



GAZETA RYBNICKA

SAMORZĄDOWY
MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO-
KULTURALNY

NR 7-8/623-624

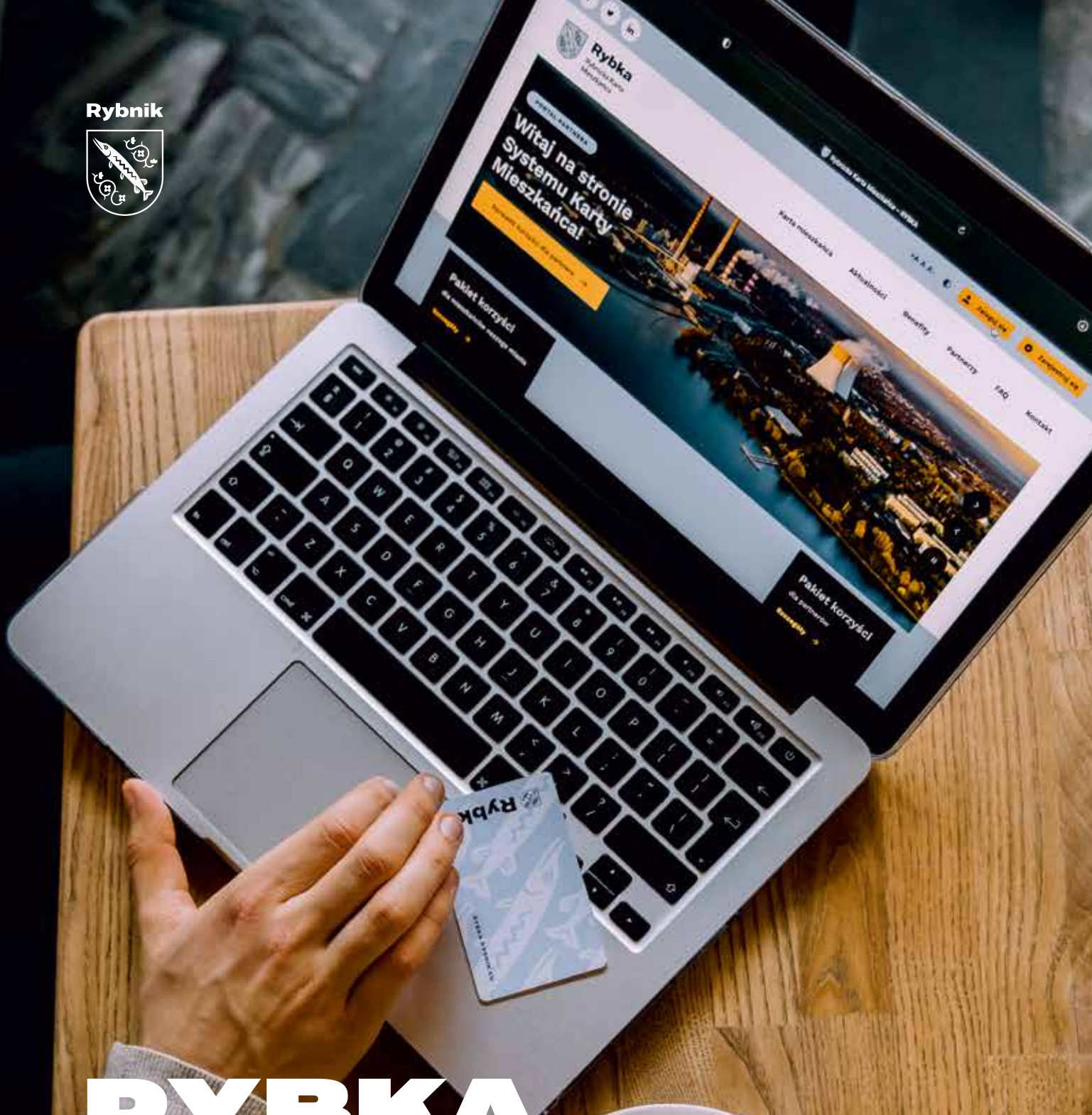
LIPIEC-SIERPIEŃ 2023

**Chodź, pomaluj mój Rybnik
na żółto i na niebiesko...**

Artystka Aneta Gajos

ISSN 1232-437X

Rybnik



RYBKA

RYBNICKA KARTA MIESZKAŃCA

BASEN ZA 1 ZŁ

-20% NA KULTURĘ I SPORT

TAŃSZY ABONAMENT PARKINGOWY

KAWA W HALO!RYBNIK

RYBKA.RYBNIK.EU

POD PARASOLEM W ÉCRU

Czerwone i zielone parasole na zdjęciach Zenona Kellera z lat 90. Ktoś może powie: „kiedyś było jakoś fajniej”, ale raczej uśmiechnie się do swojej młodości i łyku piwa pod działającym jeszcze browarem przy rynku niż estetycznego wrażenia z przeszłości. Bo fajniej, przynajmniej jeśli o estetykę chodzi, w tamtym czasie raczej nie było. Pamiętam, jak kruszyliśmy kopie o te kolorowe parasole, niejeden bronił wesołego kiczu, za którym dziś, chroniąc się przed słońcem pod płachtą écru, raczej nie tęskni.

Rybnik znów dyskutuje, dziś w końcu bardziej świadomie, o estetyce w przestrzeni miejskiej.

Czy wielkie plastikowe, zielone donice ustawiane do niedawna na rybnickim deptaku to hit czy kicz? Czy krzykliwy szyld jubilera na pięknej elewacji ledwo co odbudowanego Świerklańca wykonano ze smakiem? Reklama wątpliwej urody raczej nie przyciągnęła klientów, bo sklep już zamknięto.

Wiecie, że na ulicy Powstańców są apartamenty, które wynajmują goście, mimo że nad drzwiami nie ma żadnej informacji o wolnych pokojach? Może w dobie smartfonów billboardy w ogóle nie mają sensu? A przynajmniej nie muszą krzyczeć.

– Za te same pieniądze można kupić dobrą i złą reklamę. Za tę samą kwotę można kupić dobrą i złą



farbę – mówi Henryk Mercik, miejski konserwator zabytków w Rybniku.

Podczas dyskusji o Parku Kulturowym w Rybniku znów będziemy wyklócać się o wolność tym razem do wieszania szpetnych szyldów i generalnego bezguścia. A potem wyjedziemy na wakacje i będziemy zachwycać się bielą kamiennych murów w Makarskiej, których nikt nie bazgrze i nie przykrywa billboardami.

Będziemy chwalić się zdjęciami z austriackich wiosek, które wychodzą jakoś lepiej niż w Wiśle, nie dlatego, że Alpy są wyższe od Beskidów – po prostu tamtejszych pejzaży nie ubarwia „wielka karkówka” czy reklama hotelu zasłaniająca cały las.

Może podczas naszych wakacyjnych wojaży zauważymy, że w Zakopanem, któremu dotąd wybaczyliśmy wiele, ulica Krupówki wygląda już nieco lepiej, odkąd zdjęto trochę neonów i kramów z chińszczyzną wraz z wprowadzeniem Parku Kulturowego? Może na ulicy Piotrkowskiej w Łodzi zjemy burgera w McDonalddie, do którego zaprasza kremowe logo zamiast krzykliwej czerwieni? I zapagniemy jeszcze piękniejszego Rybnika?

Aleksander Król
Redaktor Naczelny „Gazety Rybnickiej”



Lata 90.



Rok 2023

Miłość bez granic



FOT. DJ. SABINA HORZELA-PISKULA

Poznali się ponad 8 lat temu. Od półtora roku mieszkają w Rybniku. 17 czerwca para Ukraińców – Yuliia Maiboroda i Ihor Truba – zawarła związek małżeński w rybnickim Urzędzie Stanu Cywilnego, a ślubu udzielił im prezydent Piotr Kuczera. Oprócz świadków towarzyszyli im również rybniczcy „rodzice” – Joanna i Arkadiusz Skowronowie.

– Yuliia i Ihor zamieszkali u nas 27 lutego. Bardzo się do siebie zbliżyliśmy, do tego stopnia, że 26 maja moja żona Asia dostała od nich życzenia na Dzień Matki, a my zrewanżowaliśmy się im 1 czerwca – w Dniu Dziecka. I tak zostaliśmy przybranymi rodzicami Yulii i Ihora. Byliśmy we Lwowie, gdzie rodzice Yulii – Halina i Andriej – upowaznili nas, byśmy reprezentowali ich w czasie tej uroczystości – mówi Arkadiusz Skowron, zastępca dyrektora MOSiR. Yuliia pracuje zdalnie, a jej mąż jest lekarzem dentystą w Rydułtowach. Mają 27 i 26 lat. – „Kochać kogoś to jak wprowadzić się do nowego domu...” – mówił młodej parze prezydent Kuczera, który złożył jej też życzenia w języku ukraińskim. (S)

Zielone poRACHUNKI

– Drzewa są dla nas bezcenne, a my wciąż nie doceniamy ich wartości. Być może zmieni to nasza baza drzew – mówi rybniczanka Joanna Bulandra, która wspólnie z fundacją Dobrostka i grupą wolontariuszy pracuje nad powstaniem Rybnickiej Mapy Drzew i zaprasza do jej tworzenia każdego z nas.

Takie mapy mają już Radom, Bydgoszcz, Wrocław, Lublin czy Siemianowice Śl. Swoją tworzy też Rybnik (drzewa.rybnik.pl). Pomysł jest prosty: spisujemy rybnickie drzewa i pokazujemy je na mapie. Dziś jest ich tam ponad 70. Wszystko po to, by – jak mówi pomysłodawczyni – dbać o nie i chronić je przed nieuzasadnioną wycinką. – Jeżeli damy drzewom „osobowość”, spisujemy je, sfotografujemy i zrobimy ich wizytówkę, być może niektórzy zastanowią się, zanim zechcą je bezsensownie zniszczyć czy wyciąć – mówi Joanna Bulandra, która wspólnie z mężem Stanisławem wymyśliła projekt „Rybnickie drzewa – zielone poRACHUNKI”.

Ma on rozpocząć inwentaryzację drzew na szerzą skalę. Mapa da obraz tego, jakie gatunki drzew rosną w naszym mieście, pozwoli też ustalić ich stan i uszkodzenia. – Drzewa świadczą dla nas całe mnóstwo usług, które można by całkiem nieźle wycenić: redukują hałas, zwiększają wilgotność powietrza, filtrują zanieczyszczenia, produkują tlen, chronią przed suszą i podtopieniami, poprawiają jakość życia, dają



FOT. DJ. SABINA HORZELA-PISKULA

schronienie owadom i ptakom, ozdabiają... – wylicza Joanna Bulandra, a to niepełna lista ich zasług.

Do projektu włączyła się również młoda rybnicka fundacja Dobrostka, a w akcję inwentaryzacji angażują się kolejne placówki oświatowe, m.in. SP nr 18 z Boguszowic i Przedszkole nr 39 oraz senioralny Integracyjny Klub Aktywnych. Udało się też pozyskać fundusze z programu realizowanego przez Towarzystwo Inicjatyw Twórczych „ę”. Wciąż jednak potrzebni są wolontariusze, bo jak mówią pomysłodawcy, drzewa nie spiszą się same. Wystarczy wrażliwość i smartfon z dostępem do internetu. Przyda się też umiejętność rozpoznania gatunku drzewa, w czym jednak może pomóc choćby aplikacja „Flora Incognita”. – Można nadać drzewu imię – mówiła Joanna Bulandra podczas spotkania w bibliotece. Pasjonat drzew Bernard Styrc z Zarządu Zieleni Miejskiej tłumaczył tam, jak rozpoznać gatunki drzew. – Wolontariat drzew to jest to! Dołącz do nas! – zachęcają rybniczcy społecznicy. (S)

Rybnicki biznesplan

Do 22 września 2023 r. trwa nabór prac w konkursie „Rybnicki biznesplan”, adresowany do młodzieży uczącej się w liceach, technikach i szkołach branżowych I stopnia (w roku szkolnym 2022/2023).

Łączna pula nagród w konkursie to 10 000 zł, w tym nagroda główna: 4 000 zł. Pytania związane z Konkursem można kierować do: Wydziału Strategii i Obsługi Inwestora pod numerem telefonu: 32 43 92 267, Wydziału Edukacji i Kultury pod numerem telefonu: 32 43 92 289. Szczegóły znajdują się na stronie rybnik.eu.



ROWEROWY MAJ

W tegorocznej edycji Rowerowego Maja w Rybniku wzięło udział 340 klas z 27 szkół podstawowych. Na jednośladoch do szkoły dojeżdżało ponad 3 tys. dzieci, co przełożyło się na łączną liczbę około 67 tys. przejazdów. Tak samo jak w ubiegłym roku, najwięcej przejazdów zaliczyli uczniowie ZS-P nr 3 im. Jana Pawła II w Ochojcu. 172 uczniów z 10 tutejszych klas wykonało ich łącznie 2.029, a najlepszy wynik osiągnęła klasa 7A. Dyrektor szkoły w Ochojcu Łukasz Widera odebrał z rąk prezydenta Piotra Kuczery czek dla szkoły o wartości 3 tys. zł. Na drugim miejscu uplasowali się uczniowie SP z Oddziałami Mistrzostwa Sportowego nr 10 z Maroka-Nowin, a na trzecim ZS-P nr 15 z Chwałęcic. (WaT)

Rozmowa z prezydentem Rybnika Piotrem Kuczerą

TA BURZA PRZYNIESIE WIELE POMYSŁÓW



Z ostatniej sesji rady miasta zdjęto z obrad podwyżkę cen biletów autobusowych. Po wakacjach powrócicie do tematu i będziemy więcej płacić za przejazdy?

Robię wszystko, by cena się ustabilizowała. Nie po to wchodzimy w nowoczesną flotę, aby nie mieć klientów. Chcemy o nich powalczyć. Jestem po rozmowach z naczelnikiem komunikacji oraz prezesem spółki komunikacyjnej i będziemy robić wszystko, by cenę utrzymać. Rzeczywiście problemem jest inflacja i rosnące koszty pracy, ale na dzień dzisiejszy nie ma decyzji o podwyżce biletów.

Będziecie za to musieli zlikwidować jakieś linie?

Tego też bym nie chciał robić. Jesteśmy w jakiejś kwadraturze koła, bo z jednej strony chcemy, by komunikacja była jak najbardziej przystępna i tania, z drugiej Rybnik jest bardzo rozległym miastem, liczącym 148 km kw., czyli tylko nieco mniej od Katowic, które mają przeszło dwa razy więcej mieszkańców. Zadanie nie jest łatwe, jednak inwestując w Spółkę Komunikacyjną, w nową flotę, w autobusy wodorowe, chcemy pokazać, że jest to bardzo atrakcyjny środek transportu. Wiele jest też w rękach pasażerów, bo im więcej przewozów, tym większe zyski. Choć wiemy, że z natury rzeczy komunikacja zawsze będzie deficytowa. Dziś dopłacamy do jej funkcjonowania blisko 30 milionów, a za chwilę będziemy dokładać 50 milionów i to będzie już problem.

Kiedy pojedziemy w Rybniku wodorowcami?

Od lipca wjedzie pierwszych 11 autobusów hybrydowych, a od jesieni stopniowo będzie wchodzić do użytku flota wodorowa. Wszystko wskazuje na to, że stacja tankowania wodoru zostanie otwarta w Rybniku we wrześniu.

Trwają konsultacje Parku Kulturowego – któryś z mieszkańców zaproponował, by ograniczyć ruch samochodowy w centrum. Bierzecie to pod uwagę?

Myślę, że te głosy będą coraz częstsze. Rybniczanie podróżując po świecie widzą różne rozwiązania komunikacyjne. Niektórzy są już zmęczeni liczbą samochodów w ścisłym centrum. Przy okazji reorganizacji placu Armii Krajowej, a prace projektowe, koncepcyjne nabierają tempa, ocenimy również ruch na odcinku

od ronda Gliwickiego do ronda Chwałowickiego. Pod uwagę będą brane różne rozwiązania, by ruch był jak najbardziej płynny, ale też nie był aż tak uciążliwy. Rzecz jest skomplikowana i jest to praca na żywej tkance. Myślę, że konsultacje Parku Kulturowego, które potrwać mają aż 100 dni, będą swoistą burzą mózgu, która przyniesie wiele pomysłów.

Taką bazą pomysłów jest też budżet obywatelski. Mieszkańcy zgłosili wiele fajnych projektów – nowe drzewa, dofinansowanie in vitro...

To pokazuje, że mamy cały wachlarz pomysłów na miasto. Są projekty twarde – inwestycyjne i takie, które mówią o potrzebach mniejszych grup mieszkańców. Do głosu powoli dochodzi pokolenie, które coraz więcej będzie mówiło o ekologii, o zielonym Rybniku, choć przyznam, że osoby, które wizytują nasze miasto, mówią, że Rybnik jest bardzo zielony, czego czasem nie dostrzegają rybniczanie. Wiele drzew już nasadziliśmy i staramy się to robić nadal, przy okazji dbając o to, by były to odpowiednie gatunki. Zachęcam mieszkańców, by wzięli udział w głosowaniu, by jak największa liczba osób zdecydowała, na co te pieniądze będą wydane. Przykład strażaków z Niewiadomia pokazuje, że można zaskoczyć wszystkich. Właśnie wmurowywali kapsułę czasu, przy swojej nowej siedzibie. Ich zapał nie gaśnie. Pamiętam pierwsze spotkanie, zdaje się w 2019 r., gdy pytałem, czy 14. jednostka OSP jest w mieście potrzebna, ale zaznaczyłem, że jak wytrwają kilka miesięcy, pokażą, że działają, to miasto się włączy. I dziś strażacy budują swoją siedzibę, mają wóz w dobrej kondycji. Pokazali, że można.

W lato dojeżdża Pan vespą do pracy?

Czasami jadę na skuterze, czasami rowerem, a czasem dojeżdżam samochodem. Wszystko zależy od okoliczności – pogody i zaplanowanych spotkań. Gdy zakładam łańcuch prezydencki, muszę mieć odpowiedni garnitur, w którym trudno jechać na rowerze. Z radością korzystam z roweru i vespy, choć wcześniej nie byłem zwolennikiem skuterów, miałem motocykl. Uwielbiam taką pogodę i lato!

Rozmawiał Aleksander Król

Nowe rady dzielnic zainauguowały kadencję

– W samorządzie wszyscy mamy do wykonania jakąś pracę. Przed nami duże projekty infrastrukturalne, tworzenie nowoczesnego miasta, różne wyzwania przyszłości, takie jak transformacja energetyczna, tworzenie atrakcyjnego Rybnika – to wszystko nas wiąże i powinno nas wspólnie organizować. Istotna jest współpraca poszczególnych elementów samorządu dla dobra wspólnego – mówił Wojciech Kiljańczyk, przewodniczący Rady Miasta Rybnika, podczas spotkania inauguracyjnego pracę nowych rad dzielnic Rybnika.

6 czerwca w Domu Kultury w Niedobczycach odbyło się spotkanie inauguracyjne pracę nowych rad dzielnic Rybnika. Zostały wybrane na 5-letnią kadencję (2023-2028) według nowych zasad, w myśl których wybory miały formułę zbliżoną do wyborów ogólnokrajowych – odbyły się w formie całonocnego głosowania w wyznaczonym lokalu wyborczym.

Przypomnijmy, w związku z brakiem wystarczającej liczby kandydatów nie powołano rad dzielnic: Gotartowice, Kłokocin, Ligota-Ligocka Kuźnia, Maroko-Nowiny, Niedobczyce, Paruszowiec-Piaski, Radziejów, Śródmieście, Stodoły. W pozostałych 18 dzielnicach, w których zarejestrowano odpowiednią liczbę kandydatów, wybory się odbyły.

Jednak z uwagi na niewystarczającą frekwencję wyborczą wybory zostaną powtórzone w ciągu 3 najbliższych miesięcy w 3 dzielnicach: Boguszowice Stare, Rybnik-Północ i Smolna. W pozostałych 15 dzielnicach frekwencja spełniła warunki progu wyborczego, w związku z czym wybrano nowe rady dzielnic.

– Porównując dane dotyczące średniej frekwencji wyborczej w wyborach do rad dzielnic w 2019 i 2023 roku, należy zwrócić uwagę, iż wzrosła ona w obecnych wyborach ponad 10-krotnie. W 2019 roku wynosiła 1,5 proc., zaś w roku bieżącym 17,45 proc. W wyborach wzięło udział ponad 8 tysięcy mieszkańców – wyliczał Robert Cebula, sekretarz miasta Rybnika.

Prezydent Piotr Kuczera podkreślał, że wyższa frekwencja spowodowała, że rady dzielnic mają mocniejsze niż dotąd umocowanie w głosach samych mieszkańców, choć w perspektywie ponad 130-tysięcznego miasta te 8 tysięcy oddanych głosów to i tak nie za dużo. Piotr Kuczera, nakreślając wspólne cele na najbliższe lata podkreślał, by myśleć o dobru i rozwoju każdej z 27 dzielnic, myśleć o dobru i przyszłości całego miasta. (AK)

MAM WIELE POMYSŁÓW NA RYBNIK

Jest najmłodszym radnym dzielnicowym w Rybniku. To on wymyślił zielony przystanek na placu Wolności i woonerf na ulicy Wysokiej, a teraz w ramach budżetu obywatelskiego proponuje posadzić 1000 drzew w całym Rybniku. Z jego pomysłów chętnie korzystają urzędnicy i radni. Poznajcie Sebastiana Śmieję, aktywnego 23-letniego samorządowca z Popielowa.

Został Pan najmłodszym radnym dzielnicowym w Rybniku. 23-latkowie rzadko angażują się w taką działalność...

Jestem mieszkańcem Rybnika od urodzenia. Całe swoje życie obserwuję, jak zmienia się to miasto. Poczuję wewnętrzną potrzebę dołączenia do tych zmian. Mam wiele pomysłów na Rybnik, na swoją dzielnicę – Popielów. Chciałbym przynajmniej część z nich wdrożyć w życie – tak by miasto było bardziej przyjazne, lepsze i sprawniej działało. Dlatego wystartowałem i zostałem wybrany na członka rady dzielnic Popielów. To mój pierwszy raz.

Co powiedziałby Pan tym, którzy narzekają, że zmieniono ordynację, zwiększono próg wyborczy, przez co rady np. w Niedobczycach czy w Maroku-Nowinach nie powstały?

Pokazaliśmy, że można. Choć przyznam, że na początku też byłem sceptycznie nastawiony do zmian, obawiałem się, że progi są zbyt wysokie. Ale Popielów pokazał, że odpowiednie zaangażowanie społeczne pozwala na stworzenie rady. Uzyskaliśmy frekwencję 14 procent, daleko nam do Ochojca czy Grabowni, gdzie wyniki były jeszcze wyższe, czyli jest nad czym pracować. Na pewno nad tą aktywnością społeczną muszą pracować w tych dzielnicach, gdzie rady nie powstały. W Popielowie cała wcześniejsza rada mocno się zaangażowała – namawiano do udziału w wyborach sąsiadów

i znajomych, działano aktywnie w internecie, zorganizowano spotkanie, gdzie omówiono najważniejsze kwestie, a już podczas samych wyborów liczono biorących w nich udział mieszkańców, czy aby na pewno wystarczy, by osiągnąć próg. Gdyby takie spotkanie odbyło się np. w Niedobczycach, pewnie też mieszkańcy by się zebraли, przynajmniej odbyłyby się te wybory. Czegoś zabrakło.

Podczas spotkania inauguracyjnego w Domu Kultury Niedobczyce z prezydentem dostaliście ankiety z pytaniem m.in. o to, co chcielibyście zrobić w swojej dzielnicy. Przychodzi coś już Panu na myśl?

Pomysłów mam całkiem sporo. Przede wszystkim zależy mi na poprawie dostępności do komunikacji miejskiej w Popielowie. To rzecz, która mnie gryzie od dłuższego czasu. Kursy w godzinach popołudniowo-wieczornych są zbyt rzadkie, zdarza się, że przez półtorej godziny nie ma żadnego autobusu. Oczywiście, mówię o tej części Popielowa bliżej kościoła, bo mamy też tzw. „oś wodzisławską”, gdzie autobusy jeżdżą częściej. Jednak dla ludzi starszych niekomfortowo jest iść na przystanek przy ulicy Wodzisławskiej. Zmiana rozkładu jazdy jest chyba tą, na której najbardziej mi zależy. Być może dobrze by było, gdyby linie „weszy” też głębiej w Popielów, by objęły kolejne ulice. Taka jest potrzeba, bo społeczeństwo się starzeje.



Oprócz tego chciałbym powalczyć o aktywność społeczną. Być może dobrym pomysłem jest to, by w Popielowie powstało Centrum Aktywności Lokalnej na wzór CAL-u w Kłokocinie? Obecnie nie mamy takiego miejsca, w którym można by było się spotkać. Mamy jedynie dom seniora w budynku starego przedszkola, ale to nie spełnia funkcji Centrum Aktywności Lokalnej, do którego mieszkańcy mogliby przychodzić, by rozmawiać, rozwiązywać problemy. Dom seniora użytkowany jest tylko w celach senioralnych, a Popielów ma wielu młodych mieszkańców, wielu się tu wprowadza, to rozwijająca dzielnica.

„CHCĘ WALCZYĆ O AKTYWNOŚĆ SPOŁECZNĄ”

Swoją aktywność pokazuje Pan także w innych miejscach. To Pan jest autorem projektu „1000 nowych drzew dla Rybnika. Nowe nasadzenia w każdej dzielnicy”?

Tak. Głównym zamierzeniem tego projektu jest to, aby objął on całe miasto, wszystkie dzielnice. By każda dzielnica, każdy mieszkaniec coś z tego budżetu obywatelskiego miał. Do tej pory były to punktowe projekty, które nie obejmowały więcej niż jednej dzielnicy. A drzewa są nam potrzebne wszędzie, szczególnie w perspektywie postępujących zmian klimatycznych i coraz większych upałów. Założenie jest takie, by posadzić na terenach miejskich 1000 nowych drzew o obwodzie pni 22 centymetry.

To nie jest Pana pierwszy projekt złożony do budżetu obywatelskiego?

W 2020 roku złożyłem projekt „Zielone przystanki na placu Wolności”, który mimo że wówczas nie wygrał, w zasadzie jest realizowany. Praktycznie wszystko, co zaproponowałem w tym projekcie, zostało zrobione. Bo pomysł zakładał zarówno wykonanie zielonych przystanków, jak i posadzenie drzew na placu Wolności. No i rosną tu nowe drzewa.

Rok później – w 2021 – sporo głosów mieszkańców zdobył też Pana woonerf na ulicy Wysokiej. Gdzie Pan widział takie rozwiązania?

Woonerfy spotkałem m.in. we Wrocławiu, gdzie studiowałem przez 4 lata, ale też w Łodzi takie ożywianie ulic jest bardzo popularnym rozwiązaniem. Nie ukrywam, że pomysł wziął się stąd, że często chodziłem ulicą Wysoką, gdy byłem uczniem II LO. Obecnie chodzenie nią jest bardzo niewygodne. Wykonano tam już nową zieleń, ale ona trochę przeszkadza, bo pieszy musi ją trochę okrążyć. Mój projekt zachowywał transportową funkcję ulicy – by można było nią spokojnie przejechać samochodem, ale jednocześnie poszerzał chodniki i wprowadzał nową zieleń oraz małą infrastrukturę. Chodziło mi o połączenie dwóch placów – Teatralnego i Jana Pawła II, aby przestrzeń dla pieszych w mieście się rozrosła. Podobno jest szansa na to, że ten pomysł zostanie zrealizowany, tym bardziej że od niedawna przy tym trakcie mamy dwa nowe zabytki – okrągłak i teatr, więc warto w ten rejon inwestować.

Z Pana pomysłów mocno korzystają urzędnicy...

O to właśnie chodzi w budżecie obywatelskim – by pomysły mieszkańców były

realizowane. Gdy mieszkańcy będą widzieli, że mimo że ich projekt nie wygrał i tak może być realizowany, to odczują, że są słuchani. Będą bardziej chętni do współpracy na poziomie lokalnym. Być może dzięki temu zwiększy się aktywność społeczna i poczucie wspólnoty.

Podobny woonerf miał powstać na ulicy Kominka, ale mieszkańcy Nowin go nie chcieli...

Szkoda, bo myślę, że to był dobry pomysł. Przyznam, że wraz z radnym Kneszem, który zaproponował mi współpracę, bo spodobały mu się moje wcześniejsze pomysły, uczestniczyłem w pracach koncepcyjnych dla ulicy Kominka. Ale źle to było przygotowane od strony społecznej. Wszyscy pamiętamy, że najpierw zamknięto jeden pas ruchu i od tego zaczęła się cała awantura. Być może gdyby zacząć od pokazania mieszkańcom koncepcji i rozmów, a dopiero później zamknąć tę drogę, nie spotkałoby się to z takim negatywnym odbiorem. Tam nikt tej drogi zamykać nie chciał, liczba miejsc parkingowych miała być podobna do obecnej, ale parkowanie miało być uporządkowane. Chodziło też o to, by stworzyć bardziej zieloną przestrzeń, bardziej przyjazną pieszym. Projekt był dobry, ale jego wdrażanie poszło nie tak jak trzeba. Szkoda, bo mieszkańcy Nowin mieliby piękne miejsce.

Czym zajmuje się Pan zawodowo?

Od 3 lat zawodowo zajmuję się tworzeniem map akustycznych. W zeszłym roku dla obszaru całego miasta Rybnika robiliśmy strategiczną mapę hałasu. Każde miasto powyżej 100 tysięcy mieszkańców ustawowo raz na 5 lat musi taką mapę wykonać. Miałem okazję w tym uczestniczyć i taką mapę przygotowywać.

Mapy są też Pana pasją?

Tak, lubię robić mapy różnego rodzaju, szczególnie jeśli mogę to odnieść do Rybnika. Stworzyłem rybnicką mapę ciepła, zieleni czy dostępności komunikacji miejskiej. Mam mały sklepik internetowy, w którym sprzedaję też różne kompozycje mapowe do powieszenia w biurze czy w domu.

Jest Pan młodym samorządowcem. Myśli Pan o starcie w wyborach?

Może kiedyś spróbuję wziąć udział w wyborach samorządowych. Póki co, cieszę się, że dołączyłem do samorządu najniższego szczebla.

Rozmawiał Aleksander Król

Rybniccy prymusi z nagrodami

Jakub Konior z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego nr 6 pojedzie nad polskie morze, a Pola Seemann z II LO „Frycza” z rodziną do Turcji. Rybniccy uczniowie zasłużyli na wyjątkowe wakacje – zostali rybnickimi prymusami. Tytuły, dyplomy i nagrody odebrali 19 czerwca w Domu Kultury w Chwałowicach z rąk prezydenta miasta Piotra Kuczery.

Jakub Konior otrzymał tytuł rybnickiego prymusa za wybitne osiągnięcia naukowe. Nic dziwnego, jest laureatem aż trzech wojewódzkich konkursów: z matematyki, biologii i chemii, jedynym takim w mieście. – Najbardziej lubię biologię i właśnie z nią wiąże swoją przyszłość. O dziwo, to właśnie biologia, z tych trzech konkursów, była dla mnie najtrudniejsza, a największy kłopot sprawiła mi ekologia i zagadnienia dotyczące ochrony ścisłej i czynnej – mówi Jakub, który wybiera się do II LO „Frycza”. Jakub przyznaje, że ważny jest nie tylko talent, ale i ciężka praca. – Bywało trudno, miałem wypełnione nauką całe dni – mówi.

Takich, jak on – prymusów naukowych – jest w całym mieście 33, w tym 17 w szkołach ponadpodstawowych. Aby taki tytuł otrzymać, uczniowie oprócz sukcesów w konkursach wojewódzkich i olimpiadach naukowych musieli jeszcze wykazać się wzorowym zachowaniem i wysoką średnią ocen.

Na zasłużone wakacje Jakub wybiera się nad Bałtyk. – W wolnych chwilach strzelam z łuku, lubię też czytać książki i grać w piłkę, ale też w szachy – mówi. Podobnie jak Pola Seemann, zdobywczyni tytułu rybnickiego prymusa za wybitne osiągnięcia sportowe. – W szachy gram od dziecka, miałam 5 lat, gdy zaczęłam – mówi prymuska Pola, doceniona za zdobycie drugiego miejsca w finale ogólnopolskim w szachach drużynowych. – Lubię rywalizację, samą grę, ale też logiczne myślenie. Szachy pomagają mi w nauce – procentuje skupienie podczas partii, analizowanie i logiczne myślenie. To moja jedyna pasja, na inne niestety brakuje mi czasu – przekonuje pierwszoklasistka II LO „Frycza”. – Wybrałam kierunek biologiczno-chemiczny, bo myślę o medycynie, ale jak będzie... czas pokaże – podsumowuje nastolatka.



Jakub Konior z nauczycielkami (od lewej): Marta Kowalska (chemia), Celina Kamińska (matematyka) i Liliana Broy-Pogorzelska (biologia)

Jakub i Pola odebrali tytuły prymusów 19 czerwca w Domu Kultury w Chwałowicach z rąk prezydenta Piotra Kuczery. W trakcie uroczystości zorganizowanej dla najzdolniejszych uczniów rybnickich szkół oraz ich nauczycieli wręczono w sumie 151 tytułów prymusa, przyznanych za wyjątkowe osiągnięcia w trzech dziedzinach: nauce (33 osoby), kulturze (52) oraz sporcie (66). Prymusi otrzymali dyplomy oraz bony prezentowe do Empiku. – To ważny moment w waszym życiu, który podsumowuje pewien etap waszej edukacji i własnego rozwoju – mówił do wyróżniających się uczniów prezydent Piotr Kuczera. – Pierwsze sukcesy osiągnęliście dzięki wsparciu swoich rodziców, bliskich i nauczycieli. Warto, by był to również dla was moment refleksji na temat przyszłości – kim chcę być, co chcę robić i jak chcę realizować swoje pasje? Może jeszcze nie wiecie i poszukujecie... Niech więc te poszukiwania zawsze będą twórcze – radził młodym prezydent. – Spokojnych wakacji, na które tak bardzo zasłużyliście! – życzył też uczniom.

Sabina Horzela-Piskula

75-LECIE II LO

– Misja, która przyświeca szkole, opiera się na ideach, takich jak prawo do wolności, godność jednostki, tolerancja czy dialog, czyli koncepcjach popularyzowanych przez naszego obecnego patrona Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Czyż idee tego renesansowego humanisty nie są uniwersalne i aktualne również w obecnych czasach? – pytała Ewelina Maj, dyrektorka II LO w Rybniku podczas uroczystej gali w teatrze z okazji 75-lecia placówki. Mówiła, że szkoła musi iść z duchem czasu, by sprostać wyzwaniom nowoczesnego świata i współczesnego uczenia. Były nauczyciel II LO w Rybniku, a dziś prezydent miasta Piotr Kuczera, podkreślał, że oprócz edukacji w szkole ważny jest „element spotkania”. – Absolwenci oraz Wy, uczniowie, pójdziecie kiedyś w świat niosąc wartości, które wynieśliście z tej szkoły – mówił Piotr Kuczera.

(AK)

100-LECIE URSZULANEK

3 czerwca rybnickie siostry urszulanki oraz społeczność prowadzonego przez nie Zespołu Szkół Urszulańskich obchodziły 100-lecie obecności i działalności urszulanek w Rybniku. Po uroczystej mszy w bazylice św. Antoniego, którą odprawił biskup katowicki ks. Grzegorz

Olszowski, uczestnicy jubileuszowych uroczystości przeszli na rynek, gdzie głos zabrał m.in. prezydent Rybnika Piotr Kuczera. Przypomniał on postać burmistrza Władysława Webera, który krótko po przyłączeniu Śląska do Polski zabiegał o to, by urszulanki przybyły do Rybnika,



by otworzyły i prowadziły tu szkołę średnią dla dziewcząt. Udało się dopiero za drugim podejściem. – Wasza obecność była i jest nie tylko źródłem wiedzy i umiejętności, ale także przestrzenią rozwoju duchowego, społecznego i kulturalnego dla wielu pokoleń rybniczian – mówił prezydent Kuczera. Chwilę później wspólnie z siostrą przełożoną prowincjonalną Iwoną Skorupą otworzył skrzynię, z której wzbilo się w niebo 100 balonów w urszulańskich barwach. Już na dziedzińcu szkoły odbył się jubileuszowy piknik z poczęstunkiem i występami estradowymi uczniów i ich opiekunów. Każdy mógł otrzymać jubileuszowe wydawnictwo i wpisać się do książki pamiątkowej.

Do gmachu zespołu szkół, usytuowanego przy ul. 3 Maja, jest przyklejony skromny budynek z czerwonej cegły. To dom zakonny rybnickich urszulanek. Mieszka ich tu 16, z których 15 pracuje w szkole. Dwie są wicedyrektorkami, a jedna pedagogiem szkolnym. Inne uczą języka polskiego i matematyki, a siostra Jana prowadzi świetlicę. Matematyczka Małgorzata Dudek, obecna dyrektorka, jest pierwszą świecką dyrektorką w historii rybnickiej urszulańskiej placówki. (WaT)

WIEK RYBNICKIEGO HUFCA

– Kiedy spojrzę wstecz, widzę wielu niezwykłych ludzi – to dawni komendanci, ich zastępcy, członkowie komend i instruktorzy. To ich praca, zaangażowanie, wiedza i chęć pracy z młodymi ludźmi sprawiły, że rybnickie harcerstwo wychowało tak wielu niezłomnych bohaterów, społeczników, świadomych obywateli i naprawdę wspaniałych ludzi – mówiła podczas jubileuszu 100-lecia Hufca Ziemi Rybnickiej im. hm. Józefa Pukowca, drużna phm. Patrycja Bielaczek, jego komendantka.

Liczy on dziś 102 zuchów (do 10 lat), 266 harcerzy (od 10 do 21 lat) oraz 102 instruktorów i seniorów harcerstwa.

10 czerwca podczas uroczystego apelu harcerskiego w Kampusie wręczono kilkadziesiąt odznaczeń i wyróżnień druhom i drużnom. Odznakę „Za Zasługi dla Hufca ZHP Ziemi Rybnickiej” w stopniu złotym przyznano m.in. prezydentowi miasta

Piotrowi Kuczerze, staroście powiatu Damianowi Mrowcowi i Martynie Kowackiej – dziś naczelniczce Związku Harcerstwa Polskiego. Wśród odznaczonych tą odznaką była też phm. Michalina Musiolik-Zawadzka, która z harcerstwem jest związana od ponad 20 lat.

– Rodzice są harcerzami, więc od małego marzyłam, żeby założyć mundur harcerski. Miałam 5-6 lat, gdy na pierwszych koloniach towarzyszyłam mamie, która była drużną. Potem była gromada zuchowa i drużyna harcerska, a teraz prowadzę już swoją jednostkę. 4. Gromada Zuchowa „Komnata Tajemnic” liczy ok. 20 zuchów – mówi rybniczanka, która prowadzi gromadę już 10 lat i zachęca dzieci, by zostawały zuchami.

Świętujący wiek istnienia hufiec został odznaczony Złotą Odznaką Honorową „Za Zasługi dla Województwa Śląskiego”.

(S)



– Jestem z rodziny harcerskiej – mówi phm. Michalina Musiolik-Zawadzka, która otrzymała odznakę „Za Zasługi dla Hufca ZHP Ziemi Rybnickiej” w stopniu złotym

ДОКУМЕНТ DIIA.PL ТАКОЖ ДЛЯ ДІТЕЙ

Декілька тижнів тому польський Уряд, який є розробником додатка mObywatel, оновив застосунок та додав важливу функцію, яка розширила українську вкладинку й значною мірою спростила життя воєнним біженцям у яких є діти.



Міністерство Цифровізації, яке відповідає за розвиток додатка, на початку червня оголосило про нову функцію в українському сегменті mObywatel. Мова про функцію, яка дозволяє додати до переліку документів батьків документ diia.pl дитини. Це рішення не лише значною мірою впливає на вирішення щоденних справ в Польщі, а й на решті остаточно врегулює питання перетину кордону дітьми до 13 років, які раніше не мали змоги отримати документ diia.pl. Слід нагадати, що електронний документ diia.pl це документ, який окрім підтвердження особи та його статусу, у парі з дійсним закордонним паспортом використовується, зокрема, для багаторазового перетину зовнішнього кордону ЄС без необхідності отримання візи (не перевищуючи встановленого законом 30-денного терміну).

Обов'язковими вимогами для отримання документа для дитини є наявність у дитини статусу UKR, зареєстрована у реєстрі заява про надання статусу UKR із фотографією та наявність інформації у PESEL дитини, яка повинна вказувати на те, що дитина пов'язана з номером PESEL батьків, які хочуть додати документи дитини. Для того, щоб згенерувати документ diia.pl для дитини одному із батьків потрібно авторизуватись в додаток mObywatel та відкрити вкладку «Діти». Якщо вкладка не висвітлюється, то потрібно спробувати оновити додаток. Після цього потрібно вибрати дані дитини для якої ви хочете завантажити документ та затвердити усі заяви. У випадку якщо дані дитини не висвітлюються потрібно звернутись в Urząd Miasta. Після обробки заявки документ буде додано й він буде готовий для використання.

Mykhailo Solovienko

Park Kulturowy to nie jest zwykły park

Wiele osób, zwłaszcza na Śląsku, słysząc słowo park, niemal odruchowo myśli o pięknym, zielonym obszarze, pełnym drzew, klombów, kwiatów i ławeczek. Dlatego tak mylące bywa określenie Park Kulturowy. Aby wytłumaczyć, co oznacza, sięgnijmy do dokumentów, które go definiują.

W ustawie o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami można przeczytać, że Park Kulturowy to przede wszystkim „obszar pod ochroną”. A co chronimy? Chronione jest nasze dziedzictwo, czyli to, co jako społeczeństwo uznaliśmy za cenne, wartościowe, wymagające naszej troski i opieki. Upraszczać jest to obszar, w granicach którego – w drodze procesu legislacyjno-społecznego umawiamy się, że wspólnie chcemy ocalać i chronić wybrane wartości. Źródła tych wartości mogą być przeróżne – mogą wypływać z religii, ale też z kultury świeckiej, mogą wyrastać z historii, tradycji, kanonów sztuki lub postulatów etycznych. Dziedzictwo to przeogromny zbiór wartości i może się zdarzyć, że będziemy się różnić w postrzeganiu tego, co uznajemy za cenne. Warto w takich momentach oddać głos ekspertom, odsiewając politykę, ideologię, propagandę. Oczywiście, dziedzictwo to także emocje, do czego jeszcze wrócimy.

Każda społeczność przez wieki wzbogaca pokłady swego dziedzictwa. Zupełnie odwrotnie do pokładów węgla, którego przez wieki wydobyliśmy na Górnym Śląsku tak wiele. Dzięki temu wokół kopalń i hut wzrosła swoista i bardzo skomplikowana kultura industrialna. Na Śląsku jesteśmy jej dziećmi, wnukami i prawnukami, a ona... „naszym antykiem”. Wokół nas powstał oryginalny, jedyny w swoim rodzaju krajobraz kulturowy. Pokolenia były jego twórcami i użytkownikami jednocześnie. Czy warto go chronić? Czy potrzebujemy Parku Kulturowego w Rybniku?

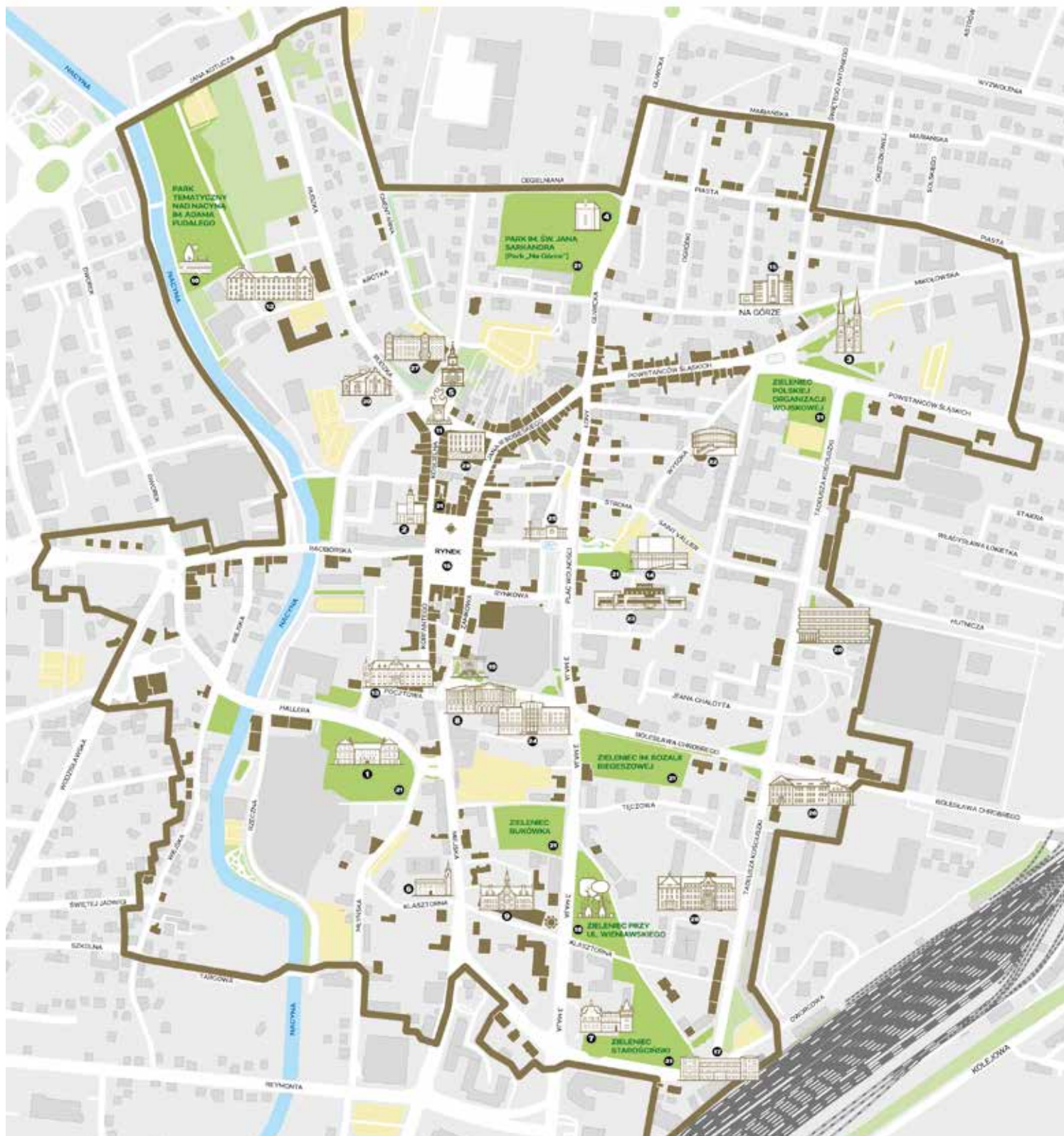
Współcześnie, w epoce poindustrialnej nie tylko miejskie układy urbanistyczne o średniowiecznym rodowodzie, ale wieże wyciągowe, dawne kominy przemysłowe, osiedla robotnicze, kościoły, sklepy, szkoły, szpitale, kamienice, a nawet ogródki działkowe – zmieniają swoje funkcje i stają się elementem nowego krajobrazu kulturowego. Pojawia się pytanie – na ile warto je zachować, przywracać im oryginalne, pierwotne formy? Obiekty historyczne często były latami niszczone przez ideologię, biedę, zwykłą niewiedzę, o głupocie i chciwości nie wspominając. Dawne obiekty przemysłowe nie funkcjonują już jako urządzenia, teraz są świadectwem odchodzącej cywilizacji opartej na węglu. Jednak wiele z tych zabytków podoba się nam, podziwiamy

ich walory konstrukcyjne, harmonijność, symetrię kompozycji. Nic dziwnego, są przecież świadectwem czasów, w których powstały, a niejednokrotnie także talentów architektów, budowniczych, urbanistów. Na naszych oczach relikty górnictwa i miast przemysłowych stają się kulturą i pomnikami wielkiej roboty. Upamiętnieniem etosu niebezpiecznej, ciężkiej pracy, ale też wyzysku czy zatrucia środowiska. Opowiadają nam różne ważne opowieści, podobnie jak wszystkie obiekty otoczone granicami planowanego Parku Kulturowego w Rybniku. Park jest także po to, aby ocalić opowieści, które budują wspólnotę. To z kolei ważne dla tożsamości.

Co mówią nam o religijności mieszkańców najwyższe na Górnym Śląsku wieże rybnickiej bazyliki? Co szmerze o swej historii Nacyna? Jakie wspomnienia wywołuje teatr? A rynek? Czy jest tylko wnętrzem urbanistycznym, dla którego ścianami są pierzeje kamienic czy czymś więcej? Wspólnym centrum? Sercem Rybnika? Ważną przestrzenią pełną różnych wartości? Jakie emocje wzbudza? Czy będąc na starym rynku nie mamy poczucia, że otacza nas coś więcej? Nie trzeba szczegółowo znać historii Rybnika ani historii Górnego Śląska, aby czuć, że nie jesteśmy tu pierwsi. To jasne, że były przed nami inne pokolenia, które zostawiły ślady swoich historii, przeżyć czy kultury. Teraz jesteśmy dziedziczkami i dziedzicami tego zasobu i wiele zależy od tego, czy zdecydujemy się na jego ochronę, czy pozwolimy na degradację i zapomnienie. Na podstawie obserwacji pozytywnych efektów, jakie przyniosło wprowadzenie parków kulturowych w kilkudziesięciu miastach w Polsce, można założyć, że powołanie Parku Kulturowego w Rybniku jest dobrą i kompleksową strategią nie tylko ochronną, ale również rozwoju Centrum Starego Rybnika.


W ramach 100 dni kampanii informacyjnej prezentujemy obrys Parku Kulturowego Centrum Starego Rybnika, aby zachęcić Państwa do wyrażania opinii na temat planowanego parku. Wszystkie komentarze i opinie można przesyłać na adres: parkkulturowy@um.rybnik.pl

Opracowanie: Zespół ds. powołania Parku Kulturowego w Rybniku
pn. Centrum Starego Rybnika



- 1 Kompleks pałacowy na miejscu dawnego zamku książęcego, dziś Sąd Rejonowy „Stary Ratusz” z 1-szej połowy XIX w.
- 2 Kościół pw. św. Antoniego z początków XX w., dziś Bazylika Mniejsza („Nowy kościół”)
- 3 Kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny z XV w. i park „Na Górce”
- 4 Kościół pw. Matki Boskiej Bolesnej z XVIII/XIX w., tzw. „Stary kościół”
- 5 Kościół ewangelicko-augsburski ap. Piotra i Pawła z XVIII/XIX w.
- 6 Siedziba powiatu, dziś Budynek Starostwa z 2-giej poł. XIX w.
- 7 Magistral z 1-szej poł. XX w., dziś Urząd Miasta Rybnika
- 8 Kompleks szpitala z kaplicą pw. św. Juliusza z XIX/XX w.
- 9 Nacyna, rzeka pełna dziedzictwa i historii
- 10 Figura św. Jana Nepomucena z XVIII w.
- 11 Zespół zabudowań dawnego szpitala z XIX/XX w., obecnie kampus akademicki
- 12 „Nowa” poczta z początków XX w.

- 13 Teatr Ziemi Rybnickiej z 2-giej poł. XX w.
- 14 Dzielnica Włłowa
- 15 Rynek o średniowiecznym układzie i ważne kamienie
- 16 Dworzec kolejowy z połowy XIX w.
- 17 Dawny Cmentarz Żydowski z XIX w. (dziś Zielonec im. H. Wieniawskiego)
- 18 Miejsce gdzie stała nowa Synagoga z XIX w.
- 19 Budynek „Mechanika” z pierwszej połowy XX w.
- 20 Zieloniec jest elementem kultury i krajobrazu historycznego
- 21 Dom Rzemiosła („Okrągłak”) z XX w.
- 22 Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna im. K. Prusa z XX w.
- 23 Budynek bankowy, daw. Komunalna Kasa Oszczędności Powiatu Rybnickiego z XX w.
- 24 Plac Wolności z XX w. z charakterystycznym budynkiem poczekalni
- 25 Budynek ILO im. Powstańców Śląskich

- 26 Budynek dawnej niemieckiej Szkoły Powzechnej
 - 27 Dawny Dom Mijonarzy Werbitów
 - 28 „Świerkianiec”
 - 29 Willa Rodziny Haase
 - 30 Kamienica przy Rynek 1 – obiekt referencyjny
-  granica planowanego Parku Kulturowego Centrum Starego Rybnika
 obiekt zabytkowy
 obiekt zabytkowy o szczególnym charakterze
 parki i zieleń



ZDJEŃCIA WACŁAW TROSZKA



UŁANI POD HOTELEM W STODOŁACH

Ułani na koniach wjechali na dziedziniec dawnego pocysterskiego dworku w Stodołach! Ostatniego dnia maja z pompą otwarto tu luksusowy, butikowy hotel Lili i Berry SPA. Wraz z oddaną do użytku w ubiegłym roku restauracją Mona, którą urządzono w opustoszałym od lat pocysterskim dworku z 1736 roku, i gustownie urządzone otoczeniem tworzą Bel Mon Resort. To największa prywatna, komercyjna inwestycja w historii najmniejszej rybnickiej dzielnicy.

Inwestorzy to rybnicko-belgijskie małżeństwo Mirosława i Patrick Dermout, a formalnie belgijsko-polska spółka Pamira. Belg miał ze swoimi partnerami biznesowymi 9 dużych piekarni, w tym dwie w Polsce. W Polsce poznał też swoją żonę - rybniczkę. Hotel i Spa znajdują się w nowo wybudowanym budynku, który łączy się z zachowaną starą stodołą, w której urządzono salę konferencyjno-bankietową.

Do przecięcia symbolicznej wstęgi właściciele kompleksu zaprosili prezydenta Rybnika Piotra Kuczerę.

- Patrząc na tę piękną architekturę i związki tego miejsca z historią Europy, trudno nie zauważyć pewnych podobieństw. Cystersi przybyli do nas z Zachodu. Patrick też przybył do nas z Zachodu i zrobił właściwie to samo, co oni. Cystersi też wprowadzili w Rudach Wielkich, ale też na ziemi rybnickiej nowy system gospodarowania i nowe pomysły. To było jakby nowe otwar-

cie dla gospodarki Górnego Śląska. Myślę, że dzielnica Stodoły odczuwa dzisiaj to samo. Tu

często mówiono: niewiele się u nas dzieje. Myślę, że dzisiaj mieszkańcy dzięki naszemu inwestorowi mają poczucie dumy z lokalnej tożsamości swojej dzielnicy. Mamy perełkę urządzonej ze smakiem i gustem, która będzie promieniować na całe województwo, a nawet dalej. Wszyscy w jakiś sposób jesteśmy z niej dumni. Gratuluję i trzymam kciuki za dalsze dobre dzieje tego miejsca. Daliście Państwo nowe życie tej pięknej historii, która tu się przecież działa właściwie od XVII wieku - powiedział prezydent Rybnika Piotr Kuczera.

Wacław Troszka



KOZIOŁ Z KUFLAMI I KUCHNIĄ

Piękny mural z wielkim, czarno-białym kozłem jakby przeniesiony w czasie z międzywojnia na ścianę kamienicy przy ulicy Staszica zaprasza rybniczian do nowego lokalu Browar Rybnik – Kufle & Kuchnia, który powstał w miejscu zamkniętej w maju po ćwierć wieku działalności kultowej Tawerny. Tu znów ma być „kultowo”.

– Nasz mural nawiązuje do historii browarnictwa w Rybniku i historii miasta. To odwzorowanie obrazka, który w grudniu 1934 roku opublikowano na łamach „Sztandaru Polskiego Gazety Rybnickiej” wraz z życzeniami noworocznymi Hermana Müllera, założyciela browaru w Rybniku – mówi Adam Rojek, właściciel nowego lokalu w Śródmieściu.

Zamierzają tu też mocno czerpać z tradycji Tawerny, w której weekendy spędziło całe pokolenie rybniczian. Niektórzy mieli tu kiedyś nawet swój kufel! – Kładziemy duży nacisk, by przypominać, że jest to lokal po byłej Tawernie, z dosyć sporym odświeżeniem i z radością czytamy pierwsze komentarze naszych gości – „że bardzo miło odwiedzać miejsce, w którym kiedyś było się stałym bywalcem, w zupełnie nowej odsłonie”. Rybniczanie odkrywają je całkiem na nowo – dodaje Rojek.

Zaproszony na otwarcie prezydent Piotr Kuczera cieszył się, że „ta przestrzeń Śródmieścia została dobrze zagospodarowana”. Dla gości zagrał Paweł Tkocz, a muzyka na żywo w tutejszym ogródku letnim ma rozbrzmiewać regu-larnie.

(AK)



ZDJ. ARCH. BROWAR RYBNIK - KUFLE & KUCHNIA

KOPALNIA CHWAŁOWICE MA 120 LAT!



ZDJ. SABINA HORZELA-PISKULA

– Jest rok 1903, wrzesień. Tu, gdzie dziś stoimy, są tylko pola, las i kilka skromnych zabudowań. W tym miejscu gromadzą się ludzie, są odświętnie ubrani. Coś niezwykłego się wydarzy, bo mają pomysł, marzenia i wizję. Pomysł zmienia się w czyn – w ziemię zostaje wbita łopata ręką chwałowickiego górnika. Powstaje zakład pracy, powstaje społeczność i kopalnia, a w ślad za nią rozwija się miasto, okoliczne miejscowości, powstają drogi, mieszkania, szkoły...

I od tego dnia, codziennie przychodzą tu pracownicy, chwałowicy górnicy. Idą tą drogą i przechodzą przez tę bramę z głowami pełnymi pomysłów. Tworzą tę kopalnię. Codziennie jest tu wbijana łopata, i tak od 120 lat. Kopalnia tworzy się codziennie, bo kopalnia to ludzie, to załoga – mówił Tomasz Tkocz, dyrektor KWK ROW, o świętującej 120-lecie kopalni Chwałowice.

17 czerwca przed kopalnianym budynkiem zarządu odbyły się jubileuszowe uroczystości. Przy dźwiękach orkiestry wiceprezydent miasta Janusz Koper i dyrektor KWK ROW Tomasz Tkocz odsłoniли pomnik oraz pamiątkową tablicę upamiętniającą Guido Henckel von Donnersmarcka, magnata przemysłowego. Należąca do niego kopalnia Donnersmarckgrube, czyli Chwałowice powstała w latach 1903-1907.

Otwarto też Izbę Tradycji Górnictwa KWK Chwałowice, w której znalazły się dokumenty i mapy, odznaczenia, mundury, elementy górniczego ekwipunku oraz figurka św. Barbary.

(S)

NIEODPŁATNA POMOC PRAWNA

W Rybniku działa 5 punktów nieodpłatnej pomocy prawnej i nieodpłatnego poradnictwa obywatelskiego. Trzy punkty prowadzone są przez Fundację Togatus Pro Bono, a pozostałe dwa obsługują adwokaci wyznaczeni przez Okręgową Radę Adwokacką lub radcy prawni wyznaczeni przez Okręgową Izbę Radców Prawnych w Katowicach.

Pomoc prawna realizowana jest w punktach przy ul. Rzecznej 8, ul. Floriańskiej 1 oraz ul. Patriotów 90, natomiast w punktach przy ul. B. Chrobrego 16 i 1 Maja 59 poradnictwo obywatelskie. Pomoc prawna polega na poinformowaniu o obowiązującym stanie prawnym i przysługujących uprawnieniach lub spoczywających obowiązkach, a także wskazaniu osobie uprawnionej sposobu rozwiązania jej problemu prawnego. Prawnik może sporządzić projekt pisma w zakresie niezbędnym do udzielenia pomocy, z wyłączeniem pism procesowych w toczącym się postępowaniu przygotowawczym lub sądowym i pism w toczącym się postępowaniu sądowoadministracyjnym, a także

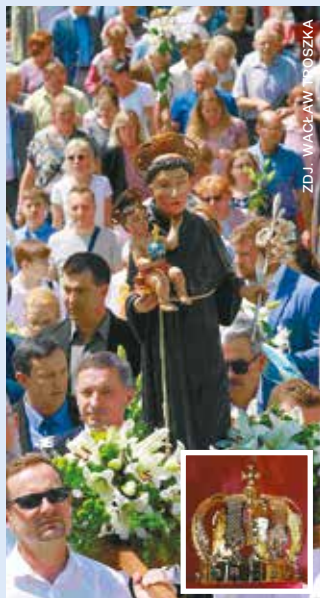
sporządzić projekt pisma o zwolnienie od kosztów sądowych lub ustanowienie pełnomocnika z urzędu w postępowaniu sądowym lub ustanowienie adwokata, radcy prawnego, doradcy podatkowego lub rzecznika patentowego w postępowaniu sądowoadministracyjnym oraz poinformowanie o kosztach postępowania i ryzyku finansowym związanym ze skierowaniem sprawy na drogę sądową.

W ramach dyżurów w punktach NPP organizowane są dyżury specjalistyczne z zakresu prawa rodzinnego, w poniedziałki przy ul. Rzecznej 8 oraz prawa karnego, w piątki przy ul. Floriańskiej 1.

Natomiast nieodpłatne poradnictwo obywatelskie polega na podjęciu działań zmierzających do podniesienia świadomości w zakresie przysługujących osobie uprawnień lub spoczywających na niej obowiązków oraz wsparcia w samodzielnym rozwiązywaniu problemu. W szczególności są to porady dla osób zadłużonych i porady z zakresu spraw mieszkaniowych czy zabezpieczenia społecznego. W ramach porad prawnych i doradztwa obywatelskiego może odbywać się nieodpłatna mediacja. Może być prowadzona w sprawach małżeń-

skich, rodzinnych, sąsiedzkich, konsumenckich i w innych kwestiach spornych, w tym w sprawach toczących się już na drodze sądowej, o ile sąd nie skierował jeszcze sprawy do mediacji sądowej. Dyżury medycyjnne odbywają się we wtorki przy ul. Floriańskiej 1 lub w środy, przy ul. 1 Maja 59.

Osoby chcące skorzystać z pomocy prawnej, poradnictwa obywatelskiego lub mediacji mogą zapisać się na poradę pod nr tel. 32 43 92 239, lub poprzez maila: pomocprawna@um.rybnik.pl/Pomoc prawna przysługuje osobom, które nie są w stanie ponieść kosztów odpłatnej pomocy prawnej, w tym osobom fizycznym prowadzącym jednoosobową działalność gospodarczą, niezatrudniającym innych osób w ciągu ostatniego roku i złożą oświadczenie. Szczegóły na stronie BIP Urzędu Miasta Rybnika w zakładce „nieodpłatna pomoc prawna, nieodpłatne poradnictwo obywatelskie oraz edukacja prawna” lub na miejskiej stronie www.rybnik.eu w dziale „na skróty” – bezpłatna pomoc prawna. Tam znajduje się też lista jednostek nieodpłatnego poradnictwa w różnych obszarach.



ZDJ. WACŁAW TROSZKA

200 LAT KULTU ŚWIĘTEGO ANTONIEGO

W 1823 r. u zbiegu dzisiejszych ulic Mikołowskiej i Powstańców Śl. rybniczanie zbudowali św. Antoniemu kapliczkę, w której umieścili figurę, przeniesioną później do wybudowanego w latach 1903-1906 neogotyckiego kościoła. W czerwcu świętowaliśmy jubileusz 200 lat żywego kultu św. Antoniego w Rybniku. Sporo się działo. Na placu kościelnym pojawiła się zbudowana przez Adama Kotasa mała, drewniana kapliczka, nawiązująca do tej sprzed 200 lat. Z inicjatywy proboszcza ks. Marka Bernackiego, a dzięki ofiarom wiernych wykonano pozłacaną Koronę Chwały jako wotum wdzięczności dla patrona Rybnika. Zaś 72 biegaczy wystartowało w zorganizowanym po raz pierwszy Biegu św. Antoniego. Powstała też piękna symfonia (więcej na str. 33). Zaś kulminacyjnym punktem obchodów jubileuszu była uroczysta suma odpustowa, której przewodniczył biskup ks. Grzegorz Olszowski. Po mszy odbyła się tradycyjna procesja z figurą świętego ulicami śródmieścia, w której wzięli udział m.in. prezydent Piotr Kuczera, przewodniczący rady miasta Wojciech Kiljańczyk oraz grupa radnych.



ZDJ. WACŁAW TROSZKA

ZŁOTA LIRA

16 czerwca rozpoczął się Międzynarodowy Festiwal Orkiestr Dętych „Złota Lira”. To już jego 32. edycja, zdecydowanie skromniejsza od dotychczasowych, bo ze względu na budżetowe oszczędności w mieście do udziału w festiwalu zaproszono tylko osiem zaprzyjaźnionych orkiestr, w tym jedną zagraniczną – z ukraińskiego Lwowa, oraz siedem grup mażorettek. – Trochę nam smutno, że musieliśmy zrezygnować z konkursu, który cieszy się wśród orkiestr dętych dużą popularnością, ale odbywa się ta część festiwalu, która jest najważniejsza dla naszych mieszkańców – mówi inicjator festiwalu Marian Wolny, dyrektor Domu Kultury w Niedobczycach i szef Miejskiej Orkiestry Dętej „Rybnik”.

VITO BAMBINO NA FESTIWALU ODRY

Nie było nudy na Kampusie, gdzie 25 czerwca, na finał trzeciej edycji Festiwalu Górnej Odry wystąpili m.in. popularny piosenkarz Vito Bambino, a także Tribbs, autor coverów popularnych polskich piosenek.



ZDJ. WACŁAW TROSZKA

BIG CYC NA IGNACYM

Wielki hit „Rudy się żeni” wykonany wspólnie przez zespół Big Cyc i Górniczą Orkiestrę Dętą „Marcel” porwał tłumy na kopalni Ignacy, gdzie w połowie czerwca odbyła się Industriada.



ZDJ. ALEKSANDER RÓL

FESTIWAL SZCZĘŚCIA

3 czerwca w różowych okularach, wśród odgłosów bębnow, w bańkach mydlanych Kampus oszalał ze szczęścia.



ZDJ. SABINA HORZELA-PISKULA

STUHR O OJCOSTWIE

Ostatnio był w Rybniku przy okazji kręcenia zdjęć do serialu „Diagnoza”. Teraz Maciej Stuhr wspólnie z żoną Katarzyną Błazejewską-Stuhr wziął udział w spotkaniu zorganizowanym w bibliotece. Pretekstem do rozmowy poprowadzonej przez dyrektorkę biblioteki Aleksandrę Klich była książka „Tata 3D, czyli rodzinny triathlon z przeszkodami”, którą tworzą felietony Macieja Stuhra o ojcostwie. – Nasze pokolenie przyjęło model rodzica uczestniczącego. Mój ojciec bardzo mocno zaznaczył się w moim życiu, był autorytetem, ale nigdy nie był na żadnej wywiadówce. Robił swoje filmy, przyjeżdżał, ustawiał nas do pionu, dawał prezenty i wyjeżdżał. Nasze pokolenie powiedziało sobie: spróbujmy inaczej – spróbujmy być bliżej, nie wstydzymy się przytulać i mówić o uczuciach, powiedzmy dziecku, że jest świetne, że je kochamy – mówił.



ZDJ. SABINA HORZELA-PISKULA

PAWLIKOWSKA O PODRÓŻACH

– Rybnik nie kojarzy mi się ze smogiem, ale z wodą i rybami, a dla mnie ryby to Amazonia. Dlatego przyjechałam tu z wielką ciekawością – mówiła Beata Pawlikowska, pisarka, dziennikarka i podróżniczka podczas Dnia Środowiska, jaki odbył się 5 czerwca w bibliotece. – Z perspektywy małego pokoiku w mieszkaniu na ósmym piętrze w bloku w Koszalinie reszta świata nie istniała. Była gdzieś tam... Abstrakcyjna i nienamacalna – mówiła. To właśnie w swoim pokoiku, w bloku na 8. piętrze, po raz pierwszy zobaczyła czasopisma o podróżach, ze zdjęciami Indian i egzotycznych roślin. – Chciałam sprawdzić, czy takie miejsca naprawdę istnieją – mówiła. Po raz pierwszy przekonała się o tym ponad 30 lat temu. Na swoją pierwszą podróż – do Meksyku i Hondurasu – oszczędzała przez półtora roku.



ZDJ. HORZELA-PISKULA



Koci Dom w Boguszowicach

Maila ma 8 miesięcy i dostojnie wyleguje się na fotelu. Obok przechadza się Mentos, który trafił tu z bratem Oreo. Jest jeszcze Bąbel, Buła i Zeus, a wśród książek smacznie śpi Koko. W Kocim Domu fundacji Mondo Cane, który 15 czerwca oficjalnie otwarto w lokalu na osiedlu Południe w Boguszowicach, koty czują się jak w domu.

– Już od wielu lat zajmujemy się wolontariatem na rzecz zwierząt. Jakiś czas temu wpadliśmy na pomysł, by stworzyć miejsce, w którym możemy połączyć dobro kotów, którym ratujemy życie i szukamy dla nich domów adopcyjnych, z przestrzenią, do której każdy może przyjść i czerpać tu dobrą energię. Dzięki współpracy ze Spółdzielnią Mieszkaniową „Południe” udało się nam wynająć te pomieszczenia i zaadaptować je do naszych potrzeb. Ale nie byłoby tego miejsca bez pracy wolontariuszy, którzy pomogli w remoncie – odnawiali meble z odzysku, podzielili to pomieszczenie, malowali ściany, kładli kafelki – to wszystko zrobili ludzie dobrej woli. W zamyśle ma to być miejsce wzorowane na Centrum Aktywizacji Lokalnej, ale chcemy też oprzeć się na felinoterapii, czyli terapii z udziałem kotów, które mają świetny wpływ na zdrowie fizyczne i psychiczne – mówi Anna Augustyńska.

Koci Dom działa już dwa miesiące. 15 czerwca odbyło się jego oficjalne otwarcie z udziałem gości. Był tort w kształcie kota, który pokroił prezydent miasta Piotr Kuczera. – Koty mają tu wspaniałe warunki i atmosferę. To efekt dobrej współpracy wolontariuszy, mieszkańców, rady dzielnicy

i spółdzielni mieszkaniowej – mówi prezydent.

Duże, zaaranżowane z myślą o kotach pomieszczenie, z kocimi zabawkami, drapakami, półkami, przypomina salon. – To strefa dostępna dla odwiedzających, pozostała część jest wyłącznie dla kotów, gdzie mogą odpocząć od ludzi – mówi Anna Augustyńska. Pomieszczenie jest monitorowane, a podopiecznymi codziennie opiekują się wolontariusze. Koty są wykastrowane i wysterylizowane, lubią towarzystwo ludzi i innych kotów.

– Chcieliśmy stworzyć miejsce, do którego można przyjść i poznać kota, niekoniecznie adoptować, ale przynajmniej z nim pobyc i sprawdzić na przykład, czy nie ma się alergii – mówi druga z pomysłodawczyń tego miejsca Nina Staszek-Dajka z rybnickiego oddziału Fundacji Mondo Cane, w którym działa dziś ok. 30 wolontariuszy.

Fundacja ma pod opieką 60 kotów w domach tymczasowych. Trafiają do nich z interwencji z całego Rybnika. Na profilu FB fundacji można przeczytać o kotach, dowiedzieć się, jakie mają charaktery, co lubią, czy tolerują dzieci.



Na co dzień w Kocim Domu w Boguszowicach pracują wolontariusze, ale w każdą niedzielę może tu przyjść każdy, aby pobyc z kotami

– W niedzielę do Kociego Domu może przyjść każdy – od 14.00 do 18.00, gratisowo podajemy kawę i ciastko, można pobyc z kotami i innymi osobami. Mamy planszówki, książki i internet. Chcemy też organizować tu najróżniejsze warsztaty rękodzielnicze i spotkania, również dla przedszkolaków i uczniów, by uwrażliwiać dzieci na zwierzęta – dodaje Nina, która od 20 lat tworzy dom tymczasowy dla zwierząt po przejściach.

Mówi, że w każdą niedzielę Koci Dom zapełnia się ludźmi. – W ten sposób koty mogą skraść czyjeś serce. Takie spotkania zwiększają ich szansę na adopcję, szczególnie kotów starszych. W sobotę nasz najstarszy podopieczny, ponad 10-letni kot, trafi do samotnego 80-latka – mówi Nina.

Sabina Horzela-Piskula

WNIOSKI NA ŚWIADCZENIA RODZINNE

Od dnia 1 lipca 2023 roku można składać wnioski o ustalenie prawa do świadczeń rodzinnych oraz prawa do świadczeń z funduszu alimentacyjnego na okres zasiłkowy/świadczeniowy 2023/2024 drogą elektroniczną.

W przypadku wniosków składanych drogą papierową na wymienione świadczenia pobieranie wniosków i ich składanie będzie możliwe od 1 sierpnia 2023 r.

Wnioski można składać w formie elektronicznej za pośrednictwem portalu: emp@tia – <https://empatia.mpips.gov.pl>, ePUAP – <https://pz.gov.pl>

GRANTY DO WYMIANY PIECA

Ogłoszono nabór dodatkowy do udziału w projekcie grantowym „Wymiana źródeł ciepła w budynkach jednorodzinnych na terenie Miasta Rybnika – edycja I”.

Od 28 czerwca do 28 lipca należy złożyć wypełnioną deklarację udziału w projekcie wraz z załącznikami. Nabór dodatkowy adresowany jest do właścicieli lub współwłaścicieli budynków jednorodzinnych położonych na terenie Rybnika, którzy posiadają nieekologiczne źródło ciepła i chcą je wymienić do 30 września br.

Więcej informacji na stronie rybnik.eu.



Rybnik

RYBNIK.PL



LUXTORPEDA

02 / 07 / 2023, godz. 18.30

Kampus

Fot. Mateusz Otremba

KULTURALNE WAKACJE

1.07 SOBOTA

Edukatorium Juliusz: Pracownia Juliusza – kreatywne wakacje (dla grup zorganizowanych, lipiec – sierpień od 9.00 do 13.00, zapisy: 32 43 27 483).

10.00 Halo! Rybnik: „Kreatywne dzieci” – wernisaż wystawy fotografii.

2.07 NIEDZIELA

15.00-20.00 Kampus: Wojewódzkie obchody święta Służby Więziennej (pokaz służb mundurowych, koncert Arki Noego i Luxtorpedy).

3.07 PONIEDZIAŁEK

9.00 Dom Kultury w Chwałowicach: „Lot w kosmos” – półkolonie (tygodniowy turnus dla dzieci od 7 do 12 lat. W programie m.in. tajemnice układu słonecznego, tworzenie kosmicznych instalacji, warsztaty artystyczne, gry i zabawy, wycieczka do Centrum Edukacji Kosmicznej Astrolab. Koszt: 450 zł/dziecko/turnus).

10.30 Rynek: Wojewódzkie obchody święta Służby Więziennej (wręczenie odznaczeń i aktów nadania wyższych stopni służbowych, koncert Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca Piłsko).

11.30 Kampus: „Seniorze, weź głęboki oddech na Kampusie” – spotkanie oddechowo-relaksacyjne dla starszych (własne maty, w razie deszczu zajęcia na scenie).

4.07 WTOREK

11.00 Dom Kultury w Boguszowicach: Wtorkowy Filmowy Zefirek (filmowe spotkanie z Misiem Yogi, wstęp wolny).

6.07 CZWARTEK

11.00 Dom Kultury w Boguszowicach: „Czytany czwartek” – oko na literę (czytanie wciągających historii, zabawa słowem i literą – czwartkowe spotkania z książkami we współpracy z biblioteczną Filią nr 20, wstęp wolny).

7.07 PIĄTEK

11.00 Dom Kultury w Boguszowicach: „Przybij piątek!” – warsztaty plastyczne „Ślimak z gliny” (dla dzieci 7-9 lat, obowiązują zapisy, bilety: 10 zł).

18.00 Zabytkowa Kopalnia „Ignacy” w Niewiadomiu: Muzyczne piątki z Ignacym – koncert kwartetu smyczkowego Aquartet – „Legendy rocka” (muzyka na żywo i zabawa z DJ na zielonych terenach „Parku Pary” przy kopalni Ignacy).

8.07 SOBOTA

od 7.00 Rybnicki deptak: Jarmark staroci i rękodzieła.

9.00 Halo! Rybnik: Spotkanie numizmatyków.

14.00 Halo! Rybnik: Social Language Meeting – spotkanie dla osób zainteresowanych niezobowiązującymi rozmowami w obcych językach.

9.07 NIEDZIELA

9.00-13.00 Biblioteka główna: Vinyl Swap – giełda płyt winylowych, kompaktowych, wydaw-

nictw muzycznych i sprzętu grającego oraz kiermasz książek przeczytanych – sprzedaż używanych książek ze zbiorów biblioteki.

10.07 PONIEDZIAŁEK

9.00 Dom Kultury w Chwałowicach: „Tajemniczy ogród” – półkolonie (tygodniowe zajęcia dla dzieci od 7 do 12 lat, w programie m.in. warsztaty plastyczne, ogrodnicze i rękodzielnicze, wyjazd do Bajki Pana Kleksa, koszt: 450 zł/dziecko/turnus).

11.07 WTOREK

11.00 Dom Kultury w Boguszowicach: Wtorkowy Filmowy Zefirek (filmowe spotkanie z Paszkodami, wstęp wolny).

12.07 ŚRODA

16.00 Halo! Rybnik: Środa z Wytrychem – spotkanie Wolnej Inicjatywy Artystycznej „Wytrych” dla wszystkich, którzy chcą się podzielić własną twórczością.

13.07 CZWARTEK

11.00 Dom Kultury w Boguszowicach: „Czytany czwartek” – zabawa na słowa (czytanie wciągających historii, zabawa słowem i literą, czwartkowe spotkania z książkami we współpracy z biblioteczną Filią nr 20, wstęp wolny).

14.07 PIĄTEK

11.00 – Dom Kultury w Boguszowicach: „Przybij piątek!” – Popuzzluj ze Ślimakiem Bogusiem – warsztaty plastyczne (dla dzieci w wieku 7-9 lat, obowiązują zapisy, bilety: 10 zł).

15.30 – Halo! Rybnik: „Ulubione postacie z bajek i komiksów” – warsztaty malarskie dla dzieci w wieku 7-15 lat (prowadzenie: Brygida Przybyła, obowiązują zapisy, wstęp wolny).

18.00 Zabytkowa Kopalnia „Ignacy”: Muzyczne piątki z Ignacym – koncert Duet Fortepianów Dwóch (muzyka na żywo oraz zabawa z DJ na zielonych terenach „Parku Pary” przy kopalni Ignacy).

15.07 SOBOTA

16.00 Halo! Rybnik: „Portrety i autoportrety” – bezpłatne warsztaty malarskie dla dorosłych (prowadzenie: Brygida Przybyła, obowiązują zapisy).

18.00 Dom Kultury w Boguszowicach: Galeria pod Oknem – „Ptactwo wokół nas” – Łukasz Grycicha, wystawa fotografii przyrodniczych.

16.07 NIEDZIELA

16.00 Halo! Rybnik: Urodziny rybnickiego deptaka (w programie m.in. akordeonista Michał Bizoń, prelekcja Jacka Kamińskiego „Świerkianiec – kartka z kalendarza”, kiermasz wydawnictw rybnickiego muzeum, wystąpienie Michała Palicy „Muzyczny świat dawnego Rybnika” i Janusza Rzymanka na temat profilu „Rybnicki Deptak”, słodki poczęstunek).

17.07 PONIEDZIAŁEK

11.30 Kampus: „Seniorze, weź głęboki oddech na Kampusie” – spotkanie oddechowo-relak-

sacyjne dla starszych (własne maty, w razie deszczu zajęcia na scenie).

18.07 WTOREK

- 11.00 Dom Kultury w Boguszowicach: Wtorkowy Filmowy Zefirek (wstęp wolny).
17.00 Dom Kultury w Chwałowicach: Bardzo kobiecy klub (bezpłatne spotkanie w kobiecym gronie).

19.07 ŚRODA

- 10.30 Biblioteka na Paruszowcu: Kolorowe lato w bibliotece (zajęcia dla dzieci od 7 do 12 lat, w programie: tworzenie atlasu motyli bibliotecznych, rozmowy o emocjach, zilustrowanie bajki terapeutycznej, zapisy: 32 422 13 20).
16.30 Halo! Rybnik: Turystyczne środy z PTTK (cykliczne spotkania turystyczne).

20.07 CZWARTEK

- 11.00 Dom Kultury w Boguszowicach: „Czytany czwartek” – patchwork na książkę (czytanie wciągających historii, zabawa słowem i literą, czwartkowe spotkania z książkami we współpracy z biblioteczną Filią nr 20, wstęp wolny).

21.07 PIĄTEK

- 11.00 Dom Kultury w Boguszowicach: Przybij piątek! warsztaty plastyczne – Ślimak Boguś na sztaludze (dla dzieci w wieku 6-10 lat, obowiązują zapisy, bilety: 10 zł).
18.00 Zabytkowa Kopalnia „Ignacy” w Niewiadomiu: „Muzyczne piątki z Ignacym” – disco lat 80.” (muzyka na żywo oraz zabawa z DJ na zielonych terenach „Parku Pary” przy kopalni Ignacy).

23.07 NIEDZIELA

- 19.00 Kulturalny Klub: Koncert zespołu Stereo (bilety: 15 zł).

25.07 WTOREK

- 09.30-12.30 Kampus: „Malowanie z natury” – dwudniowy plener malarski dla dzieci i młodzieży (prowadzenie: Barbara Budka, zapisy do 20.07, tel. 32 422 32 46).
11.00 Dom Kultury w Boguszowicach: Wtorkowy Filmowy Zefirek (komedia z rudyem kocurem w roli głównej, wstęp wolny).

26.07 ŚRODA

- 09.30-12.30 Kampus: „Malowanie z natury” – plener malarski dla dzieci i młodzieży (prowadzenie: Barbara Budka, zapisy do 20.07, tel. 32 422 32 46).
10.30 Biblioteka na Paruszowcu: Kolorowe lato w bibliotece (zajęcia dla dzieci od 7 do 12 lat, w programie: tworzenie atlasu motyli bibliotecznych, rozmowy o emocjach, zilustrowanie bajki terapeutycznej, zapisy: 32 422 13 20).

27.07 CZWARTEK

- 11.00 Dom Kultury w Boguszowicach: „Czytany czwartek” – polot na bibliotekę (czytanie wciągających historii, zabawa słowem i literą, czwartkowe spotkania z książkami we współpracy z Filią nr 20 biblioteki, wstęp wolny).

28.07 PIĄTEK

- 11.00 Dom Kultury w Boguszowicach: Przybij

piątek! warsztaty plastyczne – uszyj z nami ślimaka (dla dzieci w wieku 7-9 lat, obowiązują zapisy, bilety: 10 zł).

- 18.00 Zabytkowa Kopalnia „Ignacy” w Niewiadomiu: „Muzyczne piątki z Ignacym” – country (muzyka na żywo oraz zabawa z DJ na zielonych terenach „Parku Pary” przy kopalni Ignacy).

CYKLICZNE:

PONIEDZIAŁKI, ŚRODY I PIĄTKI

- 11.00 Biblioteka główna: warsztaty literacko-plastyczne dla dzieci w wieku 6-11 lat (zaproszenie do świata książek, ciekawostki przyrodnicze, warsztaty plastyczne, obowiązują zapisy tel. 32 422 35 41, wew. 3).

PONIEDZIAŁKI I CZWARTKI

- 10.00-12.00 Biblioteka, Filia nr 18, ul. Orzepowicka 14B na Nowinach (plac zabaw, pomiędzy blokami nr 37, 39 i 22): Bajkowy Ogród Malucha (plenerowe zajęcia w lipcu i sierpniu tylko przy sprzyjającej pogodzie).

WTORKI

- 19.00 Pub Spółdzielczy Rybnik: Jazz, Funk and Rock&Roll (muzyka na żywo).

WTOREK-PIĄTEK

- 10.00 Muzeum (Rynek 18): Wakacje w Muzeum (zajęcia regionalno-sensoryczne).

WTORKI, CZWARTKI

- 10.00 Biblioteka, Filia nr 10 w Niedobczycach: „Przygody w świecie przyrody” (lipcowe zajęcia literacko-plastyczne, w programie m.in.: czytelnia pod lipą, teatrzyk Kamishibai, gry i zabawy oraz atrakcje literackie. Zajęcia ruszają 4 lipca: we wtorki dzieci w wieku 3 do 5 lat, w czwartki: dzieci od 6. do 10. roku życia, zapisy tel.: 32 425 70 20).

ŚRODA

- 21.00 Kulturalny Klub, Rynek 3: Salsoteka.

CZWARTKI

- 10.00 Biblioteka, Filia nr 9 w Boguszowicach Starych: „Biblioteka pod chmurką” – lipcowe zajęcia ruchowe i literacko-plastyczne dla dzieci w wieku 6-11 lat (zapisy tel. 32 422 05 22).
19.00 Kulturalny Klub: Karaoke.
20.00 Celtic Pub: Jam Session (cotygodniowe spotkania z muzyką na żywo).

PIĄTKI

- 15.00 Biblioteka, Filia nr 8 na Smolnej: w lipcowe i sierpniowe bezdeszczowe piątki „Wierzbowa czytelnia na Smolnej” – czytanie książek i prasy.

NIEDZIELE

- 19.00 Pub Spółdzielczy Rybnik: OpenStage – Otwarta Scena Pubu Spółdzielczego.

WYSTAWY:

- Muzeum: „Świat zmysłów” (ekspozycja interaktywna, do 27.08).
- Halo! Rybnik: „Kreatywne Dzieci” (do 24 lipca) ● „Po drugiej stronie” – wystawa Olgi Grabowskiej (25 lipca – 15 sierpnia).

W SIERPNIU m.in.

- 08-9.08 Malowanie z natury – plener malarski dla dzieci i młodzieży (9.30-12.30 w Kampusie).
18.08-19.08 XV Międzynarodowy Festiwal Jazzu Tradycyjnego w Kampusie.
26-27.08 XXV Międzynarodowa Wystawa Dalii, Mieczyków i Kompozycji Kwiatowych (10.00-17.00 w TZR).

Szczegóły imprez w najlepszym kalendarium w mieście na stronie

► rybnicka.eu

Śledź codziennie RYBNICKA.eu



PROGRAM UTW – WAKACJE

Świetlica udostępniona będzie od wtorku do czwartku w godz. 10.00-14.00.

- Gra w boule – bulodrom na ul. Krzywej oraz Chabrowej.
 - Wtorki, czwartki – zajęcia świetlicowe, rękodzieło oraz możliwość wypożyczenia książek.
 - Środy – brydż.
 - Soboty – wspólne spacerowanie z kijkami (Halina Walo).
 - 20 lipca, godz. 11.00 – Dyskusyjny Klub Książki połączony z recytacją fragmentów „Pana Tadeusza” (prow. Edyta Korepta)
 - dyżury prawnicze we wtorki: 4 i 18 lipca oraz 8 i 22 sierpnia o godz. 11.00 (mec. Gerard Kuźnik).
 - Walne Zgromadzenie Wyborcze – 24 sierpnia, godz. 11.00, bud. A, sala audytorijna.
- Szczegółowe informacje pod nr 32 7557990 lub u liderów grup.

STOWARZYSZENIE AKTYWNY SENIOR

zaprasza

na wycieczki i wczasy
wszystkich chętnych

nie tylko seniorów, również młodzież!

Tel. 535 997 170, 32 471 20 71

Stowarzyszenie Aktywny Senior
w Jastrzębiu-Zdroju, www.seniorjz.org.pl

Bele kaj w Rybniku, czyli 5 propozycji rybnickich blogerów na letnie mikrowyprawy

W tym roku plan na sezon letni jest prosty – rowerowe i piesze odkrywanie najbliższej okolicy – mówią Julia i Mateusz Sebastianowie, blogerzy z Rybnika, autorzy bloga Bele Kaj, którzy specjalnie dla Czytelników „Gazety Rybnickiej” przygotowali kilka propozycji na letnie wojaże.

Ceny wyjazdów zagranicznych szybkują. Tanie loty przestały być tanie. A budżet na podróże, który rok temu pozwalał spędzić tydzień we Włoszech czy Hiszpanii, dziś ledwo wystarcza na długi weekend w tych krajach. Czy to powód do narzekania? W podróżniczym świecie – nic z tych rzeczy. Wypoczynek za granicą zostawmy sobie na wrzesień czy październik, a wakacje spędźmy lokalnie. Zarówno Rybnik, jak i cały Śląsk mają bardzo wiele do zaoferowania. Sprawdźcie 5 naszych propozycji mikrowypraw w najbliższej okolicy.

1. Paruszowiec, czyli zielono-błękitna oaza w środku miasta, która z roku na rok ma coraz więcej do zaoferowania.

Spod rybnickiej bazyliki dojedziecie rowerem na Paruszowiec dosłownie w kilka minut. To tylko nieco ponad 2 kilometry, a większa część trasy wiedzie ścieżką rowerową. Co trzeba zobaczyć na miejscu?

Zacznijcie od inhalacji w niezwykle popularnej wśród mieszkańców tężni solankowej. Tuż obok czeka urokliwy staw Paruszowiec, uporządkowana trasa spacerowa i malownicze molo.

Gdy już wypoczniecie nad wodą i zrobicie zdjęcia naturze, objeďte zbiornik wodny i wpadnijcie na tor rolkarski. Macie ze sobą rolki, wrotki albo deskorolkę? A może wykorzystacie idealnie prostą nawierzchnię na trening rowerowy dla najmłodszych?



Uwaga, macie towarzystwo. Waszym wyczynom na torze bacznie przyglądać będą się przepiękne konie z tamtejszej hodowli. Przyszła ochota na coś dobrego? Wpadnijcie do fantastycznej kawiarni Silesija na obłędne ciasta i aromatyczną kawę.

Na koniec przejazd wzdłuż rzędów tradycyjnych śląskich familoków i ostatnie spojrzenie na pozostałości legendarnej Huty Silesia. Mamy więc aktywny odpoczynek, piękne widoki i kawał historii. Czego chcieć więcej?



2. Gotartowice, czyli pizza z widokiem na szybowce.

Trochę dalej od centrum – ale tylko odrobinę – na Wasze odwiedziny czeka kolejna, mocno niedoceniana dzielnica Rybnika, czyli Gotartowice.

Znana jest głównie z tamtejszego lotniska i właśnie to miejsce polecamy Wam odwiedzić podczas tegorocznych wakacji. Tym razem mamy do przejechania niecałe 8 kilometrów z centrum.

Jeśli lubicie organizować bardzo intensywne dni, to do Gotartowic możecie pojechać ze wspomnianego wcześniej Paruszowca i stworzyć w ten sposób przeciekawą, ale bardziej wymagającą wycieczkę.

Lotnisko w Gotartowicach to przede wszystkim uspokajająca przestrzeń, w której niemal bez przerwy ma miejsce interakcja



błękitnego nieba z soczystą zielenią traw. Od niedawna możecie też zjeść tam pyszną pizzę i napić się bardzo dobrej kawy. Odwiedźcie Fruu Cafe i Bistro i zjedźcie obiad lub deser z widokiem na startujące samoloty.

Jeśli podobnie jak my podróżujecie z dziećmi, to tamtejsza przestrzeń oraz plac zabaw sprawią, że żaden członek Waszej grupy nie będzie się nudził.

3. Bulwary nad Nacyną, czyli nutrie, kaczki i mnóstwo radości.

Jedno z naszych ulubionych miejsc w Rybniku – bulwary odczarowały rzekę Nacynę, która w czasach naszej wczesnej młodości postrzegana była raczej jako ciek wodny, który należy omijać szerokim łukiem.

Dziś trasa wzdłuż rzeki to 2,5 kilometra pięknie zagospodarowanej przestrzeni miejskiej i okazja do spotkań z licznymi kaczkami i nutriami. Nie wiemy tylko, kto bardziej cieszy się na te odwiedziny – rodziny z dziećmi czy mieszkańcy rzeki.

Całą ścieżkę pokonacie bez kontaktu z samochodami, co pozwala zwiedzać bez dodatkowego stresu. Po drodze zajrzyście do Parku Tematycznego, gdzie czekają urozmaicenia zarówno dla dzieci,

jak i dorosłych. Psst... może czas trochę poćwiczyć na siłowni pod chmurką, podczas gdy najmłodszy korzystają z huśtawek i ścieżek edukacyjnych?

Z Bulwarów nad Nacyną możecie ruszyć dalej. W kierunku północnym już tylko parę minut dzieli Was od Zalewu Rybnickiego. Na południu za to czekają kolejne kilometry ścieżek rowerowych, prowadzących aż do kopalni Ignacy.

4. Zalew Rybnicki, czyli dobry pomysł na każdą okazję.

Rybnickiego Morza nikomu przedstawiać nie trzeba. Ten słynny w całej Polsce zbiornik wodny to zawsze dobry wybór.

Celujecie w aktywny wypoczynek? Rowery, żaglówki, rowery wodne i długie kilometry do pokonania pieszo czekają! A może wolicie po prostu poleżeć? Wpadajcie na plażę Pniowiec, gdzie możecie zaznać przyjemnej kąpieli – czy to wodnej, czy słonecznej.

Spacer po zaporze, wizyta w jednej z okolicznych restauracji czy nawet wypad do pobliskich Rud (polecamy mocno!) to kolejne opcje, które otwiera przed Wami Zalew Rybnicki.

Nasza rada? Jeśli jedziecie nad zalew rowerami z centrum lub okolic, to wybierzcie drogę „naokoło” i zatrzymajcie się choć na chwilę przy stawie Wielopole. To absolutnie cudowne miejsce, a wiemy dobrze, że wielu rybniczian wciąż nie miało okazji go poznać.



5. Schodzimy z roweru i nadrabiamy zwiedzanie Rybnika.

Doskonale wiemy, jak trudno poczuć się turystą w mieście, w którym się mieszka. Ale naprawdę warto spróbować.

Pomyślcie, jak odkrywalibyście Rybnik, gdyby był Wam totalnie obcym miastem? Wpadnijcie do Halo! Rybnik, weźcie mapę do ręki i odwiedźcie atrakcje, obok których na co dzień przechodzicie obojętnie lub na które w codziennej gonitwie zwyczajnie nie macie czasu.

Ostatnie lata to przede wszystkim reaktywacja Szpitala Juliusz i dynamiczny rozwój kopalni Ignacy. Tych dwóch miejsc przegapić więc nie możecie.

Pospacerujcie też po rynku i po miejskim deptaku oraz sąsiadujących ulicach. Prawdopodobnie wiele się pozmieniało od Waszej ostatniej wizyty. Lokalni przedsiębiorcy, którzy wkładają całe serce w otwarte tam knajpki i sklepiki, na pewno ucieszą się z Waszych odwiedzin.

Odkąd zwiedzamy lokalnie z córką, naszym największym odkryciem w zeszłym roku była natomiast Zagroda 3 Siostry w Kamieniu. Jeśli lubicie przebywać wśród zwierząt, szukacie pomysłu na atrakcyjne popołudnie z dziećmi albo po prostu chcecie zobaczyć coś zupełnie nowego, to koniecznie wpadnijcie. A tak w ogóle, to w Kamieniu warto zostać chwilę dłużej i odwiedzić jeszcze Pluskadełko i plac zabaw w okolicy tamtejszego kompleksu boisk piłkarskich.

Nasz pomysł na wakacje? Rybnik!

Jak widzicie, w Rybniku jest co robić. A powyższe propozycje to tylko niewielka część tego, co oferuje nasze miasto. Zwiedzajcie lokalnie, bo takie podróże przynoszą korzyść nie tylko Wam, ale i wszystkim dookoła.

Udanych wakacji!

Przygotowali: Julia, Mateusz i Klara Sebastianowie

**Więcej pomysłów i informacji o lokalnych wycieczkach
znajdziecie na blogu belekaj.eu**



Ogrody sercem malowane

Katarzyna Ochenkowska dba, by w naturalistycznym podrybnickim ogrodzie panowała bioróżnorodność

Letni ogród to najpiękniejszy „pokój” w całym domu. – Przebywanie w nim to nie tylko świetny pomysł na wypoczynek, ale też na odstresowanie i ucieczkę od pędu, w jakim żyjemy – mówią pasjonaci z Rybnickiego Klubu Miłośników Kwiatów. Zanim zaproszą nas na sierpniową wystawę mieczyków, dalii i kompozycji kwiatowych, zapraszają nas do swoich wyjątkowych ogrodów.

Formalnie klubowicze nie tworzą już stowarzyszenia, ale się nie rozstali. – To nieuleczalna pasja. Rodzaj choroby, na którą nie ma lekarstwa – mówią z uśmiechem o ogrodnictwie. Pasja sprawia, że co miesiąc ogrodnicy z Rybnika i okolic, a nawet z Żywca i Katowic, spotykają się w Teatrze Ziemi Rybnickiej, pod auspicjami którego wciąż działają. – Plotkujemy o swoich ogrodach – mówi pan Andrzej. Poplotkujemy więc razem...

Nie liczy się płeć, czyli kobieca i męska ręka do kwiatów

– Lubię czuć ziemię pod paznokciami – mówi Katarzyna Ochenkowska, która dba, by w naturalistycznym podrybnickim ogrodzie panowała bioróżnorodność. – By dzikie zapylacze i inne owady pożyteczne miały tam użytek, by nie kosić zbyt często trawy, zachowując murawę z ziołoroślami zamiast gładkiego trawnika, nie używać mat ściółkujących, nie uszkodzić ptasich gniazd przycinając żywopłoty, by zapewnić spokój jeżycy z językami, która właśnie zamieszkała w naszym kompostowniku... – tłumaczy ogrodniczka. Z zawodu jest ceramikiem, z zamiłowania florystką. – Układanie kwiatów to moja pasja. Robię to z potrzeby serca, a zaczęło się już w dzieciństwie, gdy każdy spacer kończył się z bukietem kwiatków w rączce lub upieczonym wiankiem na głowie – wspomina pani Kasia, która w Klubie Kultury „Harcówka” prowadzi warsztaty florystyczne, ale przede wszystkim przewodniczy klubowi i zajmuje się sprawami organizacyjnymi. – Wiosną zachwycam się irysami żyłkowanymi i konwaliami, potem serduszkami, irysami, piwoniami, następnie różami angielskimi... – mogłabym wymieniać w nieskończoność. Od momentu, gdy śniegi puszczają, aż do pierwszych przymrozków coś w tym ogrodzie kwitnie. Kluczem jest takie ułożenie gatunków, które ubarwiając poszczególne zakątki ogrodu plamami koloru, dają nam ciągłą możliwość kontaktu z kwitnącymi roślinami – opowiada. Mówi, że jest raczej leniwym ogrodnikiem, ale codziennie dogląda co się zmieniło. – Ogród mobilizuje – nie można powiedzieć: dziś mam wolne, bo nikt za nas tej pracy nie robi. My leczymy ogrody, ale ogrody leczą też nas – mówi.

Andrzej Surma w swoim ogrodzie pracuje od 1976 roku. – Został założony i zaprojektowany przez laika, ale to ogród malowany sercem – mówi o swoim miejscu na ziemi. Ogród na zboczach składa się z kilku części: francuskiej, w której królują jego słynne dalie, romantycznej, angielskiej i skalno-wodnej. – Jest jeszcze sad z winnicą – mówi ogrodnik, ostatnio pasjonat hortensji, a od 1982 roku kolekcjoner roślin cytrusowych. – Cytryny, pomarańcze,

mandarynki, kumkwaty, pomelo, bananowce, figi, oliwki, granatowce... Pamiętam, jak w stanie wojennym w Krakowie stałem całą noc w kolejce po sadzonki – wspomina. Ale jego oczkiem w głowie są dalia, którymi zafascynował się właśnie w rybnickim klubie. Ma ponad 800 odmian tych kwiatów i wiele nagród na koncie. Jego dalia osiąga często ponad dwa metry wysokości, więc spacerującego wśród kwiatów pana Andrzeja, żona szuka dzwoniąc na komórkę. To również on, wspólnie z panią Katarzyną, zajmuje się organizacją wystawy dali. Nie tylko kupuje nagrody i kwiaty do kompozycji kwiatowych, ale przywozi też setki swoich dali, które ścina z pomocą dwójki osób, pakuje do specjalnego samochodu, a następnie, już w TZR, przez kilka godzin opisuje wszystkie kwiaty i skrzętnie uzupełnienia wodę w wazonach, by dalia zachwycały zwiedzających. I zachwycają!

Nie liczy się wiek, czyli mariaż młodości i doświadczenia

– Dalia na wystawie mnie oczarowały – opowiada najmłodsza – również stażem w klubie – Justyna Pocztowska, która dopiero tworzy swój ogród na działce w Rybniku. – Nie mam kogo pytać o radę, dlatego cieszę się, że trafiłam do klubu, bo mogę tu liczyć na fachową odpowiedź. Czuję się trochę jak w żłobku, kiedy padają nazwy tylu różnych gatunków, o których niewiele wiem, ale słucham uważnie i korzystam z wiedzy klubowiczów. Mam też ogromny szacunek dla ich pracy – mówi pani Justyna. Lubi żyć w zgodzie z naturą, tak było od dziecka. – Zaczynam dostrzegać, że moje pokolenie – ludzi zbliżających się do czterdziestki – też do tego wraca. Bycie w ogrodzie, bycie z naturą jest dziś nie tylko sposobem na wypoczynek, ale też na odstresowanie i ucieczkę od pędu, w jakim my, młodzi, żyjemy, choć nie chcemy – mówi rybniczanka. Cieszą ją własne rzodkiewki, ogórki, pomidory i cukinie, którymi dzieli się z rodziną. – Ostatnio zakwitła mi róża – byłam prześliczna, bo kojarzy mi się z tatą, który odszedł... – mówi początkująca ogrodniczka.

Jerzy Widenka hodowlą kwiatów zajmuje się już prawie 50 lat. – To były czasy, kiedy bardzo trudno było coś kupić. Wszystko trzeba było zdobywać. Zaczynałem od irysów, potem doszły tulipany, których miałem ok. 400 odmian, a cebule sprowadzałem z RFN-u. Potem oczarowały mnie lilie, w czasach kiedy cenne okazy były tak drogie, że za jedną pensję można było kupić ledwo osiem sztuk, w co dziś trudno uwierzyć. Największą kolekcją są narcyzy – mam ok. 600 odmian – mówi pan Jerzy, właściciel ponadpółhektarowego ogrodu pod Wodzisławiem, który przekonuje, że trzeba spełnić minimum trzy warunki, by w pojedynkę zajmować się ogrodem – być emerytem, w dobrym stanie zdrowia i lubić swój ogród. – Na razie spełniam wszystkie kryteria – mówi z uśmiechem, ale przyznaje: – Oczywiście mam chwile zwątpienia, kiedy najchętniej zaorałbym wszystko, ale ta myśl szybko przechodzi, gdy wszystko zaczyna kwitnąć – mówi.

Nie liczy się ilość, czyli w pojedynkę i w duecie

Teresa i Stanisław Cichoniowie, rybnickie małżeństwo z 50-letnim stażem, swoją wspólną przygodę z ogrodnictwem rozpoczęło od ogródka działkowego. – Z czasem zaczął się kurczyć, więc w 1993 roku kupiliśmy większą działkę w obrębie Okrzeszyńca. Była totalnie zaniedbana, więc włożyliśmy tam ogrom pracy, a jałowce, krzewy i inne rośliny z ogródka działkowego przewożiliśmy maluchem. Ogród projektowaliśmy sami, rósł razem z domem – opowiada pani Teresa, która do klubu miłośników kwiatów dołączyła w 1996 roku. Mówi, że jego członkowie okazali się skarbnicą wiedzy, wymieniali się nie tylko wiedzą, ale również roślinami. – Pochodzę ze wsi i zawsze kochałam życie w zgodzie z naturą. Poza tym mam taką zdolność, że jak wsadzę kij do ziemi, to zakwitnie – mówi z uśmiechem. Przyznaje, że wspólnie z mężem zachłysłeni się liczbą roślin dostępnych na rynku. – Za dużo było tego „chciewstwa”... – dodaje. W ich ogrodzie ważne miejsce zajmują liliowce oraz drzewa. – Dziś to bardziej arboretum niż ogród kwiatowy. Proszę spojrzeć, jak pięknie kwitnie tulipanowiec. Mamy też ponad 30-letni cedr libański, ponoć jedyny w Rybniku, a na podmokłym terenie przepięknie kwitną azalie i rododendrony – pokazuje zdjęcia pan Stanisław, który kończy właśnie budowę zadaszonego kącika do grillowania, m.in. z piecem do pizzy i wędzarnikiem. – Mamy też kilkadziesiąt doniczek, które na zimę trzeba chować do piwnicy – dodaje. Ogrom pracy ich nie odstrasza. – To doskonała rehabilitacja – przebywanie w ogrodzie ma swój walor prozdrowotny. Ładujemy tam akumulatory... – mówi pani Teresa.

Półhektarowy ogród Jana Szczeponka spod Wodzisławia zaczął powstawać w 1973 roku, etapami. Dziś większość zajmują drzewa i setki krzewów. – Ale są też kwiaty. W latach 90., kiedy zapisałem się do klubu, sadziłem głównie lilie, potem przyszła fascynacja irysami, a ostatnio zachwycały mnie piwonie. Jest tyle pięknych, nowych odmian – mówi z iskrą w oku. Ogród to jego królestwo. Może tam spędzać całe dni. – Oczywiście, jak rodzina i wnuki pozwolą – mówi z uśmiechem pan Jan. Jego ogród, jak każdy, wciąż się zmienia. – Nigdy nie będzie skończony – mówi. I tak jak pozostali pasjonaci radzi, by zakładając ogród nie patrzeć na mody, ale podglądać naturę i innych. – Koniecznie trzeba zobaczyć kilka ogrodów, zanim zacznie się tworzyć własny – mówi. Można zacząć od tych należących do klubowiczów, również do pana Franciszka z Chwałowic, pani Brygidy z Chwałęcic czy małżeństwa z Katowic... – Pewnie są wśród nas entuzjaści ogrodów, którzy nie wiedzą, że jesteśmy otwarci na współpracę. Potrzebujemy świeżej krwi... – mówią klubowicze i zachęcają do kontaktu i współpracy. Pierwsza okazja nadarzy się już w sierpniu podczas międzynarodowej wystawy dali, mieczyków i kompozycji kwiatowych.

Sabina Horzela-Piskula

VESPAniali pasjonaci

Z czym kojarzy się wam marchewka z groszkiem? Na pewno nie ze skuterami, a tymczasem to właśnie „marchewka”, „groszek”, a do tego „martini”, „picnic” i kilka innych kolorowych, kultowych włoskich skuterów marki Vespa zjechało na rybnicki Kampus. Zanim ich właściciele – zaproszeni przez nas pasjonaci z całego Śląska – spotkają się przy pizzy, opowiedzą nam, co to znaczy być „zavespowanym”.

Kampus, piątkowe popołudnie. Kolorowe vespy podjeżdżają jedna po drugiej. Najbliżej mieli rybniczanie Radosław Nimtsz i Maria Wróblewska, która z pobliskich Rud codziennie dojeżdża do pracy w Zespole Szkolno-Przedszkolnym nr 11, oczywiście vespą. Najdalej mieli Aśka z Kędzierzyna-Koźła i Grzesiek z Chrzanowa, który wykorzystuje każdą okazję, by przejechać się vespą, więc nie opuścił też spotkania w rybnickiej pizzerii. Ale w Kampusie – miejscu zbiórki – spotkali się też vespiści z Raciborza i Gliwic. Przyjechali solo, w duetach i rodzinnie, bo to pasja, która nie zna granic, wieku ani płci. – Vespa łączy! – mówią członkowie grupy Vespa Racibórz&Friends.

Jesteśmy zavespowani

– Vespa daje radość i wolność. Vespa to pasja, styl życia oraz kolor – mówi Maria Wróblewska, właścicielka pomarańczowej „marchewki”. – To oczywiście sposób przemieszczania się, ale całkiem inny – pozbawiony agresji, za to z pewną lekkością – dodaje z błyskiem w oku. Na vespie jeździ od 2011 roku. – Vespa to również fascynacja Włochami – dorzuca „groszek” Radosław Nimtsz, który podobnie jak inni jest miłośnikiem włoskiej motoryzacji, kultury i kuchni. To on, w sobie tylko znany sposób, jest w stanie rozłożyć vespę na części i rzecz jasna złożyć w piękną całość. – Sprawia mi to dużą radość, podobnie jak samo malowanie skuterów. Ostatnio wypuszczono nieciekawe ciemne kolory, więc jest smutno, a vespa musi być wesoła! – mówi spec od „koloryzowania” kultowych skuterów. W grupie jest ich ok. 15. Poznali się ubiegłego lata i razem pojechali na VESPAniały zlot miłośników skuterów do Olsztyna koło Częstochowy. – Organizuje go burmistrz, który jeździ na vespie.

15 lipca wybieramy się tam ponownie. W ubiegłym roku byliśmy najbardziej kolorową grupą i nasze zdjęcie znalazło się w okolicznościowym folderze – mówi z dumą Maria Wróblewska. Grupa wybrała się też nad polskie morze – lawetą Radka, choć byli i tacy, jak na przykład VespiAnka, którzy zdecydowali się na podróż „na kołach”. W maju byli wspólnie we Wrocławiu na zlocie vespistów z całej Polski oraz w Krakowie na The Distinguished Gentleman's Ride – akcji charytatywnej wspierającej świadomość leczenia raka prostaty i promującej zdrowie mężczyzn. To ogólnoswiatowa impreza motocyklowa, której uczestnicy nietypowo, zakładają eleganckie i stylowe stroje. – Do Krakowa jechałyśmy w sukienkach w groszki i eleganckich butach, a nasi panowie w marynarkach i pod muchami. I nie jest to żaden problem, by w takich strojach jechać na vespach. Piaggio dobrze to wymyślił – mówi Maria.

Osa signora Enrica

To właśnie Enrico Piaggio jest ojcem kultowej marki Vespa (po włosku osa) – nieprzemijającej ikony motoryzacji. A wszystko zaczęło się tuż po wojnie w fabryce w toskańskiej Pontederze. – Wcześniej produkowano tam samoloty, części do samolotów i przemysłu zbrojeniowego. Po wojnie zostało im mnóstwo aluminium, stali i części. Mielili też gotowe rozwiązania techniczne, a we Włoszech potrzebny był tani środek transportu dla mas – opowiada Paweł Matysiak z Gliwic. Włoskim projektantom zależało na tym, by wyeliminować wady klasycznych motocykli, zwiększyć łatwość prowadzenia i komfort jazdy. – Vespa ma wyjątkową konstrukcję, która nie zmienia się niemal od początku produkcji. Skuter wyróżnia się tym,



ZDJ. SABINA HORZELA-PISKUJA

że w większości jest metalowy, zbudowany na ramie przestrzennej, a nie na klasycznej, jak motocykle, przez to jest lekki i pomimo wycięcia na środku, ma sztywną przestrzenną ramę i bardzo dobrze się prowadzi – mówi Grzegorz Gola z Gliwic o genialnym w swej prostocie skuterze. Ponoć Piaggio, gdy zobaczył prototyp – szeroki tył nadwozia i wąską „talię” – miał powiedzieć: wygląda jak osa. To było ponad 75 lat temu.

Ciao Italia

– Jest taka włoska piosenka zespołu Lunapop o tym, jak fajnie jest jeździć „ze skrzydłami pod stopami”, na vespie, która sprawia, że wszystkie problemy znikają – opowiada Aśka z Kędzierzyna-Koźła. – I to jest prawda! – dodaje z przekonaniem Maria. Joanna mieszkała we Włoszech 10 lat. – Właśnie tam jeździłam vespą. Kiedy wróciłam do kraju, przestałam, ale po 20 latach postanowiłam wrócić do tej pasji. Odchowałam dzieci i powiedziałam sobie: na pięćdziesiątkę kupuję vespę o pojemności 50 cm³. Jak dożyję stu lat, to kupię sobie wreszcie „setkę” – śmieje się kędzierzynianka. – Vespa jest dobrem narodowym Włochów, więc jeżeli ktoś kocha Włochy, musi też kochać vespę – przekonuje Dominika Gola, żona Grzegorza i mama 15-letniej Zuzi, która już przymierza się do jazdy tym kultowym pojazdem. – Zawsze chciałam mieć taki skuter, ale wiadomo,



– Jesteśmy zavespowani – mówią o swojej pasji członkowie grupy Vespa Racibórz&Friends

zawsze było coś ważniejszego. Aż trafiłam na ogłoszenie koleżanki sprzedającej vespę. Mój mąż nie chciał jej nawet obejrzeć, ale kiedy się na niej przejechał, kupił od razu! A koleżanka, która sprzedawała nam pomarańczową vespę i kupiła motocykl, długo nie wytrzymała i znów jeździ vespą! – opowiada Dominika, która na Kampus przyjechała pięknym modelem Pic Nic, wyposażonym w elegancki ratanowy kosz piknikowy. Rodzina ma w sumie trzy vespy. To nic dziwnego, bo jak mówią nasi rozmówcy, na jednej nigdy się nie kończy. Na skutery wsiadają nie tylko latem. – Kiedy leży śnieg, odpuszczam, ale temperatura poniżej zera nie jest żadnym problemem, to wyłącznie kwestia odpowiedniego stroju. Poza tym mam blisko do pracy – mówi Marek Blichta z Raciborza, właściciel czarnej vespy „300”. Niestraszny im również deszcz czy burze. – Bo vespa nie jest dla mięczaków! – podsumowuje Grzegorz. Nasi pasjonaci jeżdżą też samochodami, w większości oczywiście... włoskimi. – Mam fiata 500, a Radek ma śliczną „500” z 1966 roku – opowiada Maria, która m.in. wspólnie z Radkiem, Katarzyną Gajer, właścicielką elektrycznej vespy, Grzegorzem i Anią Stuchły wybierają się w tym roku do Pontedery. – To mekka dla vespistów – mówi Radosław Nimtisz. Chcą zwiedzić tamtejsze muzeum i oczywiście pojeździć włoskimi uliczkami. – Musimy zabrać sporo oszczęd-

ności na wszystkie gadżety – śmieje się rybniczanin. – Nic dziwnego, przecież jesteśmy zavespowani – dodaje Marysia.

Vespoza jest nieuleczalna

– Czasem czujemy przesyty, bo w domu niemal wszystko jest związane z vespą – opowiada Paweł, który dzień rozpoczyna od kawy, oczywiście w kubku z vespą i sprawdzenia „vespowych” postów. – Na ścianie wisi vespa, zegarek na ręce – vespa, zegarek stojący – vespa, komplet kawowy – vespa. W pracy na półkach też vespa – wylicza. Oczywiście ma też vespę z klocków LEGO, podobnie jak zostali nasi rozmówcy. – To jest vespoza, choroba nieuleczalna – śmieje się Maria i wspólnie z Radkiem prezentuje skarpetki w... mopliki. Ona zaczynała od motoroweru Komar, on od motorynki. – Mój wujek miał przy ul. Kościelnej 4 warsztat: wały, korbowody, szlify... To był mój najukochańszy wujek – wspomina z nostalgią Maria, która pochodzi ze znanej zmotoryzowanej rybnickiej rodziny. – Jeżeli ktoś interesował się motocyklami, musiał znać to miejsce – dodaje Radek, którego motocyklowa pasja rozpoczęła się, gdy miał 10 lat. Maria mówi, że jazda vespą po Rybniku jest przyjemna, mimo wielu rond i początkowych kłopotów, jakie sprawiał jej ciężar tego skutera, który waży ok. 140 kg. – To bardzo wygodne pojazdy, ale żeby dobrze poruszać się vespą, trzeba trochę pojeździć i potrenować na placu

manewrowym – radzi Iwona Matysiak, a jej mąż Paweł przestrzega przed kierowcami samochodów, którzy nie zauważają, że ktoś poza nimi porusza się po drodze. Szczególnie że skutery nie przemykają jak strzała i nie „straszą” rykiem silników jak typowi motocykliści.

Moplikiem (nie tylko) na szychta

Nasi rozmówcy mówią, że vespy są bezawaryjne, a ich jedyną wadą jest cena, najwyższa wśród skuterów – nowa vespa, w zależności od modelu, kosztuje od 18 tys. zł do nawet 57 tys. zł w wersji limitowanej. – Za taki moplik? To zwykle budzi zdziwienie – mówi Maria. Ludzie nie tylko się dziwią, ale też uśmiechają, bo vespa na drodze zawsze budzi sympatię. – Ludzie się uśmiechają, kiedy widzą dziewczynę na kolorowym skuterze – mówi Maria. – W gronie vespistów nie ma agresji, niechęci i zazdrości, no i zawsze możemy razem wybrać się na dobrą włoską kuchnię, bo nie ukrywamy, że celem naszych wypraw są również włoskie knajpy – mówi z uśmiechem Radosław. Rybniczanin zachęcają do kontaktu z grupą Vespa Racibórz&Friends wszystkich lokalnych vespistów. – Ludzie, którzy jeżdżą na vespach, po prostu są fajni – mówi Dominika Gola. – Bo vespa zobowiązuje do bycia fajnym – podsumowuje Maria Wróblewska.

Sabina Horzela-Piskula

Niech załśni Rybnik w pełnym słońcu kolorami całej ziemi

A może krótka podróż w czasie? Spacer przedwojenną ulicą Garten Strasse, rzut oka na kamienicę Emila Pragera, kolacja w Schloss Restaurant. – Pewnie żyło się trudniej, ale Rybnik był wtedy wyjątkowo piękny. Chciałabym choć na chwilę przenieść się do tamtych czasów – mówi z uśmiechem Aneta Gajos, która znalazła na to sposób i z chęcią zabierze nas do Rybnika sprzed stu lat, ale również do miasta z czasów PRL-u. Rybniczanka jest jednak przewodniczką nietypową. Pokazuje nam miasto widziane oczami utalentowanej graficzki i wrażliwej akwarelistki. Takiego Rybnika jeszcze nie widzieliście!

– Kilka lat temu wpadłam na pomysł stworzenia serii grafik przedstawiających dawny Rybnik, by pokazać, jak zmieniło się nasze miasto na przestrzeni lat. Powstały na podstawie zdjęć i pocztówek, które udostępniło mi rybnickie muzeum. Wybrałam te miejsca, które chciałam pokazać mieszkańcom oraz turystom, zapraszając ich do nietypowego spaceru ulicami dawnego miasta – mówi rybniczanka o autorskim projekcie „Rybnik w rycinach”, czyli 35 pracach z motywami miasta – od rynku przez szpital Juliusz po kopalnię Hoym. Wykonane zostały techniką suchorytu, czyli tzw. suchą igłą. – To klasyczna technika graficzna, która polega na ry-

towaniu metalową igłą w płytce metalowej lub pleksi, którą potem smaruje się farbą drukarską, poleruje i odbija na namoczonej papierze bawełnianym. Większość grafik „Rybnik w rycinach” jest czarno-białych i w kolorze sepii – opowiada. Mimo upływu czasu projekt wciąż żyje, bo rybniczanka dostaje kolejne zdjęcia dawnych ulic i kamienic od pasjonatów historii, byłych mieszkańców czy właścicieli. – Mają sentyment do konkretnego miejsca i proszą, by stworzyć dla nich konkretną grafikę – opowiada. Aneta Gajos jest specjalistką od akwareli, więc niektórym suchym rycinom postanowiła nadać wyjątkowy charakter. I je... pokolorowała.

Jej pomysł

Zrządził przypadek, a właściwie błąd. – Źle wyczyściłam płytkę i przy odbiciu grafika wyszła nieciekawa. Chciałam ją wyrzucić do kosza, ale bardzo tego nie lubię, więc postanowiłam... pomalować ją akwarelą, a efekt okazał się niezwykły. Potem bawiłam się z kolejnymi barwami, bo ten sam motyw w różnej kolorystyce daje bardzo różny odbiór – mówi Aneta Gajos. Technika suchorytu połączonego z akwarelą okazała się nowatorskim rozwiązaniem, którym zachwycili się inni. – Francuski miesięcznik artystyczny poprosił mnie o rozmowę i opisanie tej techniki, ilustrując wywiad ryciną z dawnego

Rybnika – mówi z dumą rybniczanka. Jej prace spodobały się też artystom z Tajlandii. – Zaproponowali mi przedstawienie w tej technice swojego miasta Hua Hin – opowiada rybniczanka. Mówi, że tworzenie suchorytów z motywem architektury wymaga sporo czasu, a samo rycie w płytce – wytrwałości. – Lubię „szybkie” techniki, dlatego tak uwielbiam akwarelę, która „sama się maluje”, więc to zaskakujące, że czasochłonny suchoryt tak mi się spodobał. Może to forma medytacji? – zastanawia się Aneta Gajos. Przekonuje, że Rybnik jest wdzięcznym obiektem malarskim. – Tworząc, czuję się jeszcze bardziej związana z tym miejscem. Kiedyś te prace opowiedzą, jak widziałam swoje miasto, a teraz sztuką zapraszam do odwiedzenia Rybnika – mówi.

Jej Rybnik

To może pora na grafiki współczesnego Rybnika? – Wciąż jestem o nie pytana, ale jest tyle pięknych zdjęć dzisiejszego miasta, że nie warto ich reinterpretować. Nie chcę też być odtwórcza – mówi. Postanowiła więc pokazać Rybnik z czasów PRL-u. Tak powstał jej najnowszy cykl „Rybnik w grafikach”. – Moim zdaniem PRL nie był szarobury – mówi rybniczanka. – Pewnie spoglądam na tamte lata przez różowe okulary, jak każde dziecko PRL-u, ale wspominam je z sentymentem – smak pomarańczy na święta, kolorowe stroje mojej babci, oszczędności w SKO, szkolne mundurki i tarcze – z wyjątkiem... zupy mlecznej – mówi z uśmiechem. Artystka stworzyła dotąd 30 głównie chabrowych suchorytów upiękuszonych akwarelą. Przedstawiają m.in. Teatr Ziemi Rybnickiej, który w 1964 roku otworzył płk Ziętek, plac Wolności z autobusami, które 1 Maja ustępowały miejsca pochodom, ILO „Powstańców”, spod którego wyjeżdża czerwony maluch czy kultowy Okrągłak z zaparkowaną przed nim nyską. – Okazała rotunda była czymś, czego wcześniej w mieście nie było. Nadal zachwyca, choć Okrągłak musiałyby się oczyścić z reklam, bo sama bryła jest piękna, co starałam się pokazać na grafice. Tym bardziej cieszę się, że TZR i Okrągłak trafiły na listę zabytków – mówi Aneta Gajos, którą zachwyca rybnicki deptak i architektura jego kamienic. Mówi, że miasto ją inspiruje, bo odzwierciedla przeszłość i nowoczesność. – Staram

się uchwycić nastrój miasta – mówi i już zastanawia się nad kolejną serią o Rybniku. Być może będzie to miasto przyszłości?

Jej portret

Aneta Gajos była tłumaczką i nauczycielką języka angielskiego, pracowała też jako oligofrenopedagog i arteterapeuta w szkole specjalnej. Od dwóch lat utrzymuje się ze sztuki, a za szkołą w jej obecnych realiach nie tęskni. Tworzy przede wszystkim w akwareli. – To cudownie wszechstronne medium – mówi. Jest założycielką polskiego oddziału Międzynarodowego Stowarzyszenia Akwarelistów, które na całym świecie organizuje festiwale, wystawy i konkursy akwareli. To właśnie ona wiosną zaprosiła do Rybnika artystów z kilku krajów do udziału w Międzynarodowym Festiwalu Sztuki Kobiecej FINeSs. – W przyszłym roku odbędzie się kolejna edycja, organizowana ponownie z kopalnią Ignacy i Marina Art, rodzinną firmą zaopatrującą plastyków – mówi artystka i instruktorka sitodruku, która prowadzi też kameralne warsztaty akwarelowe i graficzne. Od września mają się one odbywać cyklicznie, właśnie w Marina Art. – Dla dorosłych i młodzieży, amatorów i artystów, tych, którzy chcą się artystycznie rozwijać, i tych, którzy szukają twórczego relaksu. Chcemy wyjść ze sztuką na ulice. Stworzyć nową przestrzeń dla spotkań z artystami – mówi Aneta Gajos, która w czasie wakacji poprowadzi w rybnickiej bibliotece warsztaty artystyczne dla dzieci. Będzie ich uczyć m.in. malowania gorącym woskiem i sitodruku na torbach ekologicznych. – Sztuka jest magicznym światem, do którego każdy może wkroczyć, bo artysta drzemie w każdym z nas, trzeba go tylko obudzić. Jako dziecko lubiliśmy kreatywne, twórcze zabawy, a potem... dorosliśmy. Warto znów odnaleźć tę pasję w sobie – mówi. Tak jak ona.

Jej akwarele

– Akwarela urzeka energią. Może dawać efekty, którym nie dorównuje żadne inne malarskie medium – mówi Aneta Gajos o swojej ulubionej technice. Wykorzystuje ją głównie do malowania motywów kwiatowych. Najbardziej ceni w akwareli jej zdolność „samomalowania”, ale wbrew pozorom to niełatwa tech-

nika. Nie toleruje pomyłek. Dwa lata temu rybniczanka rozpoczęła kolejne projekty, których bohaterką jest kobieta, delikatna i silna zarazem. Przedstawia je wykorzystując akwarelę, linoryt i line art, czyli grafikę liniową. Prace z tego cyklu pokazywała na festiwalu FINeSs, do którego zaprosiła też artystki z Iranu, by w ten sposób okazać solidarność z kobietami z tego kraju. Rybnicka artystka ceni akwarelę również ze względów praktycznych – farby łatwo spakować do walizki i wyruszyć w plener. To ważne, gdy często jest się zapraszany na festiwale na całym świecie.

Jej podróże

Malowała już w Rangun w Mjanmie (dawna Birma), na Bali w Indonezji, w New Delhi w Indiach, w Izmirze w Turcji, a ostatnio w Santa Cruz w Portugalii. – Jestem oczarowana pięknem tego miejsca, potęgą oceanu i kolorami natury. Inspirujące były plenery przy plaży – mówi o Santa Cruz i tamtejszych międzynarodowych spotkaniach akwarelowych, w których brała udział. – Tamtejszy region Torres Vedras tworzy największą kolekcję sztuki współczesnej. Co roku zaprasza 15 artystów z całego świata, którzy zostawiają tam kilka swoich prac. Cieszę się, że również moje akwarele stały się częścią tej kolekcji – mówi. Rybniczanka dużo podróżuje. – I za każdym razem przywożę z sobą torbę inspiracji – mówi. Chciałaby wrócić do Mjanmy, krainy 1000 pagód, i na Bali, gdzie uczestniczyła w niezwykle bogatym kulturowo festiwalu. – Tajlandia mnie oczarowała, również pod względem odbioru sztuki. Jest tam wielu kolekcjonerów, a nawet w niezamożnych domach na ścianach wisi sporo obrazów – opowiada. Właśnie za granicą jej prace sprzedają się najlepiej. – Po wystawach artyści nie mają czego zabierać, bo niemal wszystko się wyprzedaje. Prace kupują miłośnicy sztuki, kolekcjonerzy i biznesmeni. W tamtejszych hotelach wiszą doskonałe obrazy, w naszych – plakaty. Kiedy jakiś region czy miasto zaprasza do siebie artystów, zapewnia im pobyt, a ci w zamian zostawiają kilka swoich prac organizatorom i sponsorom – tłumaczy rybniczanka, która zimą wybiera się do Tajlandii. Zawsze jednak chętnie wraca do Rybnika, również tego w wersji akwarelowej...

Sabina Horzela-Piskula

HONOROWY PIANISTA RYBNIKA

– To miejsce, okolice bazyliki św. Antoniego, jest dla mnie szczególne. Wychowałem się, mieszkając na ulicy Orzeszkowej, jakieś 100 metrów od kościoła. Po drugiej stronie dokładnie w tej samej odległości wychowywała się Lidia Grychtołówna. Są jakieś związki między Honorowymi Obywatelami Miasta Rybnika a tym budynkiem, w którym dziś funkcjonuje szkoła muzyczna, a kiedyś działał szpital, w którym urodził się mój syn. Czuję się tu jak u siebie w domu – mówi prof. Piotr Paleczny, jeden z najwybitniejszych polskich pianistów, a od czerwca Honorowy Obywatel Miasta Rybnika.



ZDJ. WAGŁAW TROSZKA

9 czerwca w sali koncertowej Państwowej Szkoły Muzycznej I i II st. im. Karola i Antoniego Szafranków w Rybniku odbyła się uroczystość wręczenia prof. Piotrowi Palecznemu tytułu Honorowego Obywatela Miasta Rybnika. – Piotr Paleczny należy do grona najwybitniejszych polskich pianistów. Jest laureatem pięciu międzynarodowych konkursów pianistycznych: w Sofii, Monachium, Warszawie, Plevnie i Bordeaux – przypomniał Wojciech Kiljańczyk, przewodniczący Rady Miasta Rybnika. Prezydent Kuczera wręczając pianaście tytuł dodał, że jest on wyrazem najwyższego wyróżnienia dla zasług i wybitnych osiągnięć laureata.

Podobno już w wieku 6 lat stanął Pan na scenie. Co to była za scena i co Pan wtedy zagrał?

Nie miałem nawet tych 6 lat, bo brakowało miejsca. Do dziś mam drukowany program tamtego występu. Nie była to w żadnym wypadku duża sala koncertowa, ale o wiele skromniejsza sala ówczesnego kina Górnik, chyba na dzisiejszej ulicy Miejskiej 6, gdzie obecnie mieści się sklep z materiałami podłogowymi. To był kwiecień 1952 roku, czyli 71 lat temu. Z tego pierwszego publicznego występu pamiętam, że największym moim zakłopotaniem i obowiązkiem było znalezienie krzyżyka na podłodze, jaki namalowała kredą moja pani profesor Kowalska, która uczyła mnie gry na fortepianie. Ten znak wskazywał, w którym miejscu powinienem stanąć i uklonąć się. Z programu, który zachował się do dziś, można wyczytać, że grałem wówczas „Wesołego Wieśniaka” – drobny utwór Roberta Schumanna. Był to dla mnie dzień niezwykle ważny – być może dlatego pamiętam tak drobne szczegóły tego koncertu.

To dzięki starszym siostrze, które uczyły się gry na fortepianie, zaczął Pan grać?

Można powiedzieć, że wychowałem się „pod fortepianem”. Urodziłem się w Rybniku, w szpitalu Juliusz, ale na początku mieszkaliśmy w Radlinie, gdzie mój ojciec był dyrektorem kopalni Marcel. Tam spędziłem parę pierwszych lat życia. Pamiętam nasz dom, w którym na parterze działało przedszkole. Wychowałem się wśród przedszkolaków, zaś moje siostry w tym czasie pobierały lekcje gry na fortepianie u pani Kowalskiej. Naturalnie zainteresowałem się dźwiękiem tego „mebla”, w wyniku czego, parę lat później miałem spotkanie z „Wesołym Wieśniakiem”, a jeszcze nieco później zostałem uczniem Podstawowej Szkoły Muzycznej w Rybniku w klasie pani Marii Kowalskiej. Po paru latach, aż do matury byłem uczniem prof. Karola Szafranka.

Profesor Karol Szafrank zastępował Panu trochę ojca?

Można tak to powiedzieć. Straciłem ojca mając zaledwie 9 lat. Był to bardzo trudny okres dla całej naszej rodziny.

Podobno jeździliście razem w góry?

To prawda, ale to były również wyprawy edukacyjne. Bracia Karol i Antoni Szafrankowie mieli domki w Szczyrku, choć obaj mieszkali w Katowicach, a w Rybniku w 1933 roku stworzyli szkołę muzyczną. Karol, owszem, zapraszał mnie do siebie. W Szczyrku miał instrument, dzięki czemu mogliśmy mieć tam normalne lekcje. To była jednocześnie praca i odpoczynek. Zresztą po drugiej stronie najwyższej w okolicy góry Skrzyczne, w małej miejscowości Słotwina, mieszkała moja ciocia, siostra ojca. Cała moja rodzina pochodziła z Czechowic i tamtych okolic. Na cmentarzu w Czechowicach spoczywa zarówno mój ojciec, jak i matka. To są moje rodzinne strony. Do Rybnika ojciec przyjechał w związku

ze swoją pracą, tu osiedliśmy ze swoją rodziną, a ja tu mieszkałem do matury.

Pamięta Pan Rybnik z dzieciństwa?

Gdy zacząłem być uczniem tutejszej szkoły muzycznej, przeprowadziliśmy się do Rybnika, gdzie ojciec pełnił funkcję naczelnego inżyniera Rybnickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego, które miało siedzibę na ulicy Kościuszki, w budynku, w którym dziś znajduje się filia Politechniki Śląskiej. Mieszkaliśmy niedaleko – na ulicy Orzeszkowej 1. Co ciekawe – po drugiej stronie kościoła świętego Antoniego, mniej więcej w tej samej odległości około 100 metrów znajduje się dom, w którym wychowała się Lidia Grychtołówna, również pianistka, laureatka Konkursu Chopinowskiego i Honorowy Obywatel Rybnika!

Co to za energia tu emanowała?

To jest coś niezwykłego, o ile dobrze pamiętam – w bliskim sąsiedztwie mieszkała rodzina świetnego pianisty Adama Matyszkowicza, który później na potrzeby amerykańskich melomanów zmienił na łatwiejsze do wymówienia nazwisko „Makowicz”.

Rybnicka Szkoła Muzyczna wychowała w tym czasie wielu znakomitych muzyków. Dla mnie to zaszczyt, że tutaj stawałem swoje pierwsze kroki, a fakt, że wybrałem zawód muzyka, to w znacznym stopniu „wina” tej wspaniałej szkoły. Bo historia mojego dalszego rozwoju mogła potoczyć się w zupełnie innym kierunku. Powiem nieskromnie – podobno byłem również niezły w innych przedmiotach w liceum ogólnokształcącym.

Chodził Pan wówczas do I LO im. Powstańców?

Zarówno podstawówki, jak i liceum. To była wówczas jeszcze męska szkoła. Poważnie myślałem o pójściu śladem siostry – na Politechnikę Śląską, ale zdarzyło się coś, co miało wpływ na całe moje życie. Chyba na dwa lub trzy miesiące przed maturą pojechaliśmy do Łodzi na ogólnopolski przegląd uczniów szkół muzycznych II stopnia – i podobno wygrałem ten konkurs.

To był dość silny argument, który wpłynął na ostateczną decyzję i rozwiął wątpliwości, czy być inżynierem, czy muzykiem. Pomyślałem – „skoro jestem najlepszy w Polsce, to właściwie nie mam wyboru”. Wybrałem muzykę. Tak się szczęśliwie złożyło, że wśród jurorów tego łódzkiego konkursu był mój późniejszy pedagog – profesor Jan Ekier...

Przed olbrzymim sukcesem w Konkursie Chopinowskim w 1970 roku, o młodym pianiście z Rybnika usłyszano już w Sofii, Monachium...

Te międzynarodowe konkursy traktowaliśmy jako etapy przygotowań do Konkursu Chopinowskiego, co trwało dwa lata, od wiosny 1968 roku. W Monachium w ogóle nie grałem Chopina, tylko m.in. Beethovena, Bartoka czy Bacha. Po sukcesie na konkursie monachijskim mocno „wziąłem się do roboty” nad utworami Fryderyka Chopina.

W 1970 roku Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina po raz pierwszy odbył się w październiku. Przedtem warszawskie Konkursy organizowano w lutym, ale bywało, iż część uczestników i jurorów chorowała z powodu silnych, lutowych mrozów w Polsce. Pianiści z krajów południowych nie wytrzymywali takiego kontrastu temperatury.

Był pan najwyżej ocenionym przez jurorów Europejczykiem – laureatem Konkursu, co otworzyło Panu drzwi sal koncertowych na całym świecie. Japończycy, Chińczycy kochają Chopina, a jaki repertuar gra Pan w obu Amerykach ?

Najczęściej również Chopina. Po konkursie gremium melomanów, krytyków, organizatorów koncertów na jakiś czas zaszufladkowało mnie jako „chopinistę”, Polaka, laureata konkursu. Dlatego przez dobrych parę lat repertuar chopinowski był moim głównym daniem, które oferowałem melomanom również w Stanach. Oczywiście Japonia, Korea, Chiny to kraje, gdzie publiczność autentycznie kocha Chopina. W samych Chinach na fortepianie gra znacznie więcej ludzi niż jest mieszkańców Polski – około 40 milionów pianistów – więc można sobie wyobrazić, że konkurencja jest olbrzymia.

Ale to po jednym z Pana koncertów „The West Australian” napisał, że to jednak Polacy powinni grać Chopina...

[Śmiech] Polonezy, mazurki dobrze jeśli wykonują osoby znad Wisły, bo jednak od dzieciństwa wyrosły w klimacie tej muzyki, mają znacznie większe możliwości doświadczeń, jak to się gra i jak to się czuje. Ale życie i rezultaty Konkursów Chopinowskich pokazują, że nie zawsze te oczekiwania się sprawdzają...

Bruce Liu, kanadyjski pianista pochodzenia chińskiego, który wygrał ostatni Konkurs Chopinowski,

był Pana faworytem? Po raz 8. zasiadał Pan w jury konkursu...

Oczywiście, to znakomity pianista, student wspaniałego pianisty i pedagoga, zwycięzcy 10. Konkursu Dang Thai Sona. Natomiast moją olbrzymią satysfakcją jest fakt, że od 1970 roku do dziś z warszawskiej uczelni wyszło tylko 3 laureatów Konkursu Chopinowskiego. To byłem ja i dwóch moich studentów – Takashi Yamamoto (laureat 4. Nagrody Konkursu Chopinowskiego w 2005) oraz Kyohei Sorita (laureat 2. Nagrody Konkursu w roku 2021). Jest to dla mnie powodem głębokiej radości, bo takich przypadków w historii konkursu jest bardzo mało. A już w ogóle nie ma takiego przypadku jak nasz, kiedy laureat konkursu spod swoich pedagogicznych skrzydeł wypuszcza w świat kolejnego laureata, a ten wykształca następnego! Mój profesor – Jan Ekier – był laureatem 3. Konkursu Chopinowskiego w 1937 roku. Będąc już cenionym profesorem, wykształcił następnego laureata, czyli mnie – a ja, po latach, jako profesor warszawskiej uczelni miałem szczęście wykształcić dwóch następnych laureatów konkursu. Takiego „potrójnego łańcuszka” nie ma w całej historii Konkursu Chopinowskiego. Ta wyjątkowa sytuacja powoduje, że czuję się niemal spełnionym pedagogiem.

Usłyszmy Pana na którymś z jesiennych koncertów z okazji 90-lecia szkoły muzycznej w Rybniku?

W tym roku niestety nie zagram w Rybniku. Aktualny stan mego zdrowia pozwala mi powrócić do planów dalekich wyjazdów. W związku z tym nie zmieszczę się w tegorocznych planach organizacyjnych jubileuszu szkoły. Natomiast uroczystości jubileuszu mają potrwać dłużej, dlatego myślę, że uda nam się znaleźć jakiś inny termin. Wtedy ponownie przyjadę do miasta i miejsc, które darzę wielkim sentymentem i to z wielu powodów.

W obecnym budynku Szkoły Muzycznej, w którym teraz rozmawiamy, był kiedyś szpital. To niezwykle, ale w którejś z tych szkolnych dzisiaj sal, przed laty urodził się mój syn Aleksander. Pamiętam, jak stałem na placu przed ówczesnym szpitalem i machałem do żony, która z dzieckiem w ramionach pozdrawiała mnie przez okno oddziału położniczego. Nigdy tego nie zapomnę.

Rozmawiał Aleksander Król

W rozmuzykowanym Rybniku

Ciągle słucha muzyki. Klasycznej, rockowej, bluesowej... każdej, no może z wyjątkiem country. – Nieważne jaka, byle była prawdziwa – mówi rybniczaniec Michał Palica. Wyrastał w domu pełnym muzyki, z mamą, która wysyłała go na lekcje do ogniska muzycznego, ciotką, która zabierała go na koncerty, i Antonim Szafrankiem, który bywał u nich gościem. Nie został muzykiem, choć lubi sobie „poplumkać” na klawiszach. Został za to badaczem historii naszego miasta i ma dla mieszkańców kolejną książkę – „Muzyczny świat dawnego Rybnika”, wydaną przez lubelskie wydawnictwo Polihymnia.

ZDJ. WACŁAW TROSZKA

– Rybnik zawsze był dumny ze szkoły Szafranków i jej uczniów, filharmonii i chórów. Muzyka odgrywała ogromną rolę w życiu dawnego Rybnika i tak jest nadal – mówi autor książki. Przeczytamy w niej o szkole muzycznej, chórze Seraf, filharmonii i miejscach rozbrzmiewających muzyką, jak Świerklaniec, Technikum Górnicze czy Bombaj, ale nie tylko. – Rozmawiając z przedwojennymi rybniczanieciami, dowiedziałem się o wytwórni organów Klimosz&Dyrzsląg. Niewiele osób o niej wie. Powstała w połowie XIX wieku i początkowo mieściła się na obecnym placu Wolności, w nieistniejącej już dziś kamienicy z napisem Dyrzsląg i Klimosz – opowiada Palica. Mało kto wie również, że zanim w naszym mieście ruszyła szkoła Szafranków, już w 1928 roku działała tu filia Śląskiej Szkoły Muzycznej z Katowic. – Pani Agnieszka Auer przekazała mi zdjęcie z Henrykiem Góreckim, młodym nauczycielem ze szkoły podstawowej w Radoszowach, który – jak mówi opis – uczył śpiewu, grając na skrzypcach – mówi autor o przeszłości jednego z najwybitniejszych naszych kompozytorów, ucznia szkoły Szafranków. Ciekawych zdjęć w książce nie brakuje – jest dwulatek z piłką w rybnickiej ochronce, który po latach zostanie dyrektorem Opery Śląskiej i uśmiechnięty 11-latek z Antonim Szafrankiem, który będzie pisał książki o dawnym Rybniku.

Michaś, czyli jak to się zaczęło.

– Muzyka w wielu rybnickich domach była od zawsze, także w moim. Byłem jednym ze szczęściarzy urodzonych w tym rozmuzykowanym mieście. Ciotka Wanda grała na gitarze i śpiewała w chórze Seraf, grały i śpiewały też jej siostry, w tym Maria, nazywana Mary. To dzięki nim i ambicjom mojej matki, która „zesłała” mnie do ogniska muzycznego, muzyka stała się najważniejsza w moim życiu – opowiada Michał Palica. Zesłała, bo mały Michał szczególnie lubił ćwiczyć, gdy jego koledzy grali w nogę i bawili się w Indian, ale dziś jest wdzięczny mamie, bo jak przyznaje „...cudownie jest 'poplumkać' sobie na klawiszach, a czasem nawet ułożyć własne nutki do ulubionej poezji”. Jest też wdzięczny tacie, któremu dedykował książkę, i siostrze mamy, która zabierała go na koncerty. – Pamiętam, jak z ciotką Mary chodziliśmy do auli Technikum Górniczego na muzyczne występy braci Szafranków, ich gości i podopiecznych. W pamięci pozostały mi szczególnie dwa takie występy – młodziutkiego Piotra Palecznego – po którym postanowiłem, że na bierzmowaniu muszę dostać imię Piotr, oraz koncert z 1964 roku z operowymi gwiazdami: Bernardem Ładyszem i Bogną Sokorską – wspomina rybniczaniec. Pamięta też zawsze z radością witanego gościa w ich domu – Antoniego Szafranka, młodszego z braci Szafranków,

muzyków i założycieli rybnickiej szkoły muzycznej. O ich fenomenie również przeczytamy w nowej, siódmej w dorobku książce Palicy, którą recenzowali profesorowie Piotr Paleczny i Julian Gembalski. – Dzięki Szafrankom, ludziom oddanym muzyce i mecenasom, jak choćby szef RZPW Jerzy Kucharczyk, gościliśmy w Rybniku światowe sławy oraz rodzimych artystów dużego formatu – przekonuje Palica.

Antoś, czyli artysta wielowymiarowy

– Z dzieciństwa wspominam szczególnie dwie postaci. To ks. Klemens Kosyrczyk i właśnie Antoni Szafranek – opowiada autor. Przyznaje, że wobec Karola – pianisty i wybitnego pedagoga – czuł respekt, inaczej było z Antonim, skrzypkiem i dyrygentem. – Bardzo ciepło go wspominam. Był towarzyski, pełen empatii. Pamiętam jeden szczególnie wieczór, gdy grał u nas na skrzypcach, jedna ciotka przygrywała na gitarze, druga na mandolinie, a reszta śpiewała. Występ odbywał się na klatce schodowej kamienicy przy świetle jednej z lamp gazowych, pamiętam tamten nastrój do dziś, choć nie przypominam sobie, co wtedy grano i śpiewano – opowiada Palica, który odkrył, że Antoni krótko po wojnie pomieszkiwał w ich domu. – „To przecież obraz Antosia” – oznajmiła mi ciotka Mary, gdy zapytałem ją o wiszący u niej obraz podpisany AS – opowiada Palica o nieznanym szerzej malarskiej

pasji Antoniego Szafranka. Tamten beskidzki pejzaż z dużym zielonym drzewem pośrodku i trzema snopkami wisi dziś u pana Michała. – Antoni miał talent do akwareli i pasteli, był dobrym kolorystą. W duecie braci Szafranków był tym, który lubił się eksponować, w przeciwieństwie do Karola, który z pewnością był lepszym pedagogiem, bo wykształcił wybitne osobowości: Palecznego, Grychtołównę, Góreckiego, Makowicza. Szafrankowie stworzyli szkołę muzyczną i uruchomili tu klasę jazzu, co również należy docenić. Karol był skupiony na uczniach, a Antoni był dobrym menedżerem, założycielem Filharmonii ROW. Interesował się literaturą, podróżami i malował – opowiada Palica, który szukając jego obrazów natrafił najpierw na Adama Szafranka w Anglii, a potem na jego siostrę w Warszawie. To właśnie Magdalena Arczewska udostępniła kolekcję obrazów swojego dziadka na wystawę, którą Michał Palica zorganizował w Akademii Muzycznej w Katowicach. – A pamiętam, jak szukając jego obrazów słyszałem: „Szafranek? Jakie obrazy? Przecież to był muzyk. Nie zna pan historii własnego miasta?” – uśmiecha się Palica.

Gary, Eric i Chris...

Naszą rozmowę przerywa... Gary Moore. – To jeden z najlepszych gitarzystów na świecie – mówi Palica, gdy „Still Got the Blues” rozbrzmiewa z jego dzwoniącego telefonu. Rybniczanie dorastał wprawdzie w świecie muzyki klasycznej, ale kolejny świat – popu, rocka i bluesa... – otworzyli przed nim: The Beatles oraz właśnie wirtuosi gitary – Hendrix, Clapton, Page. Nic dziwnego, że jedną z pierwszych swoich książek poświęcił gitarzyście The Yardbirds – Chrisowi Drei, którego ojciec był uczniem rybnickiego gimnazjum „Powstańców”. The Yardbirds, w którym Dreja grał z Claptonem, a potem Jeffem Beckiem, z czasem zmieniło się w legendarny Led Zeppelin. – W kultowym filmie Antoniego „Powiększenie” jest scena z grającymi Yardbirdsami i przez moment widać tam Chrisa Dreję – opowiada rybniczanie, który ma w planach książkę o Yardbirdsach. – Nie ma na świecie drugiego zespołu, w którym grałoby aż trzech tak wielkich gitarzystów: Eric Clapton, Jeff Beck i Jimmy Page. Pracując nad książką, szukałem też opinii innych muzyków na temat Drei, który ostatecznie porzucił muzykę na rzecz fotografii. Clapton i Page bardzo dobrze go wspominają – opowiada rybniczanie. Ma ponad 1200 płyt analogowych i kompaktowych. Każda z datą i miejscem zakupu. Jeszcze do 2019 roku miał więcej analogów niż kompaktów, które kupuje od 1989 roku. – Do dziś będę wspominał panią ze sklepu przy ul. Zamkowej, gdzie w latach 60. można było kupić płyty winylowe. One są dla mnie najcenniejsze – opowiada Palica, który wciąż kupuje winyle, m.in. w Czarnej Płytce przy ul. Rudzkiej. Nie jest w stanie wybrać jednej ulubionej płyty. Ceni „Wish You Were Here” Pink Floyd czy „The Joshua Tree” U2. – Tak jak Szafrankowie nie dzielę muzyki na poważną i inną. Muzyka to muzyka... Pamiętam, jak tłumaczyłem swojemu synowi: kiedy robisz jakąś codzienną, banalną czynność, a w tle gra muzyka i w pewnym momencie przestajesz pracować i słuchasz, to właśnie jest ona. To jest prawdziwa muzyka – mówi Michał Palica, który swoją nową książkę dedykuje wszystkim rybniczanie kochającym muzykę.

Sabina Horzela-Piskula

Finałowe biografie JULIUSZA wybrane!

Spośród 40 książek zakwalifikowanych do Górnośląskiej Nagrody Literackiej „Juliusz” kapituła wybrała finałową piątkę. To m.in. biografie Mikołaja Kopernika, malarki, która przeszła do historii jako towarzysza życia Marii Konopnickiej, oraz białoruskiej aktywistki Światłany Cichanouskiej. – Rybnik kocha czytać biografie – mówi Aleksandra Klich, dyrektorka rybnickiej biblioteki.

Kapituła Górnośląskiej Nagrody Literackiej „Juliusza”, obradująca w składzie: Anna Cieplak – pisarka, Agata Passent – felietonistka, Ewa Niewiadomska – dziennikarka, profesorowie Tadeusz Sławek i Zbigniew Kadłubek (przewodniczący) oraz Jan Baron (sekretarz), wybrała pięć finałowych książek.

O tytuł najlepszej biografii 2022 roku, statuetkę i nagrodę w wysokości 50 tys. zł powalczyły: Karolina Dzimira-Zarzycka „Samotnica. Dwa życia Marii Dulębianki”, Wojciech Orliński „Kopernik. Rewolucje”, Krzysztof Siwczyk „Sygnał w zenicie”, Rusłan Szoszyn „Lodołamaczka. Światłana Cichanouska” i Krzysztof Umiński „Trzy tłumaczk”. – Nominowana piątką to nie owoc negocjacji, ale wręcz magicznego przyzwolenia całej Kapituły na to, że wybraliśmy różnorodność, różne przestrzenie, różnych ludzi. I tym samym daliśmy jak gdyby esencję wszystkich nadesłanych na Juliusza prac biograficznych. Dlatego bardzo ucieszyłby się Juliusz Roger (medyk, tłumacz Horacego, aktywista społeczny, zbieracz śląskich pieśni, entomolog, ornitolog), człowiek zainteresowany wszelkimi formami życia, że w wyborach Kapituły pojawiły się książki biograficzne, których chciałby on sam. To nie przesada, ale poczuliśmy, że Juliusz Roger jest jednym z członków Kapituły, który nam ciągle coś podpowiada – komentują wybór prof. Zbigniew Kadłubek i Jan Baron.

Kapituła burzliwie obradowała, ale się nie kłóciła, proponowała i reklamowała swoje wybory, zgadzając się z prostym przesłaniem, że biografia „to nie jest opowieść o jakimś człowieku od narodzin do śmierci”. Zwycięską książkę poznamy 21 października, chociaż jak przekonują członkowie kapituły, „wygrały wszystkie biografie – bo życie zawsze zwycięża”.

– „Juliusz” już cieszy się ogólnopolską renomą nagrody wybitnej, szanowanej zarówno przez środowisko literackie, jak i Czytelników i Czytelniczek. Wybrane w tym roku przez jurorów książki-finalistki potwierdzają, że opinia ta jest w pełni zasłużona. „Juliusz” pokazuje nowe trendy w biografii, wyznacza kierunki, pokazuje, jak różna może być biografia: i formalnie, i tematycznie. W rybnickiej bibliotece rośnie zbiór biografii. Nadesłane w tym roku cieszą się wielką popularnością wśród naszych Czytelniczek i Czytelników. Rybnik kocha czytać biografie – podsumowuje Aleksandra Klich, dyrektorka biblioteki.

W tym roku konkursowi będzie towarzyszyć Tydzień z „Juliuszem”, który wypełnią spotkania autorskie, warsztaty kreatywnego pisania, spektakle i koncerty. (S)



TAJEMNICE STULETNIJ KARTKI



Małgorzata Płoszaj

Byłam przekonana, że widziałam już wszystkie zdjęcia urodzonego w 1904 r. w Rybniku późniejszego wybitnego brytyjskiego embriologa Alfreda Glücksmanna, który jako nastolatek pasjonował się fotografią i uwiecznił na kliszach nasze miasto z lat 1919-1922.

Kopertę z około setką zdjęć zabrał ze sobą opuszczając Niemcy po dojściu do władzy Hitlera w 1933 r. Jakież było moje zdumienie, gdy jego córka, prof. Miriam Glücksmann, która w maju odwiedziła Rybnik, wręczyła mi nowe, kompletnie nieznanne fotografie. Wśród nich była też poślódką karta pocztowa wysłana z Rybnika w kwietniu 1923 r. do uczącego się wtedy we Wrocławiu Glücksmanna. A takie pamiątki zawsze kryją jakąś tajemnicę z przeszłości...



Niestety, nie znam języka niemieckiego, więc jedyne, co zdołałam wynioskować, to to, że nadawca pisze o Rybniku, który „jest piękny gdy... nie ma Thei Priester”. Początkowo myślałam, że nadawcą jest Fritz Aronade, czyli najbliższy przyjaciel Alfreda, który jeszcze w 1921 r. był chłopakiem Thei i jako odrzucony jej adorator z sarkazmem mógł przyznawać, że lepiej jest w mieście, gdy wyjechała.

Kartka przedstawiająca leśną polanę z odręcznym opisem „Rudawald”, czyli „Las Ruda”, po którym do dziś przechadzają się rybniczanie, nie dawała mi jednak spokoju. W pomoc w rozszyfrowaniu niemieckich bazgrołów na odwrocie kartki zaangażowali się moi bliźni i dalsi znajomi z Facebooka. Po kilku dniach poznałam treść i imię nadawcy – tajemniczego Herberta, który prawdopodobnie był kolejnym

zranionym przez flirciarę Theę młodzieńcem, Niemcem mieszkającym w polskim już Rybniku.

Podaję, że kartka została zrobiona ze zdjęcia wykonanego przez nadawcę, dlatego przeglądając fotografię Rybnika wykonane przez Alfreda Glücksmanna, zastanawiałam się, kto tak samo jak on mógł patrzeć na nasze miasto 100 lat temu.

Alfred fotografował zieleń, architekturę, swoich przyjaciół, istotne wydarzenia polityczno-społeczne (np. przyjeżdżających na plebiscyt w 1921 r. na rybnickim dworcu czy manifestacje i wiece na rynku). Dokumentował, choć wtedy na pewno nie myślał, że 100 lat później ktoś będzie analizował jego fotografie jako dokumenty, zwykle spacerujące w okolicach Rybnika, ale i powstańców czy wojska rozjemcze. Chyba fascynował się tzw. techniką silhouette,

polegającą na niedoświetlaniu sylwetki tematu głównego. Tak sfotografował m.in. swojego przyjaciela Fritza Aronade czy swoją siostrę Ilse z Theą Priester.

Tej techniki musiał go nauczyć profesjonalista. Ktoś musiał pokazać temu nastolatkowi, jak obsługiwać aparat fotograficzny, który w tamtych czasach kosztował fortunę. Potem już jako student medycyny zamienił ten przyrząd optyczny na inny – mikroskop.

Z racji tego, że na kilku jego zdjęciach widać kamienicę, w której miał swoje atelier ówczesny mistrz fotografii Otto Schwittay, uznałam, że to właśnie on młodego Glücksmanna wdrażał w arkan sztuki fotograficznej.

Według Michała Palicy, to Schwittay wybudował potężną kamienicę do dziś stojącą na rogu obecnych ulic Chrobrego (wówczas Gimnazjalnej) i 3 Maja. Wielu rybniczian zapewne kojarzy ją z drogerii Sanitas. Samo atelier mieściło się w przybudówce z prawej strony budynku, która w tamtym czasie od strony ulicy nie miała okien, co było celowym zabiegiem. Sądzę, że fotograf był też miłośnikiem kwiatów, gdyż przed swoim domem miał przepiękny kieszonkowy skwer z pnączami, różami, agawami i innymi egzotycznymi roślinami. Ten mały tajemniczy ogród musiał zachwycać Alfreda, bowiem zachowało się pięć fotografii tego miejsca, na których widać kaktusy w doniczkach.

Starając się dowiedzieć czegoś o właścicielu atelier, odkryłam, że żona Otto Schwittaya była z domu Opitz,



czyli pochodziła z rodziny innego lokalnego fotografa. Ale „eureka” zawołałam, gdy znalazłam informację z 1928 r., iż niejaki Herbert Schwittay z ulicy Gimnazjalnej w Rybniku chce sprzedać wypasiony, jak na ówczesne czasy, motocykl! To był mój Herbert z kartki pocztowej!

To syn fotografa, który po jakimś czasie przejął fach po ojcu, informował Alfreda o tym, co słychać w Rybniku!

Od razu przypomniałam sobie wspomnienia syna Thei Priester, który opisując swoją mamę mówił o dziewczynie, w której wielu się kochało, m.in. jakiś fotograf. To Herbert był kolejnym porzuconym przez wyemancypowaną Theę! To on wysłał kartkę ze sfotografowanym przez siebie „Rudawald”, pisząc do przyjaciela Glücksmanna:

Mój drogi Friedlu,

Bardzo Ci dziękuję za pocztówkę i za to, że odezwały się „wyrzuty sumienia”. Już prawie sądziłem, że ja i dla Ciebie już nie istnieję. W Rybniku jest „bardzo ładnie”, zwłaszcza że Thea już wyjechała! Czy już Ci się przedstawiła? Gdybyś miał się z nią teraz spotkać, przekaż jej najserdeczniejsze pozdrowienia. Czy Lenchel (? - Lenka?) jest we Wrocławiu? Chcielibyśmy ją odwiedzić w niedzielę w Gliwicach, ale się nie udało. Chciałbym ją znowu zobaczyć. Fritz A. wraca za tydzień! Wybacz, że przesyłam Ci tylko kartkę, ale nie mam więcej czasu, a chciałem Ci przynajmniej odpisać. Pozdrawia Cię najserdeczniej Twój przyjaciel Herbert

(tłumaczenie Kornelia Kurowska,
Fundacja Borussia, Olsztyn)

Herbert Schwittay oraz jego rodzice Otto i Louise opuścili Rybnik w sierpniu 1930 r. i przenieśli się do niemieckiego Opolu. Przed wojną Herbert w Opolu miał serwis fotograficzny (Foto-Dienst Schwittay). Nie znam jego dalszych losów, choć coś mi podpowiada, że w 1943 r. był w Wehrmachcie. Wtedy bowiem zmarł w Opolu jego kilkumiesięczny syn, a osobą zgłaszającą zgon była żona. W tym samym roku Friedel (tak nazywali Alfreda Glücksmanna przyjaciele), czyli jego kolega z rybnickich czasów, mieszkał w Cambridge i zajmował się badaniami nad szybkim leczeniem ran żołnierzy brytyjskich. Zaś kochanka Thea w Kanadzie z mężem i synem starali się przystosować do życia jako farmerzy. Czwarty z wymienionych z imienia na kartce, tj. Fritz Aro-nade, od września 1939 r. już nie żył.

PAMIĘTACIE WCZASY Z ZAKŁADU PRACY?

Kąpiele w jeziorze, kajaki, ryby, grzyby i śpiewanie do późna przy ognisku – pamiętacie wakacje w ośrodkach wczasowych należących do rybnickich zakładów pracy? Ach, to były czasy! Taką swoją, piękną, wakacyjną bazę miała nasza Huta Silesia, w której lato spędzały setki pracowników z rodzinami.

– Początkowo wypożyczano domy wczasowe m.in. w Ustroniu, do których wysyłano pracowników na wczasy, ale załoga Silesii rosła – w 1975 roku liczyła grubo ponad 5,5 tysiąca, dlatego zdecydowano się na budowę własnej bazy wypoczynkowej – wspomina Jerzy Natkaniec, który na różnych stanowiskach przepracował w hucie prawie 28 lat, a dziś pisze książki o dawnej dumie Rybnika.

Wspomina 1970 rok, gdy kierownictwo w zakładzie objął nowy dyrektor naczelny Czesław Kozubek, który swoje koneksje polityczne (znał się dobrze z Edwardem Gierkiem) wykorzystywał dla dobra zakładu. – Zdecydował o kupnie domu w Wiśle Bukowej, który zaadaptowano na potrzeby wczasowiczów, ale jednorazowo mieściło się tam 40 pracowników, a to było o wiele za mało. Dlatego pod wodzą nowego dyrektora kupiono w Sąplatach na Mazurach od miejscowego pegeeru teren pod nową bazę wypoczynkową Huty Silesia. Wybudowano tam naprawdę luksusowy ośrodek – wspomina Natkaniec, pokazując zdjęcia ośrodkowej kawiarni, w której organizowano potańcówki i zabawy dla dzieci. W głównym budynku mieściła się też stolówka, a nawet kręgielnia.

– Natomiast wczasowicze mieszkali w domkach kempingowych nad jeziorem. Podczas jednego turnusu mogło przebywać tam 120 osób. Pracownicy mieli do dyspozycji sporo sprzętu – małe żaglówki Maki, kajaki, rowery... – wspomina Natkaniec. W okolicznych lasach zbierano mnóstwo podgrzybków i prawdziwków, a z jeziora wylawiano płocie, szczupaki i węgorze. – Raz na turnus podawano wczasowiczom bażanty, bo ośrodek posiadał własną bażanciarnię – wspomina Jerzy Natkaniec. Dzieci i dorośli mieli tam raj!

Niestety wraz z podupadającą pod koniec lat 90. Hutą Silesia jej ośrodek wczasowy w Sąplatach został sprzedany, podobno, za bezcen.



Ośrodek Huty Silesia w Sąplatach. Zdj. arch. J. Natkaniec

Z Rybnika do Wisły

Z Rybnika do Wisły-Uzdrowisko jest zaledwie 65 km, które samochodem możemy pokonać w około godzinę albo na rowerze w cztery godziny. Pociągami zaś dojedziemy tam w niecałe dwie godziny. A po co tam jechać? Po prostu czym dla Polski jest Zakopane, tym Wisła jest dla Śląska!



Marek Szoltysek

W dzieciństwie wielokrotnie chodziłem z rodzicami w niedzielę do kościoła w Wiśle. Mój ojciec znał tam proboszcza i raz żartowali, że poza sezonem to mały góralski kościółek, zaś latem to katedra dla turystów z całej Polski. Ks. Karol dowcipnie mawiał, że poznaje, kto jest skąd: „Jak idę zbierać ofiarę z koszyczkiem, to małe kwoty wrzucają szporobliwe (oszczędne) Ślązoki i Poznanioki. Jak wrzucają dużo – to Polacy z byłego zaboru austriackiego. Niestety nie rozpoznają turystów z byłego zaboru ruskiego, bo ich pewnie za dużo nie ma w niedzielę w kościele, bo to ciągle tereny misyjne i jeszcze nie wiedzą, jak dzień święty święcić /.../”. Tyle żartów, ale ktoś się zapyta: Co robiliśmy tak często w niedzielę w Wiśle?

Jak sięgnę pamięcią, często wyjeżdżałem z rodziną na wycieczki w Beskidy. To rajzowanie było drogie? W hotelu czy pensjonacie to zawsze jest spory wydatek, ale pod namiotem jest znacznie taniej. Dawniej oczywiście wszystko było o wiele prostsze, bo biwakowanie było darmowe i dozwolone wszędzie. W Wiśle najczęściej namiot rozbijaliśmy nad samymi brzegami rzeki Wisły koło miejsca, gdzie dziś jest dworzec autobusowy. Wodę do picia braliśmy z okolicznego strumyka, zaś myliśmy się w krysta-

licznie czystej wtedy wiślanej wodzie. A co z ubikacją? Przecież krzaków nie brakowało! Na takim dzikim polu namiotowym było też dawniej bardzo cicho i bezpiecznie. Turystów było mało, nikt nie miał radia do słuchania muzyki ani nie było pijackich imprez do białego rana. Po prostu po zmroku wszyscy „razem z kurami” szli spać, bo po ciemku świeciła tylko taszlamka, czyli latarka na baterie, która jak wiadomo ma ograniczone możliwości. Jeszcze sprawa jedzenia? To też było proste: chleb, masło, jajka, ser, dżem, jakaś konserwa, do tego ogórki i pomidory. Raz w ciągu dnia na turystycznej kuchence gotowało się ajntop, czyli gęstą zupę warzywną. I to wszystko. Mięsa prawie nie jedliśmy, bo w sklepach w słusznym minionym okresie komunizmu były pustki.

Takie spartańskie życie pod namiotem było szczytem moich wyobrażeń o cudownym podróżowaniu. Kiedyś nawet zapytałem rodziców: Patronem górników jest św. Barbara, hutników – św. Florian, a kto jest patronem przebywających na kempingach? Niestety, rodzice nie wiedzieli, zaś zakonnica ucząca mnie religii powiedziała, że „kempingowcy” to nowa moda i jeszcze świętego patrona się nie dorobili. To jednak nie osłabiło mojej miłości do wyjazdów pod namiot. Pochwalę się nawet, że do dzisiaj tak podróżuję. Jest to też czas z książką, bez komputera i telewizora.

A właśnie. Ostatnio przeczytałem na kempingu książkę niemieckiego naukowca Michaela Hasemanna. Wprawdzie tytuł jest religijny – „Milczący świadkowie Golgoty”, ale w istocie to książka historyczna. Ta lektura niespodziewanie dała mi odpowiedź na owe pytanie z dzieciństwa: Kto jest patronem od kempingów?

Otóż autor tłumaczy, że według najnowszych badań podczas Drogi Krzyżowej pomagający Jezusowi – Szymon Cyrenejczyk – nie był jerozolimskim rolnikiem, jak dotąd twierdzono. Był on pielgrzymem z Cyreny w Libii, który przybył aż 1800 km do Jerozolimy na Święto Paschy. Owszem, Ewangelie według św. Marka i św. Łukasza mówią wprawdzie, że rzymscy żołnierze zmusili Cyrenejczyka do pomagania Jezusowi, gdy on szedł z pola. Tak, ale było to POLE NAMIOTOWE (!) pod murami Jerozolimy, gdzie nocowali pielgrzymi, których nie było stać na wynajęcie mieszkania. Sprawdziłem to w starożytnych tekstach biblijnych. W wersji łacińskiej ów Szymon wracał „de villa”. Właśnie to jerozolimskie pole namiotowe nazywano „villa”. Podobnie jest też czasami dzisiaj, kiedy duże pola kempingowe nazywa się z angielska „camping village”. Zatem „kempingowcy” – także ci z Wisły – mają już swojego patrona. Jest nim Szymon Cyrenejczyk.

Tekst i fotokopia: Marek Szoltysek

W sobotni wieczór 17 czerwca, w wigilię parafialnego odpustu, 130 artystów muzyków i wokalistów wykonało w rybnickiej bazylice Symfonię miejską „Antoni – światło zagubionych”. Rybniczcy artyści swojemu miastu. Z inicjatywy proboszcza ks. Marka Bernackiego i z finansową pomocą miasta powstała specjalnie na jubileusz 200 lat żywego kultu św. Antoniego w Rybniku.

Antoni – światło zagubionych

Wyjątkową muzykę napisał Piotr Kotas, który wystąpił też w roli dyrygenta, a piękne, bardzo współczesne słowa opowieści i piosenek, w części po polsku, a w części po śląsku, Andrzej Czech, lider zespołu Chwila Nieuwagi. Zaśpiewali je rybniczanie Martyna Czech, Dominika Kierpiec-Kontny i Piotr Tłustochowicz oraz chór Autograph prowadzony przez Joannę Glenc. W roli narratora na ambonie wystąpił Kuba Blokesz. Zjednoczone siły muzyczne tworzyła Nocna Orkiestra Eksperymentalna, Miejska Orkiestra Dęta „Rybnik” oraz orkiestra Państwowej Szkoły Muzycznej im. Braci Szafranków pod batutą Romany Kuczery.

To nie jest opowieść chronologiczna, nie ma w niej patosu i religijnego zadęcia. – W Rybniku [...] ludzie sztyjc rzykajom do Antoniczka i sztyjc dziękujom za otrzymane łaski. A to Kadyja znodła stracone piniondze, a to Truda znodła chłopca, a to Alojz znod za-podziane klucze. Święty Antoni ma pełne ręce roboty i całe litanie wezwań o pomoc w odnalezieniu rzeczy zagubionych, rozwiązanie kłopotów życiowych czy wskazanie małżonka – słyszymy na początku opowieści o patronie neogotyckiej świątyni i całego miasta.

– To było dla mnie najtrudniejsze z dotychczasowych wyzwań, bo 200 lat kultu to temat bardzo abstrakcyjny. Nie opowiadamy więc 200-letniej historii, ale pokazujemy wybrane z niej obrazki – ludzi i związane z nimi wydarzenia – mówi Andrzej Czech. Jednym z tych obrazów przywołanych w opowieści jest uroczysta sesja rady miasta, która odbyła się 13 czerwca 2017 roku, w czasie której radni podjęli uchwałę ustanawiającą św. Antoniego Padewskiego patronem Rybnika.

„Pedzieli mi ludzie, pedzieli: Znojdź se chłopca, znojdź. Godali dycki, godali: Byleby nie był stond” – tymi słowami rozpoczyna się jedna z dziesięciu piosenek współtworzących symfonię. – Bardzo mi zależało na wymieszaniu języka polskiego ze śląskim, bo w Rybniku jest to bardzo naturalne. My raz mówimy, a raz godomy – wyjaśnia Andrzej Czech.

„Dwie czerwone wieże, wierzę, że drogowskaz w tułaczce do domu. Znak, że ktoś pozostał, że nie jesteśmy sami” – to już początek innej piosenki.

Angażując aż tylu wykonawców, sami narobiliśmy sobie kłopotów. Obawialiśmy się nawet, jak się tu wszyscy zmieścimy, ale wszystko się udało i powstało coś wyjątkowego. Wielkim wsparciem był dla nas proboszcz ks. Marek Bernacki, który jak było trzeba, nosił krzesła, kable i jeszcze podrzucał nam kanapki – mówi autor muzyki Piotr Kotas. (WaT)

OWOCÓW CZAS



Aleksander Szojler

Targowe stragany i stoliki rozkładane w popularnych miejscach miasta od kilku tygodni obwieszczają rozpoczęcie sezonu owocowego. Ten wycekiwany przez długie zimowe i wiosenne miesiące czas z pompą otwiera truskawka.

Soczysta, delikatna, pękająca od wiosennego soku, a przy tym uwodzicielsko czerwona – nie sposób wyobrazić sobie lepszego kandydata na inaugurację owocowej pory. Jako bajtel jeszcze w drodze z targu wyjadałem pół babcinej kobiałki. Kto by się przejmował myciem owoców. Reszta trafiała pod grubą warstwę cukru, z którym zwykło się je u nas jadać. Te najmniej obiecujące łądowały w kefirowym koktajlu albo w cieście, choć zazwyczaj znikały wcześniej w naszych brzuchach. Do tej pory, kiedy truskawki owocują, bywają na naszym stole niemal codziennie. Od najmłodszych po dziadków wszyscy uwielbiamy ich słodko-kwaśny i wyrazisty smak. O ich walorach sensorycznych decyduje wyjątkowa kombinacja smaków i zapachu, który jak twierdzą naukowcy zawiera w sobie ten sam komponent, co koszonej trawy. Mamy zatem do czynienia z subtelną kompozycją wyczarowaną przez przyrodę z ludzką ingerencją, gdyż truskawka powstała z połączenia poziomek pocho-

dzących z Ameryki Północnej i z Chile. Choć nikt z nas na co dzień się w to nie wgłębia, warto pamiętać, że te wspaniałe owoce uzupełniają nasze wymęczone zimową dietą organizmy o cenne substancje: cynk, fosfor, magnez, mangan, potas, wapń, żelazo oraz witaminy A, B, C, E. Za to kalorii mają tyle co nic, więc możemy się nimi objadać do woli.

Truskawka ma sezonowego towarzysza, który choć owoc z niego żaden (za wyjątkiem Stanów Zjednoczonych, gdzie do owoców jest zaliczany), delikatnie cierpki doskonale wypukla smak truskawek współtworząc z nimi apetyczny deserowy duet. Rabarbar, bo o nim mowa, bywa w naszej domowej kuchni traktowany dość po macoszemu. Wraz z truskawkami czy później z innymi owocami łąduje w kompocie, którego garnek stoi na piecu przez okrągły rok (zimą ze słoików) oraz w kruchym cieście, którego gorące kawałki rwiemy prosto z pieca. Dopiero za granicą odkryłem jednak dżem rabarbarowy, który od razu skradł moje serce. W połączeniu ze swoim sezonowym towarzyszem, czyli truskawką właśnie, tworzy kombinację wyśmienitą. Równie dobrze smakuje rabarbarowy mus, którym zaskoczyła mnie niedawno znajoma. Nie mając gotowego deseru przyniosła ze swojego ogrodu kilka lodyg rabarbaru, które kazała mi obrać, pokroić i zagotować. Po dodaniu cukru i za moją namową cynamonu powstał w kilka minut smakowity przecier, który podany z jogurtem świetnie się sprawdził jako lekki i niebanalny deser. Po truskawkach, które przez kilka tygodni mają naszą uwagę prawie na wyłączność, wszystko owocuje niemal naraz. Czereśnie, wiśnie, maliny, jabłka, gruszki, morele, brzoskwinie, porzeczeki, agrest, śliwki – prawie co tydzień pojawia się coś nowego, czyniąc przygotowanie domowych dżemów, kompotów czy nalewek zawodami dla długodystansowców.

Kilkanaście lat wstecz, kiedy każdy w rodzinie posiadał choćby namiastkę sadu, latem co kilka dni odbywała się gorączkowa wymiana nadmiaru zbiorów. Ktoś przywoził wiadra pełnych słodczy klaps (gruszek) do natychmiastowego przerobienia, za co dostawał michę pękających od soku (i nierządno robali) czereśni. Wiaderko agrestu, które w mękach zbierałem przez cały dzień, miało wartość kilku wiader obitych papierówek, które mama z babcią od razu przerabiała na mus albo ciasto. Przepastny cynkowany garnek do wekowania i przechowywane z roku na rok słoiki na gumki stawały się stałym wyposażeniem naszej kuchni, która na kilka tygodni przypominała przetwórnię owoców, w której cały czas ktoś się uwijał. Epoka ta minęła wraz z zastąpieniem sadów owocowych przez równo przycięte trawniki bądź parkingi. W ubiegłym roku tata otrzymał od znajomego ostatnią partię wspaniałych renklod, tuż przed wycięciem śliwkowego sadu. Do tej pory żałuję, że nie miałem drzewka, które mógłbym zaszcześcić starą odmianą. Nowe bowiem, co potwierdza wielu sadowników, nijak mają się do smaku tych dawnych. Miejmy nadzieję, że trend wyzynania sadów minie, zanim znikną ostatecznie stare odmiany. Nawet zachłyśnięci nowoczesnością Japończycy wracają do domowych upraw, które w sezonie japońska poczta rozsyła do rozproszonych po całym kraju członków rodzin. Kto raz spróbował, wie, że nic nie smakuje lepiej niż owoc czy warzywo z własnego ogrodu.

Tymczasem cieszymy się tym wyjątkowym czasem roku, kiedy świeżych owoców i warzyw mamy pod dostatkiem.

Więcej wspomnień oraz przepisów w książce Aleksandra Szojlera z przepisami Anny Szojler i rodziny „Moja babcia gotowała dla Gierka – kulinarna podróż na Śląsk w czasach PRL-u”, Wydawnictwo Silesia Progress, 2022.

RABARBAROWY MUS ZOE

Wyjątkowo smaczny pomysł na wykorzystanie nadmiaru rabarbaru (kto ma rabarbar w swoim ogrodzie, wie, o czym mówię).

Składniki (dla 1-2 osób): 1 gruba łydga rabarbaru (lub 2-3 mniejsze), 2-3 łyżki wody, 1 łyżka cukru (lub więcej – wg gustu), szczypta mielonego cynamonu, 1 łyżeczka soku z cytryny, jogurt do podania.

Obrany ze skórki rabarbar pokroić w kostkę. Umieścić w rondelku wraz z wodą oraz sokiem z cytryny i gotować na małym ogniu regularnie mieszając (jeśli woda nadmiernie wyparuje, uzupełniać po łyżce). Po ok. 10 minutach, kiedy rabarbar zamieni się w mus (drobne cząstki mogą pozostać), dodać cukru oraz cynamonu (ilość dopasować do smaku). Mus podawać z jogurtem (najsmaczniej z tłustym czy greckim).



SAŁATKA WIOSENNA Z TRUSKAWKĄ

Ta celebryjka wiosną łączy pięć smaków (słodki, słony, kwaśny, gorzki-cierpki oraz umami octu balsamicznego), dzięki czemu wspaniale smakuje i daje poczucie sytości, które w dużej mierze od kompletności smaków zależy. Olej z orzechów włoskich wiąże składniki w harmonijną całość, stąd też warto pokusić się o jego zakup, bo i zdrowy, i przyda się do innych sałatek.

Składniki (dla 2 osób): 2 garście świeżych liści szpinaku (bez łydgy; lepsze mniejsze liście), 10-15 truskawek (lepsze mniejsze), 100 g fety lub sera sałatkowego w słonej zalewie, łyżka oleju z orzechów włoskich (lub oliwy), łyżka octu balsamicznego (da radę bez), mielony czarny pieprz do smaku.



Do opłukanych liści szpinaku dodać truskawki (w całości lub połówki) oraz ser pokrojony w kostkę. Skropić olejem, następnie octem balsamicznym, jeśli stosujemy, i doprawić niewielką ilością świeżo zmielonego czarnego pieprzu. Jeść z ulubionym pieczywem bądź jako dodatek do grillowanych potraw.

RYBNICKIE MAŁŻEŃSTWA NA MEDAL

Ile par, tyle historii. Państwo Konskowie poznali się dzięki kwaterze, państwo Undrowie w pociągu, a państwo Klimkowie w pracy. Okazja do wspomnień wyjątkowych chwil sprzed 50 lat nadarzyła się 6 czerwca w Klubie Kultury „Harcówka” w Ligocie-Ligockiej Kuźni, gdzie spotkali się małżonkowie świętujący Złote Gody.

– Poznaliśmy się w domu, moja przyszła żona wynajmowała u nas kwaterę – wspomina Alojzy Konsek z Boguszowic. Pani Zofia pochodzi z Podkarpacia, do Rybnika przyjechała do pracy. Zawodowo byli związani z kopalniami – pani Zofia pracowała na Jankowicach, pan Alojzy na Chwałowicach. Mają czwórkę dzieci i siedmioro wnuków. – Potrzeba cierpliwości, niczego więcej, no może jeszcze wyrozumiałości – mówi Zofia Konsek o recepcie na wspólne 50 lat. Ślub brali w październiku, podobnie jak Maria i Kazimierz Undrowie. – Jestem Kujawianką, mąż pochodzi z Dolnego Śląska, a poznaliśmy się w... Szczecinie, w pociągu. Siedziałam w przedziale, on przeszedł korytarzem, ale powiedziałam sobie: – Pewnie wrócisz. I wrócił... Od razu wiedziałam, że to ten... – wspomina

pani Maria. – Widać tak musiało być – dodaje jej mąż Kazimierz. Mają dwóch synów i troje wnucząt. Co radzą młodym parom? – Za bardzo nie wybuchać, a czasem po prostu przemilczeć – mówi pani Maria. – Myśleć o przyszłości i kolejnych wspólnych latach – dodaje pan Kazimierz, który na Dolnym Śląsku pracował w kopalni Nowa Ruda, a w Rybniku – w kopalni Chwałowice. Na Śląsk przyjechali w 1979 roku, ale ślub brali na Kujawach. – Niewiele pamiętam z tamtego dnia. Wiem tylko, jak wchodziliśmy do kościoła – mówi z uśmiechem Kazimierz Undro o ślubie, który odbył się 28 października. Dokładnie tego samego dnia związek zawarli kolejni złoci jubileuszy. – Nie ma dobrej recepty na szczęśliwe małżeństwo. To los szczęścia, jak w totolotku – albo się wygra, albo nie. My mamy to szczęście, że jesteśmy z sobą

już tyle lat – mówi pani Halina, która również pochodzi z Kujaw. Przyszłego męża poznała w pracy – w rybnickiej elektrowni. – Prądy nas połączyły – mówi z uśmiechem pan Henryk. Mają dwoje dzieci i czworo wnuków. – Trzeba się dogadywać, ktoś zawsze powinien ustąpić, bo ideały są tylko w... rządzie – mówi z uśmiechem pan Henryk. – Albo w bajkach – dodaje pani Halina.

– Nie sztuką jest pokochać. Sztuką jest wytrwać, a państwo jesteście doskonałym przykładem, że jest to możliwe – mówiła małżonkom Janina Grabowska, kierownik Urzędu Stanu Cywilnego, który zorganizował uroczystość Złotych Godów dla 14 par. Małżonkowie z 50-letnim stażem otrzymali w Klubie Kultury „Harcówka” Medale za Długoletnie Pożycie przyznane przez prezydenta RP Andrzeja Dudę, które wręczył im prezydent Piotr Kuczera.

Na awersie tego medalu umieszczone są dwie splecione srebrzone róże, które symbolizują miłość i nierozdzielność związku. – Pewnie wracacie dziś myślami do tego dnia, w którym wszystko się zaczęło, do tamtych twarzy... To cenne wspomnienia – mówił jubilatowi prezydent Piotr Kuczera, życząc im kolejnych lat w zdrowiu i szczęściu.

Sabina Horzela-Piskula



Od lewej: Halina i Henryk Klimkowie, Bernadeta i Witold Brachmanowie, Bernadeta i Stefan Kuśkowie, Irena Dziadzia (mąż Karol był nieobecny), Zofia i Alojzy Konskowie, Krystyna i Franciszek Krupowie oraz Krystyna i Ignacy Małkowie. Na zdjęciu również prezydent Piotr Kuczera i Janina Grabowska, kierownik USC.

ZDJĘCIA SABINA HORZELA-PISKULA



Od lewej: Krystyna i Józef Trojszczakowie, Teresa i Brunon Piaseccy, Maria i Kazimierz Undro, Krystyna i Hubert Steinbachowie, Leokadia i Paweł Przybyłowie, Weronika i Kazimierz Szwedowie oraz Jan Ogon (żona Regina nie wzięła udziału w uroczystości).

Nagrody dla sportowców

1 czerwca w Domu Kultury w Chwałowicach prezydent Piotr Kuczera i jego zastępca Piotr Masłowski wręczyli sportowcom, trenerom i działaczom nagrody i wyróżnienia za ubiegłoroczne sukcesy. Te najważniejsze dla sportowca i trenera roku trafiły do ubiegłorocznego wicemistrza Europy w dżudo Piotra Kuczery z Kejza Team oraz trenera szermierzy Artura Fajkisa z Rybnickiego Młodzieżowego Klubu Sportowego. Nagrodę za osiągnięcia w działalności sportowej odebrał Jan Jasiewicz.

– To nie tylko dzień podsumowania sportowych osiągnięć minionego roku, ale również dzień satysfakcji – mówił prezydent Piotr Kuczera, dziękując sportowcom za reprezentowanie Rybnika w wielu różnych dyscyplinach, życząc kolejnych osiągnięć i sukcesów.

Nagrody otrzymało łącznie 54 sportowców z 16 klubów, przedstawiciele bardzo różnych dyscyplin, od modelarstwa kosmicznego zaczynając, poprzez szachy, akrobatykę sportową, bejsbol i rugby na wózkach, po dyscypliny olimpijskie: dżudo, siatkówkę, koszykówkę i żeglarstwo oraz najpopularniejszy pod względem oglądalności żużel. Nagrodę dla najlepszego Sportowca Roku 2022 (5 tys. zł) prezydent Kuczera wręczył, już po raz trzeci... Piotrowi Kuczerze. Po nieudanych Igrzyskach Olimpijskich roku 2021 w Tokio dżudoka Kejza Team zmienił kategorię wagową z 90 na 100 kg i w niej w maju 2022 roku w Sofii wywalczył tytuł wicemistrza Europy. We wrześniu na zgrupowaniu przed mistrzostwami świata nabawił się poważnej kontuzji – zerwał więzadło krzyżowe w lewym kolanie. Po żmudnej rehabilitacji Kuczera wrócił już na matę i wciąż marzy o przyszłorocznych igrzyskach w Paryżu.

Nagroda dla trenera roku (5 tys. zł) trafiła do Artura Fajkisa, trenera szermierzy RMKS-u Rybnik, który jest też trenerem kadry szpadzistek. W 2022 roku drużyny szpadzistek i szpadzistów rybnickiego klubu zdobyły drużynowe mistrzostwo Polski juniorów. W tym roku (nagrody przyznano za wyniki roku 2022) kadra młodych szpadzistek, której połowę stanowią zawodniczki RMKS-u Alicja Klasik i Kinga Zgryźniak, wygrała Puchar Świata oraz mistrzostwa Europy i świata. – Szczególne znaczenie dla naszego klubu ma wywalczenie w ubiegłym roku tytułów mistrzów Polski U20 przez obie nasze drużyny, bo to pokazuje miejsce naszego klubu w młodzieżowej szermierce. A powoli zaczynamy już bić się o tytuły seniorskie. Tegoroczny sezon jest jeszcze lepszy od ubiegłorocznego i jest szansa, że nasze zawodniczki włączą się w walkę o kwalifikację olimpijską na igrzyska w Paryżu – mówi Artur



Od lewej: Artur Fajkis, Jan Jasiewicz, dżudoka Piotr Kuczera i prezydent Piotr Kuczera

Powrót wojownika

Po długiej przerwie spowodowanej kontuzją 28-letni dżudoka Piotr Kuczera wrócił na matę i ma już za sobą pierwsze walki. Choć kwalifikacje do przyszłorocznych igrzysk olimpijskich rozpoczęły się jeszcze zanim we wrześniu ubiegłego roku nabawił się poważnej kontuzji kolana, sportowiec wierzy, że w turniejach, które zostaną jeszcze rozegrane, zdobędzie odpowiednią liczbę punktów do kwalifikacyjnego rankingu. Pierwszą po przerwie walkę stoczył 18 czerwca w Kazachstanie na turnieju z cyklu Grand Slam, którego wyniki zostały zaliczone do rankingu olimpijskiego. Dla rybniczana turniej skończył się po pierwszej walce. Zajmujący w światowym rankingu 45. miejsce Niemiec Petersilka skontrolował Kuczerę po jego ataku, założył trzymanie i wygrał. – 11-miesięczna przerwa w startach zrobiła swoje. Sparaliżował mnie stres i niepewność, co wykorzystał mój rywal – komentuje Piotr Kuczera. Z Kazachstanu kadra poleciała prosto do Mongolii na kolejny Grand Slam w Ułan Bator. Tam było już dużo lepiej i Piotr Kuczera zajął piąte, punktowane miejsce. W ostatnim swoim pojedynku rybniczanie walczył

o brązowy medal z amerykańskim Japończykiem Aaronem Wolfem, byłym mistrzem świata i mistrzem olimpijskim z Tokio. Niestety przystąpił do tej walki z mocno stłuczonym w wygranej walce repasażowej prawym kolaniem i niewiele był w stanie zrobić. Co ważne, w drugiej swojej walce Kuczera pokonał ubiegłorocznego wicemistrza świata Kandyjczyka Reyesa. – Turniej w Mongolii pokazał, że jestem na dobrej drodze. Jestem dobrze przygotowany fizycznie, po kontuzji nie ma już śladu i z każdą kolejną walką odczuwałem coraz większą pewność siebie. Cieszę się, że wróciłem i jestem w stanie rywalizować z zawodnikami ze światowej czołówki – mówi Piotr Kuczera. Pierwsze dwa starty oznaczały też pierwszą dwutygodniową rozłąkę z żoną i synem. – Było mi ciężko, bo musiały mi wystarczyć rozmowy telefoniczne i internetowe komunikatory. Chyba jeszcze nigdy tak bardzo nie tęskniłem za domem – powiedział nam Piotr Kuczera.

Kolejny start czeka Piotra Kuczerę w drugiej połowie sierpnia w Zagrzebiu. 3 listopada we Francji rozpoczną się z kolei mistrzostwa Europy. Na poprzednich, w ubiegłym roku, rybniczanie zdobył srebro.

(WaT)

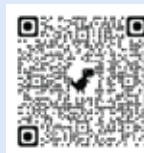
Fajkis. Nie ukrywa, że jego marzeniem jest udział tegorocznej juniorskiej reprezentacji szpadzistek nie w najbliższych, ale w kolejnych igrzyskach olimpijskich, w 2028 roku w Los Angeles.

64-letni Jan Jasiewicz, laureat nagrody za osiągnięcia w działalności sportowej (2 tys. zł), jako przedstawiciel sportów walki od kilku lat realizuje finansowane przez miasto Rybnik i Unię Europejską projekty nastawione na aktywizację ruchową młodzieży, seniorów i osób niepełnosprawnych. – Z wykształcenia jestem nauczycielem WF. 53 lata zajmuję się sportami i sztukami walki. Mam już swoje lata, ale się nie poddaję. Teraz zajmuję się promocją długowiecz-

ności wśród seniorów. Z pomocą profesorów z krakowskiej AWF oraz lekarzy z Suchej Beskidzkiej i Rabki stworzyliśmy europejski projekt „Tai Chi – rehabilitacja ruchu i terapia emocji dla seniorów i osób niepełnosprawnych”. W samym Rybniku, m.in. w kopalni Ignacy, bierze w nim udział 50 osób, z których połowa jest pod opieką lekarzy – mówił po odebraniu nagrody Jan Jasiewicz.

Nagrody za sukcesy drużynowe odebrała m.in. srebrna drużyna bejsbolistów Silesii Rybnik i młode koszykarki RMKS-u. Na tegoroczne sportowe nagrody rozdysponowano kwotę 44.500 zł.

Wacław Troszka





Nocne święto biegaczy

W sobotę 24 czerwca, tradycyjnie o godz. 22, na trasę 13. PKO Rybnickiego Półmaratonu Księżycowego, liczącą 21,097 km, wyruszyło 1.075 biegaczy. Pierwszy linię mety przekroczył Ukrainiec z Kijowa Bogdan Semenowycz, któremu pokonanie trasy półmaratonu zajęło 1 godzinę, 6 minut i 1 sekundę. Minutę później finiszował drugi Ukrainiec Serhiy Shevczenko, a 7 minut później znany rybnicki biegacz 32-letni Marcin Cieplak. Jako 12. minęła linię mety najszybsza kobieta – Ukrainka Natalia Lehonkova (1:15:49). Na 31. miejscu uplasowała się najszybsza rybniczanka Joanna Griman (1:23:28).

Tegoroczny półmaraton, który odbył się przy bardzo sprzyjających warunkach pogodowych, ukończyło 872 biegaczy. Jego trasa (dwie pętle) przebiegała m.in. ulicami: Gliwicką, Rudzką, Raciborską, Podmiejską i Lipową, ale jego uczestnicy przebiegali też przez gwarny rynek i biegli nad nacyńskimi bulwarami.

W przeprowadzenie ulicznego nocnego biegu, m.in. w obsługę bufetów, zaangażowanych było ponad 20 wolontariuszy, a w zabezpieczenie trasy ponad 70 strażaków z rybnickich jednostek OSP.

Po raz kolejny największy i najważniejszy rybnicki bieg był dla blisko tysiąca biegaczy prawdziwym świętem. Tłumów kibiców na trasie nie było, ale kilka grup mieszkańców bardzo aktywnie dopingowało półmaratończyków. Cieszą opinie biegaczy, które można przeczytać w mediach społecznościowych. Chwałą oni nasz Księżycowy Półmaraton z jednej strony za jego fantastyczną atmosferę i klimat, a z drugiej za jego perfekcyjną organizację i wzorowo działające zaplecze, z którego przed i po biegu korzystają jego uczestnicy.

(WaT)

Londyńczycy wygrali z Silesią

Bejsbolistom Silesii Rybnik nie udało się wygrać turnieju pucharowego, który od 19 do 24 czerwca odbywał się na ich stadionie przy ul. Partyzantów w Ligockiej Kuźni. W finale turnieju rybniczanie przegrali z London Mets 7:9 i to londyńczycy zagrają w przyszłym roku w grupie A rozgrywek o Puchar Europejskiej Federacji Bejsbola. Obaj finaliści pokonali wcześniej zdecydowanie pozostałe drużyny biorące udział w turnieju: Gruzińską Akademię Bejsbola, Athletics Sofia (Bułgaria) i Atmę 1991 Kijów (Ukraina).

Zacięty i emocjonujący mecz finałowy London Mets – Silesia Rybnik był ozdobą całego turnieju. W zgodnej opinii znajdujących się na bejsbolu obserwatorów oba zespoły zaprezentowały się w nim z bardzo dobrej strony.

Rybniczanie prowadzili już 6:3, ale dzięki dwóm home runom (wybicie przez pałkarza piłki za linię końcową boiska) londyńczycy wyrównali. W ostatniej 9. zmianie meczu Silesia prowadziła 7:6, ale wtedy przy dwóch obsadzonych przez biegaczy Mets bazach ich pałkarz po rzucie rybnickiego Japończyka Ryomy Ogawy po raz trzeci wybił piłkę na home run. Anglicy zdobyli w ten sposób 3 pkt i wygrali finał. – Nasza drużyna nie zagrała może idealnie, ale zagrała bardzo dobrze. Na chłodno oceniając, myślę, że zabrakło nam sportowego szczęścia. Czasem zdarza się, że przeciętnie grający pałkarz, który ma problemy z odbiciem prostych piłek, odbija trudną podkręconą piłkę. Tak było w przypadku zwycięskiego home runu naszych rywali – mówi związany od lat z Silesią Rybnik Grzegorz Mularczyk, obecnie wiceprezes klubu i trener najmłodszych grup. Zauważa, że zespoły z Londynu i Rybnika funkcjonują w różny sposób. Silesia to drużyna całkowicie amatorska, której zawodnicy nie otrzymują wynagrodzenia za grę. London Mets natomiast to zespół w połowie profesjonalny, w którym kilku zawodników, m.in. Amerykanin i Kanadyjczyk, to zawodowi bejsboliści. W Wielkiej Brytanii taki półprofesjonalny charakter ma cała liga. W pełni profesjonalne ligi funkcjonują w Europie w Holandii, Włoszech i Hiszpanii. (WaT)

Udane rewanże żużlowców

Bardzo dobrze w rundzie rewanżowej I ligi radzi sobie żużlowy ROW Rybnik. Wszystkie cztery dotychczasowe mecze rybnickie Rekiny wygrały, inkasując też punkty bonusowe za wygranie dwumeczu.

Na swoim torze ROW wygrał z Diabłami z Landshut i z poznańskimi Skorpionami, a na wyjeździe zdecydowanie pokonał Orła Łódź i Wybrzeże Gdańsk. Co ciekawe w meczach wyjazdowych nasi żużlowcy pokonali rywali większą różnicą punktów niż na swoim torze. Po serii czterech zwycięstw ROW zajmował w tabeli I ligi drugie miejsce, tracąc do niepokonanego Falubazu Zielona Góra 7 pkt. Falubaz, który ma na swoim koncie komplet zwycięstw, pozostaje głównym kandydatem do awansu. Kibice rybnickich żużlowców mają nadzieję, że to ROW Rybnik będzie rywalem zielonogórczan w finale I-ligowych rozgrywek. W tym roku nie będzie niestety meczów barażowych, więc jedyną ścieżką awansu do elity jest wygranie I ligi.

Kolejny mecz ROW-u w sobotę 8 lipca (godz. 16.30), wtedy na stadionie przy ul. Gliwickiej pojawi się Polonia Bydgoszcz. Na swoim torze (23 kwietnia) Polonia wygrała z Rekinami 53:37, więc tym razem o punkt bonusowy na pewno nie będzie łatwo. Gdy zamykaliśmy to wydanie „GR”, Polonia Bydgoszcz miała na swoim koncie 14 pkt, a ROW 16. (WaT)



Rekiny świetnie czuły się nad morzem

NOCNE DYŻURY APTEK

Apteki w Rybniku dyżury pełnią rotacyjnie według poniższego harmonogramu. Dyżury nocne rozpoczynające się w dni robocze oraz w niedziele trwają 22:00-7:00, a z soboty na niedzielę 22:00-8:00.

- | | | | |
|--------------|--|--------------|---|
| 1.07 | Apteka „Chwałowice”, ul. 1 Maja 93a, tel. 32 42 21 364, Chwałowice | 1.08 | Apteka „Dr Zdrowie”, ul. Raciborska 16, tel. 32 75 57 311, Śródmieście/Plaza |
| 2.07 | Apteka „Farmacja”, ul. Mościckiego 3, tel. 32 42 13 038, Niewiadom | 2.08 | Apteka „Ave”, ul. Małachowskiego 18, tel. 32 42 29 670, Boguszowice Stare |
| 3.07 | Apteka „Św. Anny”, ul. Kard. Kominka 13, tel. 32 21 93 893, Nowiny | 3.08 | Apteka, ul. Kupiecka 8, tel. 606 834 347, Chwałowice |
| 4.07 | Apteka „Topfarm”, ul. Patriotów 11, tel. 32 42 20 364, Boguszowice Osiedle | 4.08 | Apteka „Chwałowice”, ul. 1 Maja 93a, tel. 32 42 21 364, Chwałowice |
| 5.07 | Apteka „Hetmańska”, ul. Górnośląska 140b, tel. 32 42 28 986, Niedobczyce | 5.08 | Apteka „Farmacja”, ul. Mościckiego 3, tel. 32 42 13 038, Niewiadom |
| 6.07 | Apteka „Pod Lwem”, ul. Korfantego 6, tel. 32 42 38 255, Śródmieście | 6.08 | Apteka „Św. Anny”, ul. Kard. Kominka 13, tel. 32 21 93 893, Nowiny |
| 7.07 | Apteka „Pod Lwem”, Plac Wolności 17, 32 43 31 031, Śródmieście | 7.08 | Apteka „Topfarm”, ul. Patriotów 11, tel. 32 42 20 364, Boguszowice Osiedle |
| 8.07 | Apteka „Słoneczna”, ul. Energetyków 46, tel. 510 797 922, Orzepowice | 8.08 | Apteka „Hetmańska”, ul. Górnośląska 140b, tel. 32 42 28 986, Niedobczyce |
| 9.07 | Apteka „W Golejowie”, ul. KEN 20, tel. 32 42 24 396, Golejów | 9.08 | Apteka „Pod Lwem”, ul. Korfantego 6, tel. 32 42 38 255, Śródmieście |
| 10.07 | Apteka, ul. Reymonta 60, tel. 32 42 26 317, Smolna | 10.08 | Apteka „Pod Lwem”, Plac Wolności 17, 32 43 31 031, Śródmieście |
| 11.07 | Apteka „Wyzwolenia”, ul. Wyzwolenia 37, tel. 32 42 22 309, Północ | 11.08 | Apteka „Słoneczna”, ul. Energetyków 46, tel. 510 797 922, Orzepowice |
| 12.07 | Apteka „Cef@rm 36,6”, ul. Gliwicka 45, tel. 32 42 73 095, Północ/Galeria Śląska | 12.08 | Apteka „W Golejowie”, ul. KEN 20, tel. 32 42 24 396, Golejów |
| 13.07 | Apteka „Pod Lwem”, ul. Jastrzębska 12, tel. 32 73 94 003, Boguszowice Osiedle | 13.08 | Apteka, ul. Reymonta 60, tel. 32 42 26 317, Smolna |
| 14.07 | Apteka „Przy Bazylice”, ul. Mikołowska 1, tel. 32 43 30 058, Śródmieście | 14.08 | Apteka „Wyzwolenia”, ul. Wyzwolenia 37, tel. 32 42 22 309, Północ |
| 15.07 | Apteka „Dbam o zdrowie”, ul. Zebrzydowska 1, tel. 736 697 832, Smolna/Kaufland | 15.08 | Apteka „Cef@rm 36,6”, ul. Gliwicka 45, tel. 32 42 73 095, Północ/Galeria Śląska |
| 16.07 | Apteka „Ziko”, ul. B. Chrobrego 1, tel. 32 75 55 608, Śródmieście/Focus | 16.08 | Apteka „Pod Lwem”, ul. Jastrzębska 12, tel. 32 73 94 003, Boguszowice Osiedle |
| 17.07 | Apteka „Dr Max”, ul. Żorska 2, tel. 32 73 38 049, Ligota-Ligocka Kuźnia | 17.08 | Apteka „Przy Bazylice”, ul. Mikołowska 1, tel. 32 43 30 058, Śródmieście |
| 18.07 | Apteka „Zdrowit”, ul. Patriotów 23, tel. 32 42 47 016, Boguszowice Osiedle | 18.08 | Apteka „Dbam o zdrowie”, ul. Zebrzydowska 1, tel. 736 697 832, Smolna/Kaufland |
| 19.07 | Apteka „Pod Lwem”, ul. Raciborska 126, tel. 887 750 033, Maroko-Nowiny | 19.08 | Apteka „Ziko”, ul. B. Chrobrego 1, tel. 32 75 55 608, Śródmieście/Focus |
| 20.07 | Apteka „Pod Lwem”, ul. Sobieskiego 4, tel. 32 42 22 806, Śródmieście | 20.08 | Apteka „Dr Max”, ul. Żorska 2, tel. 32 73 38 049, Ligota-Ligocka Kuźnia |
| 21.07 | Apteka „Passiflora”, ul. Z. Nałkowskiej 3, tel. 32 42 58 036, Kamień | 21.08 | Apteka „Zdrowit”, ul. Patriotów 23, tel. 32 42 47 016, Boguszowice Osiedle |
| 22.07 | Apteka „Słoneczna”, ul. B.W. Politycznych 3, tel. 32 42 24 049, Śródmieście | 22.08 | Apteka „Pod Lwem”, ul. Raciborska 126, tel. 887 750 033, Maroko-Nowiny |
| 23.07 | Apteka „Pod Lwem”, ul. Lompy 10, tel. 32 42 17 080, Boguszowice Osiedle | 23.08 | Apteka „Pod Lwem”, ul. św. Józefa 16, tel. 32 42 27 040, Maroko-Nowiny/os. Dworek |
| 24.07 | Apteka „Pod Lwem”, ul. Sobieskiego 4, tel. 32 42 22 806, Śródmieście | 24.08 | Apteka „Passiflora”, ul. Z. Nałkowskiej 3, tel. 32 42 58 036, Kamień |
| 25.07 | Apteka „Galen”, ul. J. Rymera 8, tel. 32 42 62 144, Niedobczyce/Biedronka | 25.08 | Apteka „Słoneczna”, ul. B.W. Politycznych 3, tel. 32 42 24 049, Śródmieście |
| 26.07 | Apteka „Pod Lwem”, ul. Wł. Broniewskiego 23, tel. 32 42 23 042, Maroko-Nowiny | 26.08 | Apteka „Pod Lwem”, ul. Lompy 10, tel. 32 42 17 080, Boguszowice Osiedle |
| 27.07 | Apteka „W Golejowie”, ul. KEN 20, tel. 32 42 24 396, Golejów | 27.08 | Apteka „Pod Lwem”, ul. Sobieskiego 4, tel. 32 42 22 806, Śródmieście |
| 28.07 | Apteka „Dbam o zdrowie”, ul. Kotucza 100, tel. 736 697 831, Maroko-Nowiny/Auchan | 28.08 | Apteka „Galen”, ul. J. Rymera 8, tel. 32 42 62 144, Niedobczyce/Biedronka |
| 29.07 | Apteka „Damian”, ul. Raciborska 3/1, tel. 32 42 23 537, Śródmieście | 29.08 | Apteka „Pod Lwem”, ul. Wł. Broniewskiego 23, tel. 32 42 23 042, Maroko-Nowiny |
| 30.07 | Apteka „Zdrowit+”, Rynek 8, tel. 32 42 37 083, Śródmieście | 30.08 | Apteka „W Golejowie”, ul. KEN 20, tel. 32 42 24 396, Golejów |
| 31.07 | Apteka „Na Parkowej”, ul. Parkowa 4a, tel. 32 42 22 218, Meksyk | 31.08 | Apteka „Dbam o zdrowie”, ul. Kotucza 100, tel. 736 697 831, Maroko-Nowiny/Auchan |

W ścisłym centrum apteka Pod Lwem (ul. Sobieskiego 4) jest czynna codziennie 7:00-24:00, w soboty 7:00-18:00.

Z kolei apteka Damian (ul. Raciborska 3) jest czynna codziennie 8:00-20:00, w soboty, niedziele i święta 8:00-22:00.

Informacje o dyżurach aptek oraz o ewentualnych zmianach w harmonogramie są dostępne na stronie internetowej (rybnik.eu), w zakładce „Dla mieszkańców/Zdrowie”.



Centrum Zdrowia Psychicznego
i Leczenia Uzależnień

Nieodpłatne leczenie w ramach kontraktu z NFZ



Oddział dzienny
i poradnia dla osób
uzależnionych od alkoholu,
narkotyków i dopalaczy.

Poradnia psychologiczno
- psychoterapeutyczna
dla dzieci
i młodzieży.

CZPiLU INTEGRUM
Rybnik-Boguszowice
ul. Lompy 20
Rejestracja tel.: 32 433 24 42

CZPiLU INTEGRUM
Rybnik-Centrum
ul. Młyńska 10
Rejestracja tel.: 32 433 24 44

USŁUGI KOMERCYJNE

**Psychiatra
dorosłych**

lek. Przemysław Drozd

**Psychiatra
dzieci i młodzieży**

dr n. med. Ksymena Urbanek

Rybnik-Centrum ul. Młyńska 10 Rejestracja tel.: 509 509 655

www.integrum.com.pl

**Dobra kawa
to podstawa**

KAWOMATYKA

KAWOMATYKA

KAWOMATYKA.PL



SPRZEDAŻ – WYNAJEM – SERWIS

**NA HASŁO *GAZETA RYBNICKA*
DO KAŻDEGO ZAKUPIONEGO EKSPRESU
CZTERY SZKLANKI TERMICZNE GRATIS**

TEL: +48 571 799 285
ŻORSKA 60 (BUDYNEK MAKRO)
44-203 RYBNIK

**DIETA OD PONIEDZIAŁKU?
DIETA BEZ WYRZECZEŃ?
DIETA CUD?**

MAMY JE WSZYSTKIE!



DIETA DOPASOWANA DO CIEBIE!

511 989 025

WWW.4FITCATERING.PL



MASZ PROBLEMY ZE SŁUCHEM?

J. Szweða - dyplomowany protetyk słuðu

**Nie rozumiesz mowy, a domownicy skarżą się
na Twój głoŝny telewizor? Odwiedź nas!**

BEZPŁATNIE ZBADAMY CI SŁUCH!

Umożliwimy wypróbowanie aparatu słuðowego.

Doradzimy, jak uzyskać dofinansowanie
do jego zakupu (nawet do 100%).

Prowadzimy sprzedaż, serwis
aparatur słuðowych
i ciśnieniomierzy wiodących firm.

Umowa
z NFZ

www.aparatyszweða.pl

tel. 32 426 00 88

Czynne od 8.30 do 16.00

Możliwość dojazdu do domu pacjenta

Rybnik, ul. B.W. Politycznych 10 (naprzeciwko Przychodni Specjalistycznej)

Zareklamuj się w „Gazecie Rybnickiej”! Najskuteczniejsza reklama w mieście! Nakład 60.000



**GAZETA
RYBNICKA**

Wydawca:

Powiatowa i Miejska Biblioteka
Publiczna w Rybniku

60.000 nakładu

Adres redakcji:

44-200 Rybnik, ul. Józefa Szafranka 7
tel. 32 42 28 825

e-mail: gazeta@miastorybnik.pl

www.rybnicka.eu

facebook.com/gazetarybnicka

RYBNICKA.eu

Redakcja:

Aleksander Król – redaktor naczelny dziennikarze: Wacław Troszka (WaT), Sabina Horzela-
-Piskula (S), Edyta Szymaszek-Górczyńska (red. techniczna)
stali współpracownicy: Marek Szofitysek, Daniel Bożyński (korekta)

Biuro ogłoszeń:

44-200 Rybnik, ul. Józefa Szafranka 7
tel. 32 42 60 070

e-mail: gazeta@miastorybnik.pl

Cennik: www.rybnicka.eu/gazeta-rybnicka/

reklama-i-cennik

Druk:

Drukarnia Agora SA
ul. Daniszewska 27

03-230 Warszawa

tel. 22 555 42 11

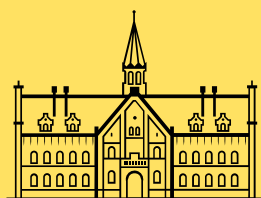
www.agora.pl · www.druk.agora.pl

Urząd Miasta w Rybniku: tel. 32 43 92 000

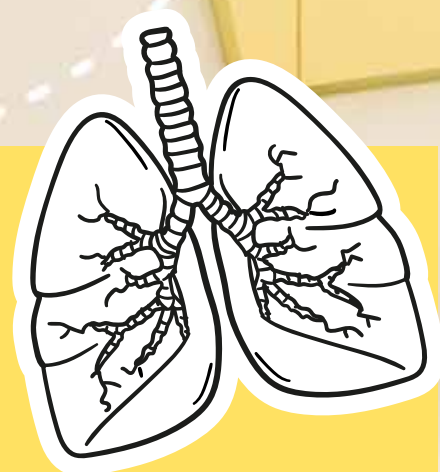
Urząd Stanu Cywilnego: tel. 32 42 23 210



Rybnik



**Edukatorium
Juliusz**
w Rybniku



ZARAŻAMY WIEDZĄ!

Edukatorium Juliusz to wyjątkowa, interaktywna przestrzeń poświęcona człowiekowi i medycynie. Czekamy na Ciebie!

JULIUSZ.EU